GAZETA ADMINISTRACJI i POLICJI PAŃSTWOWEJ

№ 36. WARSZAWA, DNIA 1-GO WRZEŚNIA 1923 ROKU. ROK 5.

Prof. Dr. K. Wł. KUMANIECKI.

Z rozważań nad ustrojem administracyjnym państw zachodnich.[1]

JEŻELI rzucimy okiem na Europę, to pod względem ustroju władz administracyjnych zarysują się dwie wielkie grupy państw: Po jednej stronie Anglja i Węgry, po drugiej reszta. W pierwszych dwu ustrój ten opiera się przedewszystkiem na władzach samorządowych, a jest wynikiem kilkuwiekowego rozwoju dziejowego.

A) Anglja i Węgry.

Angielski ustrój władz administracyjnych wyszedł ze samorządu, przyczem wyrobiły się — jak powiada Piotr Górski — w swem znanem studjum o samorządzie gminnym dwa warunki, dwa istotne przymioty angielskiego samorządu, na których się rozwinął i do ostatnich prawie czasów utrzymał: 1) że każda funkcja w miejscowym społecznym związku jest honorową służbą i 2) że jest przymusową powinnością obywateli, nie zaś płatnych urzędników, to jest, że od takiej godności i powinności obywatel pod groźbą kar i różnych nieprzyjemnych następstw nie może się usuwać". Skutkiem takiego rozwoju historycznego angielski „selfgovernement", pojęty jako całość, mieści w sobie w rzeczywistości coś więcej, jak tylko samorząd, bo także i działalność administracyjną ogólno-państwową.

Jakież stąd wypłynęły konsekwencje?

Przedewszystkiem ograniczenie inicjatywy rządowej w sprawach administracyjnych. Kryje to w sobie wielkie niebezpieczeństwo, gdyż lokalne czynniki siłą rzeczy są skłonne interesować się przedewszystkiem zagadnieniami sobie najbliższemi i oceniać problemy administracji publicznej w pierwszej linji ze stanowiska interesów pewnej miejscowości, pewnej klasy społecznej, czy pewnej gałęzi produkcji. Zaciera się natomiast punkt widzenia ogólno-państwowy, oceniający zagadnienia ze stanowiska całości. Anglję ratowała tylko ta okoliczność, że te klasy ludności, które w niej miały główny głos przez długie okresy jej dziejów, stały na takiej wysokości wyrobienia politycznego i świadomości narodowej, iż mogły mieć i rzeczywiście miały szersze horyzonty, ogarniające całość państwowego życia swej ojczyzny.

Odbija się to jadnak na ustawodawstwie angielskiem, regulującem sprawy, które są przedmiotem administracji publicznej. Odznacza się ono bowiem brakiem systematyczności, gdyż rozwija się pod kątem widzenia potrzeb lokalnych, w czem bille prywatne i adoptywne odgrywają dużą rolę. Przejawiają się tu skutki z jednej strony braku dostatecznej inicjatywy ze strony rządu, a z drugiej następstwa złożenia tej inicjatywy w ręce władz lokalnego samorządu. Dopiero zwolna zwykło tam przychodzić na tem polu do pewnego uporządkowania i ujednostajnienia, a to przeważnie pod naciskiem wymagań życiowych, aby zapobiec jaskrawym brakom i niedomaganiom. Odbywa się to we formie t. zw. „Consolidation acts.", które obejmują normy prawne dla pewnych większych działów administracji.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy podobnym stanie rzeczy wytwarza się pewne specyficzne przywiązanie do istniejących urządzeń. Stąd pochodzi owo często spotykane w historji Anglji zjawisko, że — mimo silnie odczuwanej potrzeby reformy — występuje brak decyzji do zasadniczego jej przeprowadzenia. Często rozszerza się lub zmienia się nawet bardzo daleko zakres działania pewnych już istniejących jednostek administracyjnych, lub wprowadza się nowe, nie znosząc dawnych, choćby zostawiając im tylko uszczuplony zakres działania. W taki sposób powstały np. okręgi miejskie, tak obok hrabstw administracyjnych utrzymały się jeszcze dawne hrabstwa dla wyborów parlamentarnych, dla niektórych spraw sądowych i milicyjnych. Przez metodę t. zw. billów prywatnych, do których inicjatywa wychodzi z łona samych władz lokalnego samorządu, zakres działania poszczególnych jednostek tej samej kategorji bywa nieraz różny. Przytem wytworzył się typ rozmaitych władz specjalnych, jak komisje kanałowe, urzędy drenarskie i t. p.; niektóre z tych władz, jak np. portowe władze sanitarne, istnieją w jednych miejscowościach odrębnie, a znowu w innych są identyczne z radami miast lub okręgów miejskich. Nadto terytorja różnych jednostek administracyjnych nieraz zachodzą na siebie; tak bywa np, z niektóremi hrabstwami dawnemi i hrabstwami administracyjnemi, albo np. okręgi wiejskie są: już to grupą parafij, złączonych razem dla spraw udzielania pomocy ubogim, już też wiejską częścią t. zw. unji dobroczynności publicznej.

Tego rodzaju stan rzeczy sprawia, że rząd angielski wobec coraz większego komplikowania się zadań nowoczesnej administracji publicznej, stara się zaradzać niedomaganiom w rozmaity sposób. Są to jednak wszystko — jak dotąd — tylko środki pośrednie, które na dalszą metę z pewnością nie wystarczą. Z tych potrzeb wypłynęło między innemi utworzenie w roku 1871 osobnego Ministerstwa zarządu lokalnego, aby bodaj w pewnym zakresie nadać jakąś większą jednolitość administracji publicznej, spoczywającej w rękach rozmaitych władz samorządowych. Pozatem ze wzrostem zadań administracji publicznej przychodzi coraz trudniej jednostkom samorządowym podołać tym zadaniom. Rząd zatem śpieszy im z pomocą w formie subwencji, ale udzielanie ich uzależnia od spełnienia pewnych warunków. Tym sposobem stara się rząd również nadać pewną jednolitość działalności administracji publicznej. Ale nie można zamykać oczu na to, że jest to droga niebezpieczna dla samorządu, bo przez nią wnika wpływ władz państwowych bardzo głęboko także i w zakres tych spraw, które są genezą samorządu i tworzą jego istotę. Można tutaj właśnie obserwować, jak niebezpiecznem jest zbytnie trzymanie się takich form ustrojowych, które nie odpowiadają więcej współczesnemu stanowi zadań administracji publicznej. To, że w Anglji jeszcze dotąd, przy podobnym ustroju władz administracyjnych, maszyna administracji publicznej nie stanęła, tłumaczy się pewnemi właściwościami psychiki i umysłowości angielskiej. Jeżeli jednak oznaki nie mylą, to już w najbliższej przyszłości będzie musiała Anglja zastanowić się poważnie nad gruntowną rewizją swego obecnego ustroju administracyjnego, by wyznaczyć i władzom państwowym i władzom samorządowym w tym ustroju takie miejsce i taki zakres działania, aby wspólnie mogły sprostać zadaniom administrowania nowożytnem państwem, nie roniąc nic z tych cennych zdobyczy swego rozwoju historycznego, które są jeszcze żywotne, lub które zawsze gwarantują zdrowy rozwój państwa i społecznego współżycia ludzkiego w jego granicach.

Drugiem państwem tej pierwszej grupy są Węgry. Tutaj również podobnie, jak w Anglji, administracja publiczna opiera się głównie na władzach samorządowych, opartych na prawie 900-letnim rozwoju, zwyczajach i tradycji. Ośrodkiem ich są municipia, t. j. komitaty i niektóre miasta, wyposażone w prawa komitatów, tudzież gminy. Zasadą są urzędnicy, wychodzący z wyborów. Wogóle Węgrzy nie mniej od Anglików strzegą swych historycznych tradycyj w urządzeniach państwowych i administracyjnych. Dość wskazać np. na teorję o Świętej Koronie, którą wprawdzie w ostatnich czasach próbowali zachwiać niektórzy pisarze węgierscy, lecz która z pewnością żyje w świadomości społeczeństwa węgierskiego i dlatego — mniejsza o jej sformułowanie i genezę — jest jednak faktycznie żywą. Sięgać ma ona XIII wieku; według niej król nie wykonuje swej władzy na podstawie własnego prawa, lecz na zasadzie praw „Świętej Korony", którą dawniej tworzył król i szlachta. Wskutek ustaw z 1848 roku nie należy tu już sama tylko szlachta, lecz wszyscy obywatele węgierscy. Z tej fikcji wyciągnięto jednak doniosłe praktyczne skutki co do ograniczenia władzy królewskiej i co do rządów parlamentarnych. Stąd też dopiero ukoronowany król ma, między innemi, prawo sankcjonowania ustaw. Że z tej teorji wypływały także konsekwencje, wzmacniające utrzymanie historycznie wytworzonego ustroju administracyjnego, opartego przedewszystkiem o władze samorządowe, zbyteczna bliżej wykazywać.

Ale Węgrzy odznaczali się zawsze także wybitnym zmysłem prawno-państwowym i dzięki temu przy strzeżeniu swobód obywatelskich i przywiązaniu do rządów parlamentarnych okazywali i okazują duże zrozumienie dla tego faktu, że nie malowany rząd, ale rząd, wyposażony naprawdę we władzę, choć zresztą kontrolowany i parlamentarny, jest warunkiem bytu i rozwoju państwowego. Wiele mają pod tym względem podobieństwa z Anglikami, gdzie przecież gabinet, będący jakgdyby wydziałem większości parlamentarnej, rządzi jednak naprawdę, a to nieraz nawet niemal po dyktatorsku, król zaś, choć formalnie, jest w swej władzy także salwowany, co pozwala — ilekroć zasiądzie na angielskim tronie wybitniejsza indywidualność — wywierać jej znaczny, jakkolwiek zwykle nazewnątrz niewidoczny wpływ na bieg życia państwowego.

(C. d. n.)

Prof. ST. KUTRZEBA.

Kwestja obywatelstwa na polskim Górnym Śląsku. 2)

(Ciąg dalszy).

4. Nabycie obywatelstwa przez opcję.

PRAWO nabycia obywatelstwa polskiego przez opcję przyznała konwencja:

1) Polakom, obywatelom niemieckim, zamieszkałym w chwili zmiany suwerenności t. j. 15 czerwca 1922 roku, w części niemieckiej obszaru plebiscytowego, mającym ukończonych lat 18, a to wciągu lat dwuch od zmiany suwerenności (art. 27 § 1);

2) Polakom, obywatelom niemieckim, zamieszkałym w Niemczech poza obszarem plebiscytowym w chwili zmiany suwerenności, t.j. 15 czerwca 1922 r., jeśli: a) urodzili się na obszarze (całym) plebiscytowym lub b) pochodzą od rodziców tamże urodzonych (art. 27 § 2), w ciągu tegoż terminu, dwuch lat.

W obu tych przypadkach prawo opcji przysługuje obywatelom niemieckim narodowości polskiej; narodowość jest tu więc rozstrzygającym czynnikiem. Wobec jednak trudności określenia narodowości i możliwości nadużyć zastrzeżono (art. 27 § 3), iż za Polaków mają być przy opcji uważani tylko ci, którzy okazali swem zachowaniem, więc w sposób czynny, i to do 1 sierpnia 1921 roku, że poczuwają się do polskości, sieroty zaś, niemające lat 18, o ile polskość swojem zachowaniem wykazywał ojciec, a jeśli go matka przeżyła, to — matka. Konwencja dużo ciaśniej określa krąg uprawnionych do opcji osób, niż art. 91 traktatu wersalskiego, ogranicza je bowiem do osób zamieszkałych na obszarze plebiscytowym lub urodzonych, albo pochodzących od rodziców urodzonych na tymże obszarze, przyczem nie przyznaje tego prawa zamieszkałym poza Niemcami. Mimo to jednak mają te przepisy znaczenie z tego powodu, iż prawo opcji z traktatu wersalskiego wygasło już 10 stycznia 1924 r.

Opcji dokonywa się przez złożenie deklaracji opcyjnej. Skutki prawne opcji powstają z chwilą wręczenia optantowi t. zw. aktu opcji, t. j. formalnego dokumentu, po przeprowadzeniu postępowania opcyjnego, wydanego, stwierdzającego. iż warunkom stało się zadość (art. 49 § 2 ust. 2). W okresie zaś czasu między złożeniem deklaracji opcyjnej a wydaniem aktu opcyjnego zostają zawieszone: 1) obowiązki wojskowe optanta w stosunku do państwa, którego obywatelstwo ma stracić, 2) prawa polityczne i 3) zdolność piastowania honorowych urzędów publicznych; co do 1) następuje to ipso iure, co do 2) i 3) dopiero z chwilą, gdy właściwa władza państwa, którego obywatelstwo ma utracić, o tem go zawiadomi (art. 50).

Opcja ma według konwencji charakter kolektywny, więc opcja męża tyczy się żony, opcja rodziców dzieci, które nie mają lat 18 (art. 32 § 1 ust. 1). Za sieroty poniżej lat 18, oraz za osoby ubezwłasnowolnione tymczasowo lub ostatecznie opcję wykonywa ustawowy zastępca (art. 32 § 1 ust. 2). Jednakże może w terminie, wyznaczonym dla składania opcji, t. j. do 15 czerwca 1922 roku, cofnąć opcję, złożoną nie osobiście: 1) dziecko, które tymczasem dojdzie do lat 18, 2) ubezwłasnowolniony czasowo, jeśli tymczasem ukończy się zastępstwo ustawowe i 3) kobieta, jeśli tymczasem uległo rozwiązaniu jej małżeństwo, więc przez rozwód lub śmierć męża (art. 32 § 2 ust. 1 i 2).

Dokonana opcja może być unieważnioną i to albo, a) przez tę osobę, która optowała, albo b) przez państwo, na rzecz którego optowano. Osoba, która optowała, może opcję unieważnić do dwuch miesięcy od złożenia deklaracji opcyjnej, jeżeli nie rozporządzała należycie swoją wolą w chwili złożenia deklaracji z powodu, a) rozstroju umysłowego, b) nietrzeźwego stanu, c) groźb lub d) bezprawnej presji ze strony władz; taki wniosek o unieważnienie opcji składa się w biurze, które przyjęło deklarację opcyjną (art. 48). Państwo zaś z urzędu może unieważnić akt opcji, jeśli został on wydany na podstawie sfałszowanych dokumentów, przekupstwa, fałszywej przysięgi lub fałszywego zaręczenia, zastępującego przysięgę lub przez użycie jakiegokolwiek innego podstępnego sposobu; unieważnienie działa wstecz i ma być doręczone interesowanemu, oraz komunikowane drugiemu rządowi (art. 53); nie ma dla takich unieważnień żadnego przepisanego czasokresu.

5. Utrata obywatelstwa polskiego przez opcję lub przez zrzeczenie się. Zgodnie z przepisami traktatu wersalskiego (ob. Część I str. 80 i n.) przyznaje konwencja (art. 26 § 3) prawo obywatelom niemieckim, którzy nabyli obywatelstwo polskie ipso iure przez zamieszkanie lub przez urodzenie, prawo przejścia do obywatelstwa niemieckiego, które posiadali poprzednio. Ten powrót do obywatelstwa niemieckiego nazywa konwencja opcją, o ile obywatelstwo nabyte zostało przez zamieszkanie (art. 25 § 4) lub przez urodzenie w łączności z zamieszkaniem (art. 26 § 2 ust. 1), zaś zrzeczeniem się obywatelstwa polskiego, jeśli było nabyte przez urodzenie w połączeniu z łącznością z terytorjum Górnego Śląska (art. 26 § 3). Opcji takiej lub zrzeczenia się mogą dokonać osoby, mające ukończonych lat 18, w ciągu dwuch lat od chwili zmiany suwerenności, t. j. do 15 lipca 1924 roku. Między opcją jednak a zrzeczeniem zachodzi ważna różnica. W obu wypadkach opcji obywatel nabył ipso iure obywatelstwo polskie, a przez opcję traci je, przestaje więc być obywatelem polskim, i znowu staje się obywatelem niemieckim. Przy zrzeczeniu się inaczej ta kwestja wygląda: „traci obywatelstwo polskie, zachowuje zaś obywatelstwo niemieckie" (art. 26 § 3 ust. 1 zdanie ostatnie), a więc obywatelstwa niemieckiego nie utracił ipso iure, przy niem bez przerwy pozostał, a przez zrzeczenie się właściwie tylko wyrzekł się prawa stania się obywatelem polskim z mocą wsteczną od 15 czerwca 1922 r.

Tego rodzaju postawienie kwestji usunęło te trudności, które powstają przy analogicznych przepisach o nabycie przez urodzenie obywatelstwa polskiego według traktatu specjalnego z 28 czerwca 1919 r.

Również rozstrzygnięto w konwencji przypadki, gdy zrzeczenia się uprawniony nie dopełnił w ciągu przepisanego terminu, czego również nie przewidziano w specjalnym traktacie. Takie przypadki tak rozstrzygnięto:

1) Jeśli taka osoba mieszka z upływem terminu do opcji w Niemczech, a przez ten czas dwuch lat nie zażądała wpisania siebie do rejestru właściwego—ze względu na miejsce—polskiego konsulatu, to pozostaje przy obywatelstwie niemieckiem. Zatem w razie jeśli taka osoba chce stwierdzić uzyskanie obywatelstwa polskiego w myśl konwencji, musi się wyraźnie do wpisania do rejestru zgłosić (art. 26 § 3 ust. 2).

2) Jeśli taka osoba przeniesie się do Polski, tak, że ma tam mieszkanie z upływem terminu (więc 15 lipca 1924 roku), w tym wypadku nabywa obywatelstwo polskie bez potrzeby żadnego ze swej strony oświadczenia, a przeciwnie potrzeba jest oświadczenia z jej strony, jeśli po zamiaszkaniu w Polsce chce zatrzymać obywatelstwo niemieckie, a to przez wpisanie się do rejestru konsulatu niemieckiego (art. 26 § 3 ust. 2).

W obu więc tych wypadkach fakt zamieszkania w dniu 15 lipca 1924 roku zastępuje objaw woli osoby, która go nie uczyniła, t. j. nie wykonała zrzeczenia lub wpisania się w rejestr. Zresztą inne przepisy, tyczące się opcji, mają zastosowanie także do zrzeczenia się. Opcji i zrzeczenia tyczą się też przepisy o postępowaniu opcyjnem, tak o deklaracjach opcyjnych, jak unieważnianiu dokonanych opcyj i zrzeczeń (art. 54).

6. Postępowanie opcyjne. Oba państwa zobowiązały się nie czynić żadnej trudności w wykonywaniu prawa opcji (art. 39). Postępowanie opcyjne konwencja tak uregulowała: deklaracje opcyjne przyjmują specjalne biura opcyjne, ustanowione przez Niemcy i przez Polskę, o których powołaniu do życia jedno państwo zawiadamia drugie; o miejscowej właściwości biura decyduje zamieszkanie optanta lub — w razie jego braku — miejsce pobytu, gdyby jednak optant wniósł podanie do niewłaściwego biura, to go przesyła do właściwego, a deklarację uważa się jako złożoną w dniu, w którym wpłynęła do pierwszego biura (art. 46). Biura nie pobierają żadnych opłat za swoje czynności (art. 51). Ze strony polskiej rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 6 maja 1922 r. (Dz. U. P. № 51 poz. 361) do przyjmowania opcji wyznaczyło urząd wojewódzki w Katowicach (ew. starostwa, które oświadczenia tamże przesyłają), poselstwa i konsulaty.

Deklarację wnosi się ustnie do protokułu lub pisemnie, w tym ostatnim wypadku podpis musi być uwierzytelniony, przyczem biuro (choćby niewłaściwe) ma przyjęcie deklaracji potwierdzić na piśmie (art. 47); dla protokułów i deklaracyj przepisano odpowiednie formularze (załącznik A i B do Części II konwencji). Złożone deklaracje biura przesyłają swemu rządowi, a rządy je sobie komunikują, a to najdalej do 2 tygodni od otrzymania deklaracji; aż do czasu zawarcia specjalnej umowy ze strony niemieckiej deklaracje podaje się do wiadomości wojewodzie śląskiemu, ze strony polskiej prezesowi rejencji w Opolu (art. 49 § 1 ust. 1 i 2). Jeżeli zachodzą wymagane warunki, t. j. jeśli rząd do miesiąca od otrzymania zawiadomienia o opcji nie wniesie sprzeciwu do biura drugiego państwa, biuro opcyjne wydaje akt opcji, którego wzór podano (załącznik C), zawierający także wykaz członków rodziny, na które rozciąga się opcja, przyczem urzędnik wręczający akt interesowanemu, ma wpisać na nim datę doręczenia, jako ważną ze względu na to, iż od niej powstają skutki prawne opcji (art. 49 § 1 ust. 3 i § 2).

7. Skutki opcji. Co do skutków opcji, konwencja, regulując je zgodnie z przepisami traktatu wersalskiego (ob. Część I str. 81 i n.), dokładniej jednak rozstrzyga szereg kwestyj drugorzędnych. Osoby, które optowały na rzecz innego obywatelstwa:

1) mogą w przeciągu 12 miesięcy od chwili wydania im aktu opcji przenieść swoje zamieszkanie na terytorjum państwa, na rzecz którego optowały,

2) mają mimo to prawo zachować swoje nieruchomości, które posiadają na terytorjum państwa, w którem zamieszkiwały przed dokonaniem opcji, oraz

3) mają prawo wywieźć z sobą do kraju, na rzecz którego optowały, w przeciągu 12 miesięcy od wydania im aktu opcji majątek ruchomy wszelkiego rodzaju, nie podlegając z tego powodu żadnym poborom ani opłatom wywozowym (art. 33).

Ad 1) Termin roczny jest tu inaczej określony, niż w traktacie wersalskim; w nim liczy się od chwili dokonania opcji (więc złożenia deklaracji), tu od chwili doręczenia aktu opcji. Wobec tego, iż opcje mogą być składane do 15 lipca 1924 r., a wydanie aktów opcji może się przeciągnąć jeszcze kilka miesięcy (nie powinno się przeciągać jednak poza trzy miesiące—według art. 56 § 1 ust. 5, który pozwala uskarżać się optantowi wobec komisji polubownej, gdyby dłużej sprawa się zwlekała), z przepisów o przenoszeniu się uprzywilejowanem będą mogli optanci korzystać do jesieni 1925 r. W tym terminie rocznym nie muszą optanci opuścić kraju, ale tracą wtedy korzyści, które im zapewniają te przepisy, w szczególności swobodę wywozu majątku ruchomego.

Ad 2) Prawo zachowania majątku nieruchomego jest ściślej wyjaśnione przez przepis, iż nie może ono być w żaden sposób uszczuplone w drodze ustaw, rozporządzeń lub innych przepisów, któreby nie były stosowane również do obywateli państwa, które te przepisy wydało (art. 34 zdanie 1). A więc może to prawo być uszczuplone, ale tylko jeśli ustawa, dotycząca go, czy rozporządzenie, ściągają się do wszystkich obywateli (więc np. wywłaszczenie, zakazy sprzedaży bez zezwolenia władzy i t. d.) Oczywista pojęcie nieruchomości określać należy według prawa obowiązującego tam, gdzie nieruchomość się znajduje.

Ad 3) Z racji przeniesienia zamieszkania lub pobytu nie mogą być uszczuplone prawa własności optanta przez ustawy, rozporządzenia czy inne przepisy (art. 34 zdanie 2), więc np. nie można poddać jakąś część tego majątku ruchomego wywłaszczeniu i t. d. Może—z wyjątkami, o których niżej mowa — optant wywieźć swój majątek ruchomy z sobą lub też wysłać w sposób za najwłaściwszy uznany i nie może być pod tym względem ograniczony przez żaden zakaz wywozu, ani żadne zarządzenie prawodawcze lub administracyjne (art. 35 § 1 ust. 1). Jednakże wywóz ruchomości musi być połączony z przeniesieniem zamieszkania przez optanta do kraju, na rzecz którego optował; nie może więc korzystać optant z tego prawa, jeśliby chciał tylko wywieźć ruchomości, a nie miał zamiaru przenieść zamieszkania; sama zmiana pobytu teżby nie wystarczała. Też nie może optant korzystać z tego prawa, jeśliby chciał przenieść zamieszkanie albo wywieźć rzeczy nie do państwa, na rzecz którego optował, ale do państwa trzeciego, np. gdyby obywatel niemiecki chciał się przenieść nie do Niemiec, ale do Gdańska lub Austrji. (C. d. n.)

Prof. Dr. ST. GOŁĄB.

Zasady ustroju sądownictwa na ziemiach polskich.

2)

(Ciąg dalszy)

W art. 98 ust. 2 chce przeto Konstytucja zaznaczyć, że *każde* żądanie odszkodowawcze dochodzonem być może na drodze sądowej, wychodzi zatem *widocznie* z założenia, że każde takie żądanie jest prywatno-prawnem bez względu na kwalifikację t. zw. tytułu prawnego (por. art. 121 Konstytucji). Tytułem prawnym jest tu właśnie obowiązek wynagrodzenia szkody, istniejący po stronie „uszkodziciela". Wynika stąd konieczność dostrojenia ustaw, dotąd obowiązujących, do tego przepisu (art. 126 ust. 2 Konstytucji), dopóki to nienastąpi, sędzia będzie musiał stosować przepisy dotychczasowe (art. 126 ust. 1 i 81 Konstytucji). Tak samo będzie nawet wtedy, gdyby po ogłoszeniu Konstytucji wydano ustawę, wykluczającą drogę sądową w pewnych przypadkach: choćby żądanie z tej ustawy wypływające, wzgl. na niej oparte, dało się skonstruować jako odszkodowawcze, sędzia, mimo brzmienia art. 98 ust. 2 Konstytucji (por. też art. 38) musi zastosować tę późniejszą, choć przeciw niej wykraczającą ustawę (art. 81 Konstytucji).

Poruszono też w literaturze kwestję, czy wobec brzmienia art. 73 Konstytucji, powołującego sądownictwo administracyjne „do orzekania o legalności aktów administracyjnych", mozliwem będzie dochodzenie szkód w myśl art. 98 ust. 2. Na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco, gdyż co innego legalność aktów administracyjnych, a co innego „krzywda i strata" z nielegalnego wypływająca aktu. Rzecz inna, czy Sąd, mający rozstrzygnąć żądanie odszkodowawcze, nie zarządzi przerwy postępowania sądowego, aż do wydania prawomocnego orzeczenia z art. 73, rzecz ta zależy od przepisów procedury cywilnej, jak wogóle kwestja, czy i jaki wpływ ma mieć takie orzeczenie na rozstrzygnięcie sądowe.

Powiedzieliśmy, że przy interpretacji słów art. 74 Konstytucji o wymierzaniu sprawiedliwości (p. także art. 2 tamże), obok „tradycji", uwzględnić też należy materjały do samejże ustawy konstytucyjnej. Rzecz nabierze kolorytu przy uwzględnieniu faktu, że i w art. 79 ust. 1 „Projektu ustawy konstytucyjnej opracowanego przez komisję konstytucyjną Sejmu Ustawodawczego", mowiącym o niezawisłości sędziowskiej, a odpowiadającym dzisiejszemu art. 77, była mowa o wymiarze sprawiedliwości („Sędziowie są w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości niezawiśli i podlegają tylko ustawom"). Słowa te zastąpiono następnie, t. j. już w drugiem czytaniu, słowami: „w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego" (v. art. 79 ustęp 1 Projektu ustawy Konstytucyjnej w redakcji przyjętej przez Sejm Ustawodawczy w drugiem czytaniu). Ta stylizacja, zatrzymana w art. 77 ust. 1 Projektu ustawy konstytucyjnej, w redakcji przyjętej przez komisję konstytucyjną i przedłożonej Sejmowi Ustawodawczemu do uchwalenia w trzeciem czytaniu, znajduje się też w art. 77 ust. 1 Konstytucji. Ciekawe są motywy tej zmiany: „na mocy art. 79 sędziowie korzystają z niazawisłości tylko przy wymiarze sprawiedliwości. Ponieważ sędziowie na zasadzie wielu ustaw bywają delegowani do różnych urzędów, również w charakterze sędziów, jako przykład wymienić należy chociażby wypadek, gdzie sędziowie okręgowi wzywani są przy wyborach do Sejmu i wogóle przy wyborach, delegowani bywają do urzedów ziemskich, również jako sędziowie i t. d., nalezałoby zatem tę niezawisłość zastrzec dla sędziów wszędzie, gdzie pełnią obowiązki w charakterze sędziów". (Sprawozdanie stenograficzne ze 179 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 28 października 1920 r. str. 39). Na poprawienie słów „wymiaru sprawiedliwości" na słowa „swego urzędu sędziowskiego" zgodził się też referent. Przypadkom, w których sędziowie powoływani są w myśl specjalnych przepisów ustawowych do innych urzędów, komisji i t. d., poświęcam uwagi na właściwem miejscu. Ale nie o szczegóły teraz chodzi. Idzie o skonstatowanie, że słowa „wymiar sprawiedliwości" mają o tyle tylko ścisłe znaczenie, *o ile specjalnemi ustawami określone są granice sędziowskiego urzędu, władzy, o której formie i treści mówiliśmy wyżej.* Punkt ciężkości spoczywa tu wyłącznie na zakresie władzy sędziowskiej określonym przez ustawy: cały ten zakres podciągniętym być musi pod „wymiar sprawiedliwości" w rozumieniu art. 2 i 74 konstytucji, *ale też nic poza ten zakres.* Mówić można o konieczności ulżenia Sądom w pracy i „odciążenia" ich od wielu agend, które zupełnie dobrze mógłby załatwiać kto inny; dążyć można do tego, aby sędziowie tylko i wyłącznie rozstrzygali (Sprawozdanie stenograficzne z 179 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego str. 34 (35). Spierać się można o to, czy ze stanowiska nauki ta lub owa dziedzina specjalna powinna lub nie powinna należeć do sędziowskich funkcji — jeżeli jednak ustawa do nich ją zaliczyła, rzecz została przesądzona pozytywno-prawnie. Mówi to wyraźnie art. 75 Konstytucji, przekazując zakres i sposób działania Sądów przyszłemu ustawodawstwu.

II. Organizacja (art. 75, 76, ustęp 1 i 84 Konstytucji).

1. Art. 75 przekazuje organizację Sądów drodze ustawodawczej. Mowa tu o „wszelkich" Sądach, nie oznaczoną jest natomiast bliżej ustawa czy ustawy, które tę organizację określą. Wedle sprawozdania stenograficznego z 206 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 4 lutego 1921 (str. 44) odrzucono wniosek do następnego artykułu, wówczas 78 projektu, dziś 77 ust. 1. Konstytucji, aby po wyrazie „ustawa" wstawić słowa: „szczegółowa o ustroju sądownictwa" — chodzi tam jednak tylko o sposób ustanawiania sędziów (p. niżej). Słowo „wszelkich" (Sądów) w art. 75 można rozumieć w ten sposób, że ustawa Konstytucyjna miała tu na myśli nietylko Sądy zwyczajne. Przeciwko temu przytoczono w literaturze poważne argumenty na tle innych jej artykułów i całego układu, choć z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że i organizacja innych, t. j. nadzwyczajnych Sądów, musi być również określoną osobnemi ustawami. Ale dla nas jest kwestja ta obojętną, nas zadowolniłoby nawet jeszcze dalsze zacieśnienie słowa „wszelkich" przez dodatek: zwyczajnych Sądów cywilnych. Przez to nie przeczymy oczywiście, że art. 75 dotyczy też karnego sądownictwa, eliminujemy je tu tylko zgodnie z naszym celem. Chodzi nam bowiem jedynie o ustrój zwyczajnych Sądów cywilnych, a w tej mierze co do dotychczasowego ich stanu odwołać się muszę do uwag poprzednich, pro futuro zaś, „de lege ferenda" powołać się na „Zasady Ustroju sądownictwa cywilnego", przyjęte przez Komisję kodyfikacyjną Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie referatu prof. Stefki i ogłoszone drukiem w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości (Dział nieurzędowy dodatek do Nru. 10, 11 i 12 z roku 1920). Dodać trzeba, że osobna komisja opracowała już także projekt ustawy o ustroju sądownictwa, który jednak uległ następnie zmianom i przeróbce i nie przeszedł jeszcze przez próbę uchwały plenarnej Komisji kodyfikacyjnej.

2. Sędziowie pokoju — Sąd Najwyższy. Art. 76 wspomina o sędziach pokoju, presumuje zatem ich ustanowienie wbrew zasadom, przyjętym przez Komisję kodyfikacyjną. Powstaje tedy konflikt między tą uchwałą, a postanowieniem Konstytucji, konflikt, w którym oczywiście — na razie przynajmniej — ustąpić musi pierwsza. Chodzi tylko o to, w jakich granicach Konstytucja nie przesądza jednak ani organizacji ani zakresu działania sądów pokoju i w tych kierunkach ma dalsze ustawodawstwo zupełnie wolną rękę, mogąc i ograniczyć Sądy pokoju do spraw najdrobniejszych (powołane wyżej zasady Komisji kodyfikacyjnej pod 7 i 4) i pozostawić je w pewnych tylko częściach Państwa. Nie wykluczoną jest też inna (śmielsza) interpretacja: wedle art. 76, sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność, wtedy i tam jednak tylko, gdy i gdzie istnieją — jeżeli ich nie będzie, przepis stanie się nieaktualnym, Przeciwko takiej interpretacji przemawiają materjały (Sprawozdanie ze 179 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego str. 36/38). Co do tej kwestji patrz zresztą jeszcze niżej pod III.

Co się tyczy Sądu Najwyższego, o którym mówi — może zbytecznie — art. 84, — przypomnieć trzeba obowiązujący „Dekret w przedmiocie ustroju Sądu Najwyższego", ogłoszony w Dz. Praw z r. 1919, nr. 15, poz. 199. Mimo więc przepisu art. 84 Konstytucji nie „ustanawia się" Sądu Najwyższego obecnie, skoro już istnieje w Rzeczypospolitej Polskiej. Nie było też chyba obawy o zamach na to istnienie.

III. Zasada nominacji i zasada wybieralności (art. 76).

Pierwszą uważać należy za naczelną, drugą — w stosunku do niej — jako wyjątek. Był wniosek, aby ust. 1, art. 76 zredagować inaczej: Sędziowie I instancji z reguły są wybierani przez ludność. Sędziów wyższych instancji mianuje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia". (Sprawozdanie stenograficzne z 206 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 4 lutego 1921 r., str. 43, 44). Wniosek ten upadł na szczęście. Stanowisko sędziego musi odpowiadać „warunkom przez prawo wymaganym", mówi ust. 2 art. 76, przeciwko zaś sędziom „wybieranym przez ludność" podnosi nauka ciężkie zarzuty zarówno in puncto wykształcenia, jak i niezawisłości. Prawda, że sporadycznie zajść mogą przypadki, w których t. zw. sędzia zawodowy okaże się in concreto gorszym od sędziego „laika", sądzić jednak nalezy, że z reguły rzecz ma się przeciwnie. Sądzenie wymaga dziś wielkiej znajomości prawa, oddania się zawodowi sędziowskiemu wyłącznie, zdala od wszelkich wyborów, kandydowania i t. d. (p. jeszcze niżej pod IV). Nie wynika stąd jednak, aby czynnik obywatelski pominąć zupełnie w sądownictwie (v. powołane wyżej zasady Komisji Kodyfikacyjnej pod 3); chodzi tylko o to, aby nie wysuwać wybieralności jako zasady. Nawet w tych granicach, jak to uczyniono w Konstytucji, rzecz wydaje się niebezpieczną. Art. 76 postanawia bowiem aż dwa wyjątki od zasady nominacji: 1) „o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia" i 2) jak już wiemy, co do wybieralności sędziów pokoju „z reguły" przez ludność. Pierwszy z tych wyjątków mógłby być tak tłumaczonym, że ustawa ma na celu pozostawić furtkę dla nominacji niektórych sędziów przez Ministra Sprawiedliwości, acz ze sprawozdania stenograficznego z 179 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego (str. 37) wynika, że chodzi tu (o wyjątkową) obieralność sędziów niższych instancyj. Jednakowoż furtką tą wejść mogą łatwo do ustawy inne jeszcze postanowienia, wykraczające przeciw zasadzie nominacji. Słowa te stosują się bowiem, m. zdaniem, zarówno do ustaw obecnie obowiązujących w tym przedmiocie, jak i do każdej ustawy, która ustanowienie sędziów regulować będzie w przyszłości. Nie jest więc wykluczonem dojście tą drogą do realizacji prądu, aby sądy same „kooptowały" sędziów dla siebie. Nie uważalibyśmy tego żadną miarą za odpowiednie, choćby to zgodne było z chwilowym „duchem czasu". Zaprzątanie sędziów sprawami nominacyjnemi, zrywanie tym sposobem łączności sądownictwa z państwem, hipertrofja niezawisłości i odrębności posunięta aż do maniactwa — to przejawy, które nie mogłyby rokować wydania dobrych owoców dla należytego orzecznictwa. Przepis, że Prezydent Rzeczypospolitej mianuje sędziów, nie obraża wcale zasady niezawisłości jednego jej organu od od drugiego, bo, jak zauważyliś pod I, organami „Narodu" w zakresie wymiaru sprawiedliwości są nie poszczególni sędziowie lecz Sądy (art. 2 Konstytucji).

O drugim wyjątku od zasady nominacji mówiliśmy już wyżej. Tu jeszcze dodam argumenty, jakie przytoczono przeciw zasadzie „wybieralności" w toku obrad sejmowych: gdyby sędziowie pierwszej instancji — a przez instancję rozumie się nietylko sędziów pokoju w Kongresówce, ale i sędziów powiatowych w Małopolsce, a także sądy kolegjalne, które rozstrzygają w pierwszej instancji, w Królestwie i w Poznańskiem — byli wybierani, to byłaby pewna zależność tych sędziów od społeczeństwa, bo wiedzieliby, że po pewnym czasie będą na nowo wybierani. Dalej sędziowie prawnicy unikaliby takiego urzędu, wiedząc, że w adwokaturze czy notarjacie będą mieli lepaze stanowiska.

(C. d. n.).

WŁ. SKROBECKI. 5)

AMNESTJA Z DNIA 6 LIPCA 1923 R.

(Ciąg dalszy).

WSZYSTKIE wykroczenia służbowe osób, znajdujących się na państwowej służbie cywilnej, podlegają abolicji. Inaczej i nie z taką łaskawością ustawa traktuje wykroczenia porządkowe osób wojskowych, które w zasadzie abolicji nie podlegają.

Jednakże zasada ta zna jeden wyjątek, umieszczony w części drugiej punktu A, art. 4 Ustawy; wyjątek ten, jak to zaznaczyłem wyżej, stanowi, że abolicji podlegają przestępstwa osób wojskowych, skierowane do dyscyplinarnego ukarania.

Zdawałoby się, że wyjątek ten wprowadza stanowczy wyłom do zasady, ponieważ przytoczony przepis nakazuje stosować abolicję nawet do występków dyscyplinarnych osób wojskowych, czego ustawa w stosunku do osób będących na służbie cywilnej nie zna.

Jednakże w rzeczywistości tak nie jest. Przestępstwa, które są skierowywane do dyscyplinarnego ukarania, nie są czynami uwłaczającymi godności wojskowego, ani też nie noszą charakteru nienależytego spełniania obowiązków służbowych. Są to albo zwykłe przestępstwa pospolite, zagrożone, niezależnie od kar dodatkowych, grzywną i karą pozbawienia wolności, której najwyższy wymiar nie przenosi sześciu miesięcy, albo też niektóre występki wojskowe (art. 128 Rozp. Rady Min. z 10 maja 1920 r.).

Po popełnieniu tych przestępstw pospolitych lub wojskowych i pod warunkiem istnienia pewnych okoliczności może nastąpić ukaranie dyscyplinarne, które nie może być jednak surowsze. jak 4 tygodnie aresztu lekkiego.

Dlatego też we wskazanym wypadku abolicja stosuje się właściwie nie do przewinień porządkowych i dyscyplinarnych, lecz do przestępstw zwykłych, chociaż de facto umarza się nie postępowanie karne, lecz dyscyplinarne.

Ten przepis ustawy amnestyjnej jest zupełnie celowy. W razie jego braku i przy istnieniu przepisu o naturze zasadniczej, że abolicja niema zastosowania do wykroczeń, co do których toczy się dyscyplinarny tryb postępowania, nie podlegałyby abolicji przestępstwa mało ważne, które jednak ulegają przebaczeniu w myśl art. 7 ustawy.

W stosunku do przestępstw, popełnionych przez osoby, znajdujące się na państwowej służbie cywilnej, podobny tryb postępowania nie jest znany, ponieważ przestępstwa pospolite nawet najmniejszej wagi zawsze podlegają właściwości sądów karnych.

Wyżej, przy omawianiu kwestji, dotyczącej przestepstw podlegających abolicji, starałem się dowieść, że ustawa w przedmiocie amnestji, przy ustaleniu maximum kary, błędnie i niewłaściwie użyła określenia „kary pozbawienia wolności, nie przenoszące 3 miesięcy“, oraz wysunąłem zdanie, że z wielu względów należałoby maximum kary oznaczyć 5 miesiącami aresztu lub 3 miesiącami więzienia.

Pogląd mój znajduje całkowite potwierdzenie obecnie, co uwidocznię na następującym przykładzie. Zostało popełnione identyczne przestępstwo pospolite, za które odnośny przepis przewiduje karę do 6 miesięcy aresztu, przez urzędnika państwowego i przez osobę wojskową; w stosunku do tej ostatniej sprawa w myśl art. 128 Rozp, Rady Ministrów z 10 maja 1920 r., została skierowana na drogę postępowania dyscyplinarnego.

Do przestępstwa, popełnionego przez urzędnika, abolicja nie może być stosowaną, ponieważ jest przewidziana kara 6 mięsięcy; więc toczy się postępowanie karne, zapada wyrok, skazujący na 6 miesięcy aresztu i przez zastosowanie amnestji (punkt C art. 5) zostaje mu darowana połowa kary, t. j. 3 miesiące, pozostałe zaś 3 miesiące winien odcierpieć.

Do przestępstwa, popełnionego przez osobę wojskową, stosuje się w myśl art. 4 punkt A, abolicja, postępowanie karno-dyscyplinarne zostaje umorzone i sprawca jest wolny zupełnie, nie będąc nawet pod sądem.

Różnica bezwzględnie rażąca. Takiego rodzaju możliwość nie miałaby miejsca, gdyby przepis punktu B art. 4 był zredagowany w sposób, który podałem wyżej.

Mówiąc o abolicji wogóle, należy zaznaczyć, że ustawa w przedmiocie amnestji w niektórych wypadkach pozwoliła zaniechać postępowania karnego, nawet wówczas, gdy ustawowy wymiar zasadniczej kary jest wyższy od 3 miesięcy pozbawienia wolności.

Ma to miejsce, w myśl art. 10 Ustawy, wtedy, gdy ze względu na okoliczności danego wypadku, należałoby za popełnione przestępstwo wymierzyć sprawcy karę pozbawienia wolności w rozmiarze, nieprzenoszącym trzech miesięcy.

W razie takiego wypadku, t. j. jeżeli sąd, po otrzymaniu aktu oskarżenia, uzna na podstawie dochodzenia pierwiastkowego, że przestępstwo zostało popełnione przy okolicznościach zmniejszających winę i że sprawcy ze względu na tę okoliczności należy wymierzyć karę pozbawienia wolności nie wyżej od 3 miesięcy, niezależnie od grzywny lub kary dodatkowej, to ten sam Sąd mocen jest na posiedzeniu gospodarczem wydać decyzję o niewdrażaniu postępowania karno-sądowego; *decyzja taka zapaść może jedynie w wypadku przychylnego wniosku prokuratora.*

W dzielnicy porosyjskiej powyższa procedura odbywa się w myśl przepisu art 527 U. P. K., który między innemi specjalnie przewiduje wypadek umorzenia postępowania karnego w razie istnienia stosownych ku temu okoliczności, zawartych w amnestyjnych przepisach (art. 16 U. P. K. p. 4).

W myśl powołanego art. 527 U. P. K., Sąd nie jest bynajmniej skrępowany wnioskami prokuratora, a kieruje się wyłącznie wewnętrznem przekonaniem, opartem na całokształcie wszystkich okoliczności sprawy.

Jeżeli zaś Sąd wydaje decyzję, niezgodną z wnioskiem prokuratora, to temu ostatniemu przysługuje prawo w terminie miesięcznym wnieść skargę do Sądu Apelacyjnego.

Ustawa o amnestji odbiega od tej procedury i z niewiadomej przyczyny nadaje prokuratorowi głos decydujący, zupełnie bezzasadnie uszczupiając przez to uprawnienia Sądu wyrokującego.

Może zajść wypadek, że prokurator, ze względu na wyniki śledztwa wstępnego lub też dochodzenia prokuratorskiego, skieruje sprawę do Sądu z wnioskami o umorzenie postępowania ze względu na możliwość zastosowania abolicji.

Ponieważ art. 10 Ustawy nie przewiduje takiego wypadku, gdy inicjatywa pochodzi od prokuratora, należy przyjść do wniosku, że winien być stosowany wtedy przepis art. 528 U. P. K., w myśl którego Sąd, niezgadzając się z wnioskiem prokuratora, przekazuje kwestję umorzenia postępowania do rozstrzygnięcia Sądowi Apelacyjnemu.

Jeżeli postępowanie karno-sądowe zostało już wszczęte, a okoliczności sprawy, zgodnie z przepisem art. 10 Ustawy, pozwalają zastosować abolicję w kierunku umorzenia postępowania, to decyzja Sądu w tej mierze może zapaść zarówno na posiedzeniu gospodarczem, jak i na samej rozprawie o przestępstwo, podlegające abolicji.

Również i w tym wypadku wymagana jest zgoda prokuratora na umorzenie postępowania; jeżeli zgody tej prokurator nie wyrazi, rozprawa główna winna być zarządzona i doprowadzona do końca. (C. d. n.).

J. SUSKI. 3)

Służba bezpieczeństwa w Rosji Sowieckiej.

(Dokończenie). *)

Z każdego paragrafu „ogólnej“ części instrukcji przebija dążenie do zapewnienia w milicji bezwzględnej dyscypliny, bezwzględnego posłuchu dla zarządzeń zwierzchników. Nawet od wypełnienia bezprawnego polecenia zwierzchnika nie może się. jak u nas, milicjant uchylić, pozostaje mu tylko możność żądania polecenia na piśmie i złożenie raportu „drogą służbową“. Z tej, pierwszej części instrukcji dla milicji, można poznać hierarchję milicyjną. Stopni służbowych niema. Uposażenie i tytuł zależnymi są od stanowiska. Stanowiska te są następujące: Naczelnik Milicji — komendant milicji w obrębie republiki (członek kolegjum Komisarjatu dla Spraw Wewnętrznych); Naczelnik „Gubmilicji“ — komendant na gubernię; Naczelnik „Umilicji“ lub „Gormilicji“ — komendant na powiat lub miasto z powiatu wyłączone; Naczelnik rejonu (Naczrejon) — coś w rodzaju naszego komisarza — kierownika komisarjatu.

Jego pomocnik, pełniący funkcję rewidenta inspekcyjnego (Pomnaczrejon); Dozorca rejonowy—dzielnicowy (Rajnadzieratiel), pełniący funkcje identyczne z naszym dzielnicowym w miastach, lub komendantem posterunku na wsiach. Starszy milicjant — jakby sekcyjny, kierownik grupy policjantów, którym powierzono ochronę pewnych posterunków — rozstawia posterunki i wypełnia niektóre czynności administracyjne i wreszcie milicjant, posterunkowy, daleko bardziej zasługujący na tę nazwę, niż nasz policjant, ze względu na charakter swej służby, polegającej głównie na stałych stójkach, z wyłączeniem patroli.

W dalszym ciągu „ogólnej“ cześci instrukcji jest mowa o obowiązkach milicjantów w czasie służby na posterunku.

Jeden z paragrafów podkreśla podział posterunkowych na „zmiany“, z których każda pełni służbę po 8 godzin. Na czele każdej takiej „zmiany“ (sekcji) stoi starszy milicjant, który rozstawia posterunki, zmienia je, a podczas, gdy jego sekcja pełni służbę, sam dyżuruje w urzędzie milicyjnym. Dosyć szczegółowo są wyłuszczone obowiązki dyżurnego, podobne do analogicznych ustępów z naszej instrukcji; natomiast tak w tej części, jak i w następnych rozdziałach instrukcji, brak wzmianek o książkach służbowych, jakie dyżurny lub wogóla milicjanci winni prowadzić. Odnosi się wrażenie, iż autorowie instrukcji doskonale sobie zdawali sprawę z ciemnoty elementu, jakim będą się posługiwać. Punkt ciężkości instrukcji — to przepisy dla starszych milicjantów, jedynych inteligentniejszych członków straży bezpieczeństwa — i tych instrukcja zbytnio nie przeciąża obowiązkami, wymagającymi elementarnego nawet wykształcenia.

Drugi rozdział instrukcji traktuje o obowiązkach milicjanta wobec państwa i społeczeństwa. Rozdział ten, w przeciwieństwie do reszty instrukcji jest nawskroś „czerwowy“ i „rewolucyjny“. — I tylko on nie pozwala zapomnieć, że mamy instrukcję pisaną dla „czerwonej, rewolucyjnej, milicji“ a nie dla jakiejkolwiek „burżyazyjnej“ europejskiej policji. Nie pozwala zapomnieć z dwuch względów: — po pierwsze zadania, włożone na milicjanta, to raczej i przedewszystkiem ochrona władzy Radzieckiej i „zdobyczy rewolucji“ przed zamachami ze strony „imperjalistów, białogwardzistów“ i innych wrogów „robotnika i ubogiego włościanina“, niż ochrona życia i mienia współobywateli, a po drugie — ze względu na usiłowania wyplenienia tylu nieprawdopodobnych i iście „rewolucyj-

*) Początek poniższego artykułu znajduje się w Nr. 29 i 30 Gazety.

Dr. WŁ. NAMYSŁOWSKI.

Zarys prawa o żegludze napowietrznej.

PRZEDMIOTEM prawa o żegludze napowietrznej jest dostosowanie jej do potrzeb państwa i społeczeństwa. Przepisy, których celem jest dostosowanie żeglugi napowietrznej do potrzeb państwa, stawiają ją nie tylko pod zupełną kontrolę państwową, ale nawet wykonywanie jej w niektórych działach czynią zależne od udzielenia specjalnej koncesji rządowej. Państwo bowiem, ze względu na specjalny charakter lotnictwa, musi za pośrednictwem swoich organów pozostawać z niem w stałym i ścisłym kontakcie, by mieć możność zapobiegania ewentualnym nadużyciom, czy to ze względu na swój własny interes, czy też ze względu na interes swoich obywateli. Prawo to bierze pod uwagę także wprost interesa poszczególnych osób prywatnych, regulując kwestję wynagrodzenia za zrządzone żeglugą napowietrzną szkody poszczególnym jednostkom. W ten sposób prawo to ma, wraz z przepisami karnemi, przeważnie charakter *prawa publicznego*, a częściowo tylko charakter *prawa prywatnego*.

I. Szybki rozwój lotnictwa już przed wojną zwrócił uwagę na konieczność ujęcia tego nowego rodzaju komunikacji w pewne ramy prawne i zharmonizowania go z innymi działami życia społecznego. Wybuch wojny światowej przeszkodził urzeczywistnieniu odnośnych projektów. Po wojnie jednak, gdy lotnictwo, dzięki wykazanej doskonałości, nabyło prawo bytu i stało się środkiem komunikacyjnym w całym słowa tego znaczeniu, śmiało konkurującym ze środkami komunikacji lądowej i wodnej, poszczególne państwa były zmuszone przystąpić czemprędzej do prawnego uregulowania spraw żeglugi napowietrznej. Praca ich w tym kierunku o tyle była ułatwiona, że na konferencji pokojowej stworzono pierwsze ogólne zasady prawa o żegludze napowietrznej. Zasady te, zawarte w art. 313—320 traktatu wersalskiego, otrzymały skonkretyzowaną postać w konwencji, zawartej w Paryżu dnia 13 października 1919 r., do której przystąpiło dotychczas 27 państw. Konwencja ta stała się też wzorem dla poszczególnych państw przy wydawaniu przez nie, czy to ustaw, czy to prowizorycznych narazie rozporządzeń, regulujących żeglugę napowietrzną. Ustawy o żegludze napowietrznej wydały dotychczas następujące państwa: Belgja dnia 16 listopada 1919, Dania dnia 4 października 1919, Japonja dnia 8 kwietnia 1921, Austrja dnia 10 grudnia 1919, Wenezuela dnia 16 czerwca 1920 i Niemcy dnia 1 sierpnia 1922. Inne państwa, jak Anglja, Kolumbja, Litwa, Peru, Szwecja, Szwajcarja, Hiszpanja i Urugwaj uregulowały tę sprawę prowizorycznie, przystępując jednak równocześnie do opracowania odpowiednich projektów ustawodawczych.

II. Konwencja paryska z 13 października 1919 r. uznała pełną i wyłączną władzę zwierzchniczą (suwerenność) każdego państwa nad przestrzenią powietrzną, znajdującą się ponad jego terytorjum i morzem wybrzeżnym. Wobec tego dawniej w stosunkach międzynarodowych głoszona zasada „l'air est libre" upadła, a poszczególne państwa uzyskały zupełną swobodę co do uregulowania żeglugi napowietrznej. Przez przystąpienie jednak do wyżej wspomnianej konwencji przyznały sobie wzajemnie prawo przelotu swoich statków napowietrznych ponad terytorjum drugich kontrahentów, pod warunkiem utrzymania i nadal zasady wzajemności. Mimo przyznania prawa przelotu każde państwo zatrzymało i nadal swobodę regulowania żeglugi napowietrznej w przestrzeni ponad swojem terytorjum i to stosownie do swoich własnych potrzeb. Cudzoziemskie zatem statki, korzystając z przyznanego im prawa przelotu, muszą się stosować w czasie lotu do przepisów danego państwa, a przedewszystkiem trzymać się ściśle oznaczonych dróg napowietrznych. Przelatując ponad terytorjum danego państwa poddane są też jego władzy zwierzchniczej, co prawda w ograniczonym stopniu, gdyż mają obowiązek natychmiast lądować na dany ze względu na bezpieczeństwo publiczne sygnał. Od swobodnego przelotu wyłączone są wojskowe statki powietrzne, ale, gdy przelatują ponad drugiem państwem na zasadzie specjalnego pozwolenia, wówczas korzystają z wszelkich przywilejów eksterytorjalności.

Ustawy i rozporządzenia o żegludze napowietrznej, wydane w poszczególnych państwach, przyjęły z powrotem zasadę „l'air est libre", o ile chodzi o wykonywanie jej przez własnych obywateli w granicach danego państwa. Postawienie zasady „l'air est libre", wobec obowiązujących dotychczas ustaw cywilnych, zdaje się kolidować do pewnego stopnia z własnością gruntową, gdyż własność ta przecież obejmuje nietylko powierzchnię ziemi, lecz także i słup powietrzny, znajdujący się ponad nią. Ze względu jednak na dobro powszechne prawo o żegludze napowietrznej ograniczyło właściciela gruntowego, odmawiając mu prawa skargi o naruszenie jego własności gruntowej przez przelot ponad jego gruntem statków napowietrznych, skoro te przelatują ponad jego gruntem w takiej wysokości, że nie może być mowy o faktycznem wdzieraniu się w sferę jego władzy, ani też o przeszkadzaniu mu w zwykłem używaniu jego nieruchomości. O ile jednak wskutek wykonywania żeglugi napowietrznej zrządzonaby mu była konkretna szkoda, to wówczas przysługuje mu prawo wystąpienia ze skargą o odszkodowanie.

III. Prawo o żegludze napowietrznej reguje wykonywanie jej przez osoby prywatne, fizyczne lub prawnicze, przy pomocy wszelkich dotychczas znanych aparatów lotniczych, bez względu na ich większą lub mniejszą doskonałość. Takimi aparatami lotniczymi w zrozumieniu prawa o żegludze napowietrznej są: 1) *balony*, a więc aparaty, które dzięki temu, że są lżejsze od powietrza, mogą się wznosić w powietrze;

2) *statki napowietrzne* w ścisłem słowa tego znaczeniu, a więc balony, które przy pomocy silników mogą się dowolnie w różnych kierunkach poruszać;

3) *aeroplany, hydroplany*, t. j. aparaty cięższe od powietrza, które, wyzyskując siłę prądów powietrznych, mogą się wznosić w powietrze i poruszać w dowolnych kierunkach; w końcu

4) *latawce*, t. j. aparaty cięższe od powietrza, które dzięki różnicom prądów powietrznych między punktem ich przytwierdzenia, a przestrzenią, w której są puszczane, wznoszą się w powietrze.

Każdy aparat lotniczy przed przypuszczeniem go wogóle do lotów musi być wpisany do *rejestru* danego państwa. Warunki tego wpisu są z jednej strony natury czysto technicznej, z drugiej zaś czysto prawnej i tak: a) każdy aparat lotniczy musi być pod względem technicznym, tak zbudowany i znajdować się w takim stanie, że jest nietylko zdolny do lotu, lecz także daje wszelką gwarancję bezpieczeństwa dla osób nim się posługujących; b) musi być własnością obywatela danego państw, w którego rejestr ma być wpisany. Gdy właścicielami są spółki handlowe, wówczas obywatelami danego państwa muszą być wszyscy jawni, wzgl. osobiście odpowiedzialni, spólnicy, a gdy są to spółki akcyjne lub inne osoby prawnicze, to ich siedziba musi być w danym kraju.

(Dok. nast.)

---

nych" wykroczeń ze strony milicjanta — że wspomnę tylko osobny groteskowy paragraf, głoszący (dosłownie), iż milicjantowi w służbie zabrania się łuskanie i spożywanie „siemiaczek".

Kto własnymi oczami oglądał rewolucję rosyjską, kto pamięta, jak się ze strasznymi krwawymi jej koszmarami wiązał wiecznie zapluty łuskami ziaren słonecznikowych „sołdatik", ten po tym jednym paragrafie pozna, dla jakiej to strasznej „straży bezpieczeństwa" pisano tę, europejskim zresztą duchem owianą, instrukcję. Ciekawym jest pierwszy paragraf tego rozdziału — oto jego przekład dosłowny:

„Milicja tworzy armję porządku wewnętrznego i straż rewolucyjnego prawodawstwa; winna ona, kierując się w swej działalności dekretami i rozporządzeniami Władzy Radzieckiej:

a) baczyć, aby wszystkie dekrety i zarządzenia Władzy Sowieckiej były bez. zastrzeżeń wypełniane przez obywateli;

b) bezlitośnie zgnieść każde wystąpienie przeciw Radzieckiej Władzy Chłopsko-Robotniczej;

c) bronić Radziecką Rosję wszystkiemi siłami i środkami przed imperjalistami, białogwardystami i innymi wrogami robotników i ubogich włościan, występując do walki ręka w rękę z Czerwoną Armią.

d) stojąc na straży interesów państwa socjalistycznego, ochraniać także i prywatne mienie, w zakresie przewidzianym dekretami Władzy Radzieckiej.

Reszta rozdziału drugiego instrukcji, jak również i pozostałe jej rozdziały, mało odbiegają od podobnych instrukcji dla policji całego świata. Instrukcja, między innemi, zobowiązuje milicjanta do pospieszenia na miejsca przestępstwa lub wypadku, nawet w czasie pozasłużbowym, zabrania bicia aresztowanych lub badanych, określa, identycznie jak u nas, użycie broni przez milicjanta działającego pojedyńczo, nie w składzie oddziału i wreszcie obszernie, z odnośnymi wzorami protokułów i notatek przepisuje postępowanie w poszczególnych wypadkach i rodzajach służby, przy aresztowaniu, rewizji, badaniu i t. d.

Instrukcję uzupełniają przepisy o działalności policji rzecznej, przepisy o postępowaniu w nieszczęśliwych wypadkach, oraz przepisy o obchodzeniu się z bronią. Całość wydana jest w formie książki kieszonkowej, starannie, na dobrym papierze, ozdobiona postaciami Lenina, Trockiego i t. d.

Specjalne instrukcje istnieją dla policji śledczej, kryminalnej, którą należy odróżnić od policji politycznej t. zw. czeka, oraz dla policji przemysłowo-górniczej i dla konnych rezerw milicyjnych. Instrukcje te naogół starają się ująć swój temat rzeczowo, bez zbytniej rewolucyjnej frazeologji, i naogół mogą być uznane za dobre świadectwo usiłowań centralnych zarządów milicyjnych.

W jakim stopniu przepisy tych instrukcji są stosowane w praktyce i jak dalece życie odbiega od przedstawionej tu teoretycznej organizacji służby bezpieczeństwa w Rosji — nie mogę, na podstawie materjałów posiadanych określić.

Statystyki i sprawozdań z dziedziny bezpieczeństwa bądź niema w Rosji wcale, bądź jest bezlitośnie, dla celów propagandy zagranicznej, fałszowana. Czasosopisma zrzadka tylko kwestją tą się zajmują. Pozostaje opinja osób, które Rosję powojenną odwiedzały, opinja niejednolita, i jak zwykle, w sprawach dotyczących Bolszewji, raczej zależna od sympatji i poglądów indywidualnych, niż od rzeczywistych obserwacji, zresztą, dla bezstronnego podróżnika i badacza celowo niezmiernie utrudnianych przez Rząd Radziecki.

KONIEC.

Dr. A. REISS.

Ugrupowania i bandy przestępców. [1])

(Tłumaczenie z dzieła „Police Scientifique").

BRODNIARZE niższej kategorji nie lubią pozostawać sami. Wyszukują podobnych sobie i tworzą ugrupowania, lub luźne stowarzyszenia, bez innych węzłów, jak tylko charakter ich członków, jako recydywistów, albo też prawdziwe zorganizowane bandy, z kierownikiem i zarządem na czele, niekiedy związane formalnym regulaminem.

Przestępcy niższej kategorji, którzy w wielkich miastach pracują w odosobnieniu, trafiają się stosunkowo rzadko. W wyższej kategorji spotyka się takich częściej.

Wśród tych ostatnich spotykamy najczęściej bandy liczące, zależnie od specjalności, od 5—20 członków, a złożone z sekcji liczących od 2—4 jednostek. Bandy wyższej kategorji utrzymują często stosunki między sobą, lecz przedmiotem ich bywa zazwyczaj sprzedaż lub ukrycie skradzionych łupów, nie zaś wykonywanie włamań, kradzieży etc.

1) *Ugrupowania niższej kategorji.* Jak więc powiedzieliśmy, recydywiści niższej kategorji, przedewszystkiem w wielkich miastach, tworzą pewien rodzaj ugrupowań i luźnych związków. Tak np. mamy w Paryżu „apaszów", w Marsylji „nervi", „huliganów" w Londynie. Charakter tych ugrupowań przedstawi się jasno przez opisanie najbardziej typowych „apaszów" paryskich.

2) *Apasze.* Pod nazwą „apasz" rozumie się obecnie wszystkich recydywistów niższej kategorji, którzy są najczęściej zarazem sutenerami. Nazwa „apasz" została narzucona im w r. 1900 przez pewnego dziennikarza. Obecnie nazwa ta przyjęła się nie tylko wśród publiczności, lecz takie wśród samych recydywistów, którzy się nią szczycą. Nazwa ta także w języku międzynarodowym usiłuje zastąpić określenie zawodowego przestępcy niższej kategorji.

Apasze nie tworzą bynajmniej wielkiej, zorganizowanej bandy, mimo to jednak posiadają we wszystkich dzielnicach Paryża wspólne obyczaje i przyzwyczajenia. Tryb ich życia jest podobny we wszystkich dzielnicach. Z tego podobieństwa wynika pewna wspólność interesów tych jednostek, którą możnaby porównać, gdyby nie obawa obrażenia uczciwych osób, do wspólności między członkami poszczególnych loż masońskich. Jeżeli spotkają się dwaj nieznajomi apasze, rozpoznają się przez znaki, a jeśli przypadkowo jeden z nich ma zajście z uczciwym obywatelem lub policją, drugi słowem i czynem ujmuje się za swym kolegą.

Nie posiadają oni ani ogólnego naczelnika, ani regulaminu, natomiast wielu z nich posiada wspólny znak porozumiewawczy: punkt wytatuowany nad lewem okiem (marsylscy „nervi" posiadają wytatuowany punkt obok zewnętrznego kąta oka lewego). Co prawda ta oznaka zanika, ponieważ spostrzegli się, że ułatwia ona policji pościg.

Prawie wszyscy apasze są równocześnie sutenerami prostytutek niższego gatunku, uczęszczających na odległe bulwary lub plac Bastylji, ulice Viletty, pewne ulice dzielnicy Montarartre etc. lecz zachodzących także na bulwary wielkie, szczególnie podczas ostatków lub Nowego Roku i t. p.

Apasze są przeważnie młodymi ludźmi, w wieku od 15—30 lat, trafiają się jednak również starsi, jak młodsi.

Ogół apaszów dzieli się wedle dzielnic. Tak mamy apaszów z Sébano, t. j. zamieszkujących okolice bulwaru Sébanopol, z Villette, Montrange, Montmartre etc.

3) *Tatuacje dzielnicy:* Apasze pewnej dzielnicy noszą znaki odróżniające, rozmaite w różnych dzielnicach: pojedyńcze tatuowanie na palcu wielkim lub wskazującym, albo na wierzchu ręki. Niektórzy z nich dają sobie tatuować po kolei znaki rozmaitych dzielnic, które zamieszkują. Te tatuacje dzielnicowe, bardzo modne w latach 1902—1905 zaginęły z biegiem czasu z tych samych, o których wyżej wspomniano, powodów. Nosili oni, zależnie od dzielnicy, znak „gołębia", dwa lub trzy punkta, literę Z, lub „inicjały."

Bandy, względnie grupy, z poszczególnych dzielnic biją się często między sobą, przeważnie o kobiety. Głośne były w swoim czasie zaciekłe walki band de Manda i de Lecca. Były to bandy, złożone z apaszów rozmaitych dzielnic, a powodem nienawiści między niemi było poznanie przez Lecca kochanki Mandy, „Złotego Szyszaka."

Bandy dzielnicowe, które nie są niczem więcej, jak ogółem apaszów danej dzielnicy, nie posiadają naczelników, lecz zdarza się również często, że jedna lub kilka jednostek, szczególnie energicznych, uzyskuje wielki wpływ na innych, a nawet ich opanowuje. Należy zauważyć, że również, jak i w bandach zorganizowanych, nie są niemi jednostki najsilniejsze fizycznie, które wykonywują pewną władzę nad innemi, lecz jednostki najbardziej energiczne i chytre.

W obrębie ugrupowania dzielnicowego, wyłaniają się często małe szajki specjalistów. Złodzieje wystawowi, restauracyjni i t. p. łączą się razem, celem współdziałania. Te małe szajki posiadają najczęściej naczelnika, którego słuchają. Trafiają się nawet szajki, posiadające swe regulaminy. O tych regulaminach powiemy w dalszym ciągu.

Apasze posiadają swe umówione miejsca rozrywek: sklepy winne, piwiarnie i bale. Niektóre z tych lokali są wyłącznie tylko przez nich uczęszczane.

Posiadają oni także swoje specjalne mody w strojach. O modach i miejscach rozrywek apaszów pomówimy jeszcze na końcu.

Wśród apaszów spotykamy wszystkich specjalistów, właściwych niższej kategorji, począwszy od złodzieja wystawowego, a skończywszy na bandycie-włamywaczu, t. j. włamywaczu, który systematycznie uprawia morderstwa przy swej pracy.

Paryski apasz operuje w mieście, lub na przedmieściu. Jeśli zostanie zmuszonym do opuszczenia stolicy np. na skutek skazania, połączonego z zabronieniem pobytu, nie pozostaje nigdy przez dłuższy czas na prowincji, lub też zagranicą, w krajach, gdzie mówią językiem francuskim. Stara się, jak tylko może, najwcześniej powrócić do Paryża, gdzie powiększa listę t. zw. „triquards", to jest ludzi wydalonych, którzy potajemnie mieszkają w stolicy. Należy dodać, że na prowincji, lub zagranicą, apasz paryski odgrywa często wśród swych kolegów wielką rolę. Jest przedmiotem uwielbienia z powodu swego sposobu bycia, a także ponieważ pochodzi z Paryża.

Z innych miast francuskich również Marsylja posiada wielką grupę recydywistów-sutenerów t. zw. „nervi." Ich organizacja, jeśli można mówić o niej przy tego rodzaju luźnem zbiorowisku, jest zupełnie podobna do organizacji paryskich apaszów.

Grupy recydywistów w miastach niemieckich są mniej okrzyczane. Zawodowy przestępca niemiecki żyje bardziej odosobniony, a nagół wyglądem swym mniej różni się od uczciwego robotnika, niż apasz paryski.

4) *Wielkie ugrupowania włoskie:* Podobnie Włochy posiadają swe zbiorowiska przestępców, lecz są one o wiele bardziej zorganizowane, niż francuskie; są to: „barabas", „tepisti", „la magnaccia", „la malavita" i trzy najbardziej znane: „la Camorra," w Neapolu, „la Mafia" na Sycylji i „Mano Nera" w Ameryce.

(C. d. n.)

WŁ. DZWONKOWSKI.

RUMUNJA. [6])

(Ciąg dalszy).

„Wiosna ludów" promieniami swemi ogrzała i naddunajskie księstwa, gdzie rewolucja wybuchła zarówno w Jassach, jak w Bukareszcie, i tu i tam nie bez cichego poparcia Turcji i Anglji, pragnących podważyć nad Dunajem wpływy rosyjskie. Liberałowie z pośród szlachty mołdawskiej zwrócili się do hospodara Sturdzy z żądaniem konstytucji, na co ten odpowiedział banicją petentów; mszcząc się za to, dokonano zamachu na jego życie. W Bukareszcie, pod naciskiem ulicy, hospodar Jerzy Bibescu przyjął i podpisał podaną mu do zatwierdzenia konstytucję, w parę dni jednak potem abdykował, 25 czerwca 1848 roku. Miejsce jego zajął Rząd Tymczasowy, który jednak niedługo się utrzymał. Przewrót bowiem w Bukareszcie i rozruchy w Jassach doprowadziły do rosyjskiej interwencji na rzecz absolutyzmu w księstwach naddunajskich. Rosja zajęła Mołdawję, Turcy wkroczyli do Bukaresztu. Pomiędzy carem rosyjskim i sułtanem tureckim zawarty został w tej sprawie 1 maja 1849 roku traktat w Balcie — Limanie. Zmieniono hospodarów, mianując ich dawnym trybem na okres siedmioletni; przywrócono statut organiczny z 1831 roku. Członków dywanów wyznaczały zainteresowane mocarstwa. Rosja i Turcja osadziły w księstwach wysokich komisarzy, którzy redukowali role hospodarów do zera.

Wspólnie obsadzono hospodarstwa naprzód przez armje 25-tysiączne, póki Węgrzy się jeszcze bronili, potem przez 10-tysiączne. Dopiero w kwietniu 1851 r. wojska rosyjskie zdecydowały się ustąpić z terytorjum rumuńskiego. Młodzi zaś liberałowie rumuńscy, inicjatorzy i kierownicy wystąpień rewolucyjnych w r. 1848, musieli opuścić kraj rodzinny i udać się do Francji. Od tych emigrantów Napoleon III dowiedział się wielu szczegółów o Rumunji. Informacje te wywarły decydujący wpływ na jego politykę w sprawach rumuńskich w następnem dwudziestoleciu.

Nie upłynęło dwuch lat po opuszczeniu księstw naddunajskich przez wojska rumuńskie, gdy na początku 1853 r. wysłał car Mikołaj I Mieńszykowa do Konstantynopola z żądaniem protektoratu dla siebie nad prawosławnymi w Turcji. Pod naciskiem posła angielskiego sułtan odmówił. Wówczas car oświadczył, że musi sobie zapewnić pewne gwarancje co do zachowania praw ludności prawosławnej na półwyspie Bałkańskim i w tym celu zamierza zająć ręką zbrojną księstwa naddunajskie. Istotnie, po upływie kilku tygodni armja naddunajska Michała ks. Gorczakowa przeszła Prut i rozsypała się po Mołdawji i Wołoszczyźnie. Naczelny wódz turecki, Omer-Pasza, przesłał Gorczakowowi ultimatum z żądaniem ewakuacji księstw w ciągu 15 dni. Odmowna odpowiedź Gorczakowa (10 października) posłużyła za sygnał do rozpoczęcia działań wojennych. Omer-Pasza przeprawił się przez Dunaj i rozbił Rosjan pod Oltenicą. W odpowiedzi rosyjska flota czarnomorska zniosła flotę turecką w porcie Synopy. Na list, wysłany przez Napoleona III do Mikołaja I w imieniu Francji i Anglji z żądaniem wycofania wojsk rosyjskich z terytorjum rumuńskiego, car w odpowiedzi przypomniał Bonapartemu rok 1812. 27 marca 1854 roku Anglja i Francja wypowiedziały Rosji wojnę.

Obecność wojsk rosyjskich w księstwach naddunajskich, gdzie one trzymały w swych rękach cały bieg Dunaju od granicy węgierskiej do morza Czarnego, groźna była dla Austrji, a ponieważ wolna żegluga na Dunaju miała wogóle ogromne znaczenie dla całych Niemiec, stanął tedy między Austrją i Prusami sojusz obronny przeciwko Rosji, z zastrzeżeniem, że, o ileby Rosja zaanektowała księstwa naddunajskie, lub też wysłała wojska za Bałkany, sojusz ten z obronnego przekształciłby się w agresywny.

W kwietniu 1854 r. wszystkie cztery mocarstwa zgodziły się na wspólne żądanie, postawione Rosji, by wycofała wojska z księstw rumuńskich i umówiły się, w razie odmowy, zmusić ją do tego siłą. Przyczem Francja i Anglja wysuwały obecność Rosjan w Rumunji, jako jedyną przyczynę wypowiedzenia wojny Rosji, aczkolwiek w rzeczywistości chodziło im wogóle o ukrócenie potęgi Rosji. Pod tym względem Austrja, nie pragnąc wojny, sympatyzowała jednak z niemi, podczas kiedy Prusy w ostatecznym rachunku sympatyzowały raczej z Rosją.

(C. d. n.)

ANTONI ROBACZEWSKI.

Zastępstwo służbowe w urzędzie administracyjnym, a ważność aktów administracyjnych.[1]

(Ciąg dalszy).

WSPOMNIANE postanowienie nowego kodeksu prawa kanonicznego zawiera w formie pozytywnego przepisu prawnego rozstrzygnięcie tej kwestji w trojakim kierunku:

a) że organ publiczny, w tym wypadku na zewnątrz działający, *może być wprawdzie niekompetentnym, ale musi być w każdym razie organem, wchodzącym w skład władzy administracyjnej;*

b) *że błąd, dotyczący kompetencji tego organu, musi być błędem powszechnym (error communis);*

c) *że aktu tego, unieważnić władza z powodu niekompetencji organu nie może, czyli, że akt ten pozostaje ważnym.*

Oczywiście ważność aktu administracyjnego, przedsiębranego przez organ niekompetentny, przy powszechnym błędzie co do jego kompetencji, nie wyklucza osobistej, „dyscyplinarnej" lub sądowo-karnej odpowiedzialności tego niekompetentnego organu za jego czynność nieupoważnioną (w prawie kanonicznem kapłan, który bez jurysdykcji rozgrzesza postępuje „illicite"; w prawie świeckiem urzędnik, działający poza granicami swojej kompetencji, swojego służbowego upoważnienia, popełnia dyscyplinarne przekroczenie, a ewent. nawet przestępstwo według kodeksu karnego).

Co do punktu a). Zasada, iż organ, działający niekompetentnie, musi być jednak organem publicznym, wchodzącym w skład władzy administracyjnej, a nie kimś zupełnie obcym, stojącym poza organizacją władzy administracyjnej, znajduje swój wyraz w tem, iż rozgrzeszający musi być w każdym razie kapłanem, gdyż w przeciwnym razie niemożliwem byłoby uzupełnienie jurysdykcji (supplet jurisdictionem).

Co do punktu b). Błąd dotyczący kompetencji tego organu musi być błędem powszechnym, ogólnym, a nie błędem jednostki lub kilku jednostek.

Powyżej omówiony kanon (kan. 209) uprawnia też do udzielania rozgrzeszania w każdym wypadku wątpliwości sive iuris sive facti. Gdy np. spowiednik wątpi, czy jego władza rozciąga się na pewne terytorjum, do pewnych osób, czy jakiś grzech jest rezerwatem¹), czy czas, na który miał zleconą jurysdykcję, upłynął i t. p., może udzielić ważnie absolucji, co więcej, kanon 207 § 2 postanawia: „potestate pro foro interno concessa, actus per inadvertentiam positus, elapso tempore, vel exhausto casuum numero, validus est". Gdyby ktoś np. miał jurysdykcję zleconą na trzy lata, a po upływie tych lat „bona fide" dalej pełnił urząd spowiednika, udzielałby ważnie absolucji. A gdyby działał „mala fide", to znaczy wiedział, iż czas jego jurysdykcji upłynął, a mimo to dalej słuchał spowiedzi i rozgrzeszał, per se byłoby jego rozgrzeszenie nieważne; ale o ile wierni byliby bona fide, to „propter errorem communem" uzupełniłby Kościół brak władzy i absolucje byłyby ważne (X. Dr. Gerstmann, Jurysdykcja spor. w nowym kodeksie prawa kanon. Gazeta Kościelna 1918 r. str. 196).

Co do punktu c). Zasada, iż aktu tego, chociaż przedsiębranego przez organ niekompetentny, jednakowoż unieważnić nie można, objawia się w tym wypadku przez to, iż penitent uzyskuje ważne rozgrzeszenie, chociaż ze strony niekompetentnego kapłana.

Wartość praktyczna, pisze dalej prof. Hilarowicz, dla teorji administracji zasad, wynikających z powyższego postanowienia kodeksu prawa kanonicznego, jest więc widoczną. Streszczając te zasady, dochodzimy do wniosku, *że wyrazem tendencji prawa kanonicznego jest, iż akt administracyjny przedsiębrany na korzyść jednostki, nadający tej jednostce pewne prawo podmiotowe, nie może być unieważniony z tego powodu, iż przedsiębrany został przez osobę należącą wprawdzie do składu organizacji władzy administracyjnej, ale w danym wypadku niekompetentną, jeżeli co do rzekomej kompetencji tej osoby zachodzi błąd powszechny, a więc nie indywidualny.*

Szczególnie praktyczne znaczenie posiada zawarta w tem postanowieniu prawno-kanonicznem myśl odnośnie do „powszechności" błędu. Konsekwencje tej myśli w zastosowaniu do teorji administracji polegałyby na tem, iż należałoby pomijać błąd, dobrą wiarę jednostki lub kilku jednostek i w razie takiego błędu indywidualnego, polegającego na przekonaniu tej jednostki lub jednostek o kompetencji niekompetentnego w rzeczywistości organu, przedsiębiorącego akt administracyjny, należałoby ten akt unieważnić, a więc odebrać jednostce nadane jej prawo podmiotowe. Tylko w razie powszechności błędu, co do uprawnienia tego organu, której stwierdzenie musi być uważane za „quaestio facti", musi być ważność i skuteczność aktów, przez ten organ przedsiębranych, utrzymana, a prawo, przez te akta nadane, nie może być cofnięte, odebrane.

„Powszechność" błędu musiałaby być równoznaczna ze stwierdzeniem, iż błąd ten żywi opinja publiczna.

Teorja administracji musi stać zasadniczo na tem stanowisku, że do ważności aktu administracyjnego konieczną jest, obok innych wymogów, (niesłusznie zwanych potocznie „warunkami"), pełna kompetencja działającego organu. Na pełną kompetencję składa się zaś cały szereg czynników, a mianowicie przedewszystkiem, *aby organ ten był rzeczywiście organem publicznym, aby organ ten był właściwym dla danego działu czynności państwowych* (władze skarbowe, władze sądownicze) *a nadto właściwym terytorjalnie* (okręg urzędowy) *i czasowo* („w służbie"), *a wreszcie, aby dany organ posiadał osobistą zdolność do działań prawnych w ogólnoprawniczem znaczeniu, a więc np. aby nie był w chwili działania nieprzytomnym.*

Ta *zasada* pełnej kompetencji organu władzy administracyjnej doznaje pewnego ograniczenia w drodze *wyjątków*. Jednym z tych wyjątków jest właśnie wypadek błędu po stronie jednostki, której akt administracyjny dotyczy i dobrej wiary, na której się ten błąd opiera.

Jeżeli pozytywne ustawodawstwo wypadek taki przewiduje i dobrą wiarę jednostki w tym wypadku chroni, teorja administracji ma za zadanie tylko usprawiedliwić i objaśnić to pozytywne ustawowe postanowienie. O ile zaś pozytywne ustawodawstwo wypadku tego nie przewiduje i nie rozstrzyga, wchodzi w grę *uzupełniająca rola* teorji administracji, której zasady mogą znaleźć zastosowanie w braku pozytywnych postanowień prawnych.

Przedstawiliśmy powyżej praktyczne znaczenie pozytywnych postanowień kodeksu prawa kanonicznego dla administracji w odniesieniu do aktów przedsiębranych przez organy niekompetentne. Konsekwencja stanowiska, zajętego przez prawo kanoniczne, zużytkowanego praktycznie w dziedzinie administracji, nakazywałoby w szczególności, jak zaznaczyliśmy, uwzględnianie błędu powszechnego, a pomijanie błędu indywidualnego, co do kompetencji działającego organu przy aktach administracyjnych.

Stanowisko takie, odpowiadające zasadzie pewności życia prawnego, posiada wiele danych za sobą, jak w szczególności wzgląd na to, że unieważnienie aktu administracyjnego z powodu błędu indywidualnego, przynosi szkodę tylko interesom jednostki, podczas, gdy w razie błędu „powszechnego", przez który rozumiemy błąd pewnego całego środowiska, unieważnienie nastąpić-by musiało w odniesieniu do całego kompleksu aktów administracyjnych, a więc byłoby unieważnieniem całej grupy działalności władzy administracyjnej w pewnem miejscu i czasie. (Ten moment stanowi ratio legis powyżej omówionego postanowienia kodeksu prawa kanonicznego). W razie unieważnienia aktów z powodu błędu „powszechnego" także szkoda byłaby „powszechną" i to w podwójnem znaczeniu: po pierwsze dotykałaby ona większej ilości interesowanych, po drugie zaś, wobec unieważnienia całej grupy działalności władzy administracyjnej, byłoby to nie tylko szkodą indywidualną interesowanych, ale także szkodą dla prawidłowego toku czynności władzy, a więc szkodą interesu publicznego.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, iż uwzględnianie nawet indywidualnego błędu, opierającego się na dobrej wierze jednostki, posiada także duże znaczenie i wiele argumentów za sobą z uwagi na to, że chodzi tutaj w każdym razie o ochronę dobrej wiary jednostki, której znaczenie samo przez się nie może być dla sfery prawnej obojętne.

Błąd indywidualny pewnej jednostki polega na tem, że ta jednostka osobiście myli się co do charakteru pewnego działającego organu publicznego, uważając go za organ kompetentny, podczas gdy w rzeczywistości jest on niekompetentny, przyczem błąd ten jest tylko *błędem indywidualnym, a nie powszechnym, bo działający organ nie uchodzi powszechnie za organ kompetentny.* Stanowisko prawa kanonicznego w tej kwestji udziela teorji administracji pewnej wskazówki pod tym względem: podobnie, jak w dziedzinie prawa kanonicznego ten, kto będąc w błędzie indywidualnym, odbywał spowiedź u kapłana niekompetentnego i wobec jej nieważności otrzymał, ze względu na swoją dobrą wiarę odpuszczenie grzechów indirecte przy następnej ważnej spowiedzi, tak też w dziedzinie świeckiej teorji administracji, należałoby przyjąć zasadę, że w razie błędu indywidualnego po stronie interesowanej jednostki należałoby wydać następnie nowy akt administracyjny w tej sprawie, już kompetentnie i ważnie, nadający jednostce tę korzyść. Jest to oczywiście zasada ogólna, która w szczegółach musi doznać licznych zastrzeżeń i uzupełnień.

Z kolei rozpatrzymy następny przykład (patrz punkt 3). Akt administracyjny został wydany na korzyść jednostki przez urzędnika, który wbrew wewnętrznemu zastrzeżeniu Wojewody akt taki podpisał, przyczem można udowodnić, że jednostka, otrzymująca akt administracyjny, wiedziała o wewnętrznym zastrzeżeniu wojewody — mielibyśmy zatem do czynienia, *że złą wiarą jednostki.*

Za działającego w złej wierze uważa prawo tego, kto wie, że jakieś *prawo jemu lub komuś innemu nie przysługuje,* oraz tego, kto powinien to wiedzieć tak, iż nie wiedząc, dopuszcza się oczywistego niedbalstwa. Najlepiej*) wyraża to kodeks niemiecki, stanowiąc w § 932 ust. 2, że nie jest w dobrej wierze ten, kto wie lub skutkiem rażącego niedbalstwa nie wie o tem, że ten, od kogo rzecz nabywa, nie jest jej właścicielem.

Przeprowadzając analogję z prawa administracyjnego można przyjąć zasadę, że jednostka otrzymująca w złej wierze akt administracyjny, podpisany przez nieuprawnionego do podpisywania takich aktów urzędnika, akt taki nabywa nielegalnie. Zatem zła wiara jednostki pociąga za sobą unieważnienie aktu.

Przyjęcie powyższej zasady nasuwa jednak pewne wątpliwości. Czy mianowicie zła wiara jednostki może wpłynąć na ważność aktu administracyjnego, podpisanego przez urzędnika, któremu *„wewnętrznym zarządzeniem"* zastrzeżono podpisywanie tego rodzaju aktów.

Wszak to wewnętrzne zarządzenie jest dla jednostki bez żadnego znaczenia prawnego, wszak to wewnętrzne zarządzenie, *wiążąc danego urzędnika, zupełnie nie wiąże jednostki, nawet mojem zdaniem, wtedy, kiedy o nim wiedziała, a nawet wyzyskała go* w swoim interesie.

(Dok. nast.).

¹) Rezerwat—grzech, co do rozgrzeszania którego posiadają władzę tylko wyżsi duchowni (biskup, papież) ewent. niżsi upoważnieni przez nich.

*) Patrz prof. Dr. Roman Longchamps de Berier. Wstęp do nauki prawa cywilnego — Lublin 1922. — Nakładem Uniwersytetu Lubelskiego. str. 261.

DZIAŁ URZĘDOWY

Rozporządzenie Ministra Skarbu w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości z dnia 27 lipca 1923 r. w przedmiocie regulowania obrotu dewizami i walutami zagranicznemi, oraz obrotu pieniężnego z zagranicą.

W wykonaniu ustawy z dnia 2 marca 1923 r. (Dz. U. R. P. № 25, poz. 154), zmienionej ustawą z dn. 23 czerwca 1923 r. (Dz. U. R. P. № 62, poz. 459) zarządza się co następuje:

I. Kupno i sprzedaż walut zagranicznych i dewiz.

§ 1. Zakup w celu odsprzedaży walut zagranicznych i dewiz jako to: banknotów i innych papierowych znaków płatniczych, czeków, przekazów, weksli, akredytyw i wszelkiego rodzaju wypłat w walutach zagranicznych, oraz sprzedaż tychże wszelkim osobom fizycznym i prawnym (z zastrzeżeniem postanowień §§ 6 — 9 niniejszego rozporządzenia) dozwolona jest tylko Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej i bankom akcyjnym, działającym na mocy statutów zatwierdzonych przez Ministra Skarbu, oraz tym innym instytucjom finansowym, względnie przedsiębiorstwom bankowym, którym Minister Skarbu udzieli zezwolenia na dokonywanie powyższych czynności.

Instytucje te otrzymują nazwę banków dewizowych.

Prawo sprzedaży walut zagranicznych i dewiz może być ograniczone do niektórych oddziałów banków dewizowych.

§ 2. Minister Skarbu może udzielić przedsiębiorstwom bankowym zezwolenia na zakupywanie walut zagranicznych i dewiz, z prawem odsprzedaży ich tylko Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej i bankom dewizowym.

Przedsiębiorstwa te otrzymują nazwę komisjonerów dewizowych.

Korzystanie z praw banków dewizowych i komisjonerów dewizowych uzależnione jest od składania opłat ustanowionych przez Ministra Skarbu.

§ 3. Osobom fizycznym i prawnym, nie posiadającym praw banków i komisjonerów dewizowych, wolno nabywać w kraju sumy w walutach zagranicznych tylko w bankach dewizowych (z zastrzeżeniem postanowień §§ 6—9 niniejszego rozporządzenia).

Pozbywać posiadane przez siebie dewizy i waluty zagraniczne mogą te osoby w kraju tylko Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, bankom dewizowym, lub komisjonerom dewizowym.

§ 4. W wyjątkowych wypadkach może Minister Skarbu przyznawać prawo dokonywania ściśle określonych tranzakcji dewizami i walutami zagranicznemi przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym pod warunkiem poddania się przez nie kontroli komisarza dla spraw dewizowych (§ 45).

§ 5. Minister Skarbu, względnie komisarz dla spraw dewizowych, może w poszczególnych wypadkach zezwalać instytucjom finansowym i przedsiębiorstwom bankowym, nie posiadającym praw banków dewizowych, na dokonywanie tranzakcji, zastrzeżonych wyłącznie bankom dewizowym.

§ 6. Bankom dewizowym wolno sprzedawać w kraju waluty zagraniczne i dewizy osobom fizycznym i prawnym, nie posiadającym praw banku dewizowego wyłącznie na cele następujące:

a) na pokrycie zobowiązań zagranicznych, wynikających z przywozu towarów z zagranicy,

b) na zapłatę zaliczek za sprowadzane z zagranicy towary,

c) na pokrycie kosztów ekspedycji i transportu towarów sprowadzanych z zagranicy, oraz cła uiszczanego w walutach zagranicznych,

d) na spłatę długów zagranicznych, powstałych z przyczyn gospodarczo uzasadnionych,

e) na zapłatę premji asekuracyjnych i reasekuracyjnych zagranicą,

f) na koszta podróży do wysokości 1000 fr. szwajcarskich, względnie równowartości w innych walutach zagranicznych, jednorazowo na osobę, za adnotacją na paszporcie zagranicznym odpowiednio zawizowanym; w razie wyjazdu na obszar w. m. Gdańska— nie wyżej równowartości 250 fr. s. jednorazowo, z adnotacją na dowodzie osobistym; w ostatnim wypadku ogólna suma walut kupionych w ciągu miesiąca nie może przekraczać sumy, względnie równowartości 1000 fr. s.

g) na koszta utrzymania zagranicą, o ile pobyt tam jest usprawiedliwiony, do równowartości 1000 fr. s. miesięcznie na rodzinę,

h) na wszelkie inne cele gospodarcze uzasadnione, o ile suma nie przewyższa równowartości 250 fr. s.

Do sprzedaży walut zagranicznych i dewiz, w wypadkach nie wymienionych wyżej, wymagane jest zezwolenie Komisarza do spraw dewizowych.

§ 7. W wypadkach sprzedaży waluty zagranicznej na zapłatę zobowiązań zagranicznych, wynikłych z przywozu towarów z zagranicy (§ 6 lit. a), bank dewizowy obowiązany jest odebrać od klijenta fakturę, wystawioną przez zagranicznego sprzedawcę towaru, oraz kwit urzędu celnego stwierdzający dokonanie odprawy celnej. Jeżeli towar przywożony jest z obszaru W. M. Gdańska, winien być przedstawiony jako dowód wtórnik listu przewozowego, względnie inny dokument, stwierdzający przejście towaru z powyższego obszaru.

Wszystkie powyższe dowody muszą być bankowi przedstawione w oryginale. W razie potrzeby oryginalne dowody mogą być przez bank z powrotem wydane pod warunkiem zaopatrzenia wszystkich oryginałów w adnotacje, wskazujące sumę sprzedanej waluty, oraz pod warunkiem zachowania przez bank odpisów tych dokumentów (łącznie z poczynionemi na oryginałach adnotacjami), poświadczonych przez bank. Adnotacje na dokumentach i poświadczenia banku muszą nosić prawidłowy podpis firmowy banku.

W razie niemożności przedstawienia przez klijenta w danej chwili poza fakturą przewidzianych w ust. 1 niniejszego paragrafu dalszych dokumentów— bank może walutę sprzedać tylko za złożeniem przez klijenta pismiennego zobowiązania, iż dowody te przedstawi bankowi najpóźniej do 6 tygodni. O ile w przeciągu tego czasu dowody nie będą przedstawione, wówczas bank obowiązany jest donieść o tem w przeciągu 1 tygodnia Komisarzowi dla spraw dewizowych.

§ 8. W razie sprzedaży walut zagranicznych i dewiz na zapłatę zaliczek za towary, które mają być sprowadzone z zagranicy, bank obowiązany jest odebrać od klijenta dowody, stwierdzające konieczność zapłacenia zaliczki (ofertę zagranicznego sprzedawcy towaru, fakturę t. zw. pro forma, korespondencję i t. p.). Ponadto obowiązany jest bank odebrać od klijenta pismienne zobowiązanie przedstawienia najpóźniej do 6 miesięcy dowodów podanych w § 7 ust. 1, stwierdzających nadejście towarów do kraju (kwit celny, względnie wtórnik listu przewozowego).

Pozatem obowiązują w wypadku niniejszym wszystkie inne postanowienia § 7-go.

§ 9. Wskazane w § 7 ust. 2 postępowanie co do żądania dokumentów, udowadniających cel nabycie waluty przez klijenta, sporządzania odpisów i ich przechowywania w banku, należy stosować analogiczne również i w innych wypadkach sprzedaży waluty (§ 6 lit. c, d, e, h). Jako dowody służyć mogą np. udokumentowane rachunki ekspedytorów, wyroki sądowe, polisy asekuracyjne i t. p.

W razie sprzedaży walut na paszport, względnie dowód osobisty (§ 6 lit. f) obowiązany jest bank załączyć do dotyczącego dowodu kasowego wyciąg z paszportu, zawierający imię i nazwisko kupującego, miejsce jego zamieszkania, władzę, która paszport wystawiła, oraz datę i numer paszportu. W razie sprzedaży walut na koszta utrzymania zagranicą (§ 6 lit. g) należy do dotyczącego dowodu dołączyć poświadczenie polskiego konsulatu, stwierdzające fakt, oraz czas trwania pobytu zagranicą.

§ 10. Nabywca waluty, w razie niezużytkowania jej na cel pierwotnie wskazany, obowiązany jest zwrócić ją bankowi dewizowemu, w którym została nabyta, względnie Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej po kursie nabycia; jeśli jednak kurs nabycia wyższy jest od kursu dnia, w którym waluta została zwróconą— po kursie tegoż dnia.

§ 11. Nabywca sum w walutach zagranicznych obowiązany jest na każde żądanie Komisarza dla spraw dewizowych przedstawić do kontroli wszystkie dowody i dokumenty, na zasadzie których sumy powyższe zostały przez niego w Banku dewizowym nabyte.

II. Zastaw walut zagranicznych i dewiz.

§ 12. Udzielanie kredytów we wszelkich formach zabezpieczonych walutami zagranicznemi, jest niedozwolona bez zezwolenia Komisarza dla Spraw Dewizowych.

W razie, gdy bank udzielający kredyty ma ustawowo prawo zastawu, lub zatrzymania (retencji) na sumach w walutach zagranicznych, jakie klijent u banku posiada, wówczas może tylko wtedy kredytu udzielić, jeśli wspomniane prawo zastawu lub zatrzymania (retencji) zostanie umownie wykluczone. O każdej takiej umowie musi być zawiadomiony Komisarz dla spraw dewizowych. (C. d. n.).

Obwieszczenie Ministra Skarbu z dn. 14 sierpnia 1923 r. w przedmiocie ustalenia ceny emisyjnej 6% złotych bonów skarbowych serji I A, I B, I C i I D.

Na podstawie ustawy z dnia 22 marca 1923 r. w przedmiocie wypuszczenia 6% złotych bonów skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 33, poz. 215), oraz rozp. Ministra Skarbu z dnia 30 kwietnia 1923 r. („Monitor Polski" Nr. 97), z dnia 15 maja r. b. („Monitor Polski" Nr. 106), z dnia 13 czerwca 1923 r. („Monitor Polski" Nr. 134) ustanawiam cenę emisyjną 6% złotych bonów skarbowych Serji I A, I B, I C i I D na mkp. 40.000 za 1 złoty.

Ustalona niniejszem obwieszczeniem cena emisyjna obowiązuje z dniem 16 sierpnia 1923 roku.

Minister Skarbu:

(—) *Linde*

Pochwały

W rozkazie Okr. Kmdy P. P. w Poznaniu Nr. 7 z dn. 12-V 1923 r. czytamy:

1) Podczas podróży na terenie Województwa Pana Prezesa Rady Ministrów i pobytu Jego w mieście Poznaniu Policja Państwowa wywiązała się ze swego zadania nader sprawnie, czuwając nad bezpieczeństwem publicznem i utrzymując wszędzie wzorowy ład.

Za celowe zarządzenie i nadzór w tym kierunku wyrażam Panu Komendantowi moje pełne uznanie i proszę o podanie go również do wiadomości podwładnym funkcjonarjuszom P. P. pełniącym w tym czasie służbę.

Wojewoda:

Bniński m. p.

Podając do wiadomości powyższe pismo Pana Wojewody Poznańskiego, wyrażam z mej strony uznanie i pochwałę funkcjonarjuszom P. P. tak wyższym, jak i niższym Powiatowej Komendy P. P. w Poznaniu, Ostrowie, Krotoszynie, Kępnie, Środzie, Gnieźnie i Inowrocławiu, a w szczególności Komendy P. P. dla Miasta Poznania, którzy przy sposobności pobytu w obrębie Województwa Poznańskiego Pana Prezesa Rady Ministrów swem sumiennem i gorliwem wypełnieniem obowiązków, zapewnili ład i porządek, a tem samem dowiedli, że stoją na wysokości zadania.

2) Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie potwierdzając odbiór pisma z dnia 25-III-23 r. Nr. 241/23, dotyczącego protokularnego przesłuchania obywateli polskich, wyraził niniejszem Komis. Kolej. P. P. w Zbąszyniu swoje uznanie i najserdeczniejsze podziękowanie za tak szybkie i rzeczowe załatwienie sprawy.

Dr. Hass insp. m. p. Okr. Kmdt P. P.

W rozkazie Gł. Kmdy P. P. Nr. 212 z dnia 19-V 1923 r. czytamy:

Udzielam pochwały wszystkim Okręgowym Komendantom Policji Państwowej za działalność policji w dniu 1 maja r. b. Dzięki umiejętnemu kierownictwu, oraz taktowi, a jednocześnie szybkości i stanowczości działania policji, dzień 1 maja minął spokojnie, aczkolwiek w wielu wypadkach były czynione próby wywołania ekscesów. Ofiarność, jaką policja w tym dniu wykazała, świadczy wymownie, że względy bezpieczeństwa publicznego stawiane są na pierwszym planie i że obowiązki swe policja pełniła należycie.

Bajer m. p. pułk.

W rozkazie Okr. Kmdy P. P. m. st. Warszawy p. 2 Nr. 122 z dn. 5-VI 1923 r. czytamy:

Rektor Uniwersytetu Warszawskiego nadesłał tutaj podziękowanie, które poniżej podaję do wiadomości podwładnych mi organów:

Rektor i Senat Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego składają szczególne podziękowanie Policji Państwowej w Warszawie za utrzymanie wzorowego porządku podczas pogrzebu ś. p. Prof. Romana Orzeckiego, oraz za podniesienie uroczystości smutnego obrzędu przez wykonanie utworów orkiestrowych.

w z. *Czyniowski Edmund* m. p.

W rozkazie Głównej Kmdy P. P. Nr. 213 z dnia 24-V 1923 r. czytamy:

Podaję do wiadomości rozkaz Pana Ministra Spraw Wewnętrznych do Komendanta Głównego Policji Państwowej:

Podczas przyjazdu i podróży po Polsce p. Marszałka Francji i Polski Focha porządek wszędzie panował wzorowy. Policja Państwowa wywiązała się poprawnie ze swego zadania, zyskując dla siebie uznanie, zarówno ze strony szerokich kół opinji publicznej, jak i ze strony naszego Wysokiego Gościa. Stwierdzając to, wyrażam pochwałę dla całego korpusu policyjnego. Jednocześnie miło mi przesłać Panu fotografję p. Marszałka Focha przeznaczoną dla Pana z Jego autografem.

Minister (—) *Sikorski.*

W związku z powyższem, ze swej strony wyrażam uznanie i podziękowanie Komendantom Policji Okręgów: Kieleckiego, m. st. Warszawy, Krakowskiego, Lwowskiego i Poznańskiego za sprawną działalność policji w kierunku zapewnienia porządku i ładu podczas bytności w Polsce Marszałka Focha. Umiejętne kierownictwo, oraz praca wszystkich funkcjonarjuszów policji sprawiły, że policja państwowa stanęła na wysokości zadania i zyskała uznanie zarówno Marszałka Focha, najwyższych władz państwowych jak i społeczeństwa. Ze szczególnym uznaniem podkreślam wydatną pracę Kom. Okr. m. st. Warszawy Insp. Ludwikowskiego i podwładnych mu organów Pol. Państw. z dnia 3 maja, tak pod względem organizacji służby bezpieczeństwa jak i jej wzorowego wykonania, utrudnionej masowym udziałem publiczności.

Defilujące oddziały policji przedstawiały się doskonale, zyskując sobie uznanie fachowców, co świadczy o wysokim poziomie wyszkolenia wojskowego i zawartości oddziałów pol. Warszawskiej.

Bajer, pułk. m. p. Gł. Kmdt P. P.

KRONIKA URZĘDOWA

OBOWIĄZUJĄCE PRZEPISY O WIDOWISKACH.

Ze względu na różnolitość przepisów odnoszących się do kwestji powyższej, zarówno pod względem czasu ich wydania jako też i treści samej, zestawia się je poniżej.

Obowiązujące zatem normy dotyczące widowisk, znajdują swój wyraz w przepisach, których treści szukać należy w następujących źródłach:

a) *Dziennik Praw P. P. z dn. 8. II. 1919 r. Nr. 14 poz. 177.* I. Wszelkie utwory z tekstem słownym, oraz obrazy świetlne produkowane być mogą publicznie tylko za uprzedniem zezwoleniem urzędów do spraw prawnych.

II. Pozwolenie na otwieranie zakładów widowiskowych i rozrywkowych wydają miejscowe urzędy administracyjne.

a) *Dziennik Urzędowy Min. Spr. Wewnętrz. z roku 1919 Nr. 12 poz. 140.*

I. Wszelkie utwory z tekstem słownym, przeznaczone do publicznej produkcji scenicznej, winny być nadsyłane w celu ich zaaprobowania do miejscowych urzędów administracyjnych lub do Wydziału Prasowego M. S. W. w rękopisach lub odbitkach, drukowanych w dwuch egzemplarzach, z których jeden pozostaje w urzędzie, drugi zaś, po ewentualnem dokonaniu w nich zmian, skreśleń lub niezaaprobowaniu do publicznego wystawienia, ulega zwrotowi. Przy utworach muzycznych z tekstem słownym owiązuje tylko złożenie tekstu słownego. Aprobowany przez Urząd tekst może uledz podczas wystawienia jedynie skrótom, które nie powinny zmienić treści utworu.

II. Utwory z tekstem słownym przeznaczone do publicznej produkcji scenicznej i aprobowane przez miejscowe urzędy administracyjne mogą być wystawiane w obrębie odnośnego urzędu. Zezwolenia Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych posiadają moc prawną na całym obszarze b. zaboru rosyjskiego.

III. Obrazy świetlne, przeznaczone do wystawienia publicznego, winny być nadsyłane do Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w jednym egzemplarzu wraz z dokładnym opisem treści. Wydział Prasowy, po rozpatrzeniu obrazu świetlnego, w razie zaaprobowania, wystawia kartę filmową. Bez takiej karty nie wolno publicznie wyświetlać żadnego obrazu, a film ulega zwrotowi. Przepis niniejszy nie stosuje się do obrazów świetlnych reklamowych, które podlegają ogólnym przepisom policyjnym, oraz do przezroczy latarni czarnoksięskich, używanych do objaśniania treści odczytów i pogadanek.

IV. Obrazy świetlne, przeznaczone do publicznej produkcji i zawierające napisy niepolskie, winny mieć przed tekstem obcym tekst w języku polskim. Przepis ten dotyczy tylko napisów, wyjaśniających treść obrazów.

V. Właściciele zakładów widowiskowych lub rozrywkowych, ewentualnie ich zastępcy, winni najpóźniej na 12 godzin przed przedstawieniem zameldować miejscowej władzy policyjnej program przedstawienia. W podaniu winno być wymienione za jakim numerem i w jakim urzędzie były aprobowane utwory słowne lub obrazy świetlne, przeznaczone do wystawienia. W wypadkach wyjątkowych przysługuje prawo zmiany w ostatniej chwili programu przedstawienia, nowy program jednak winien zawierać tylko aprobowane uprzednio przez właściwe urzędy utwory. Jeżeli przedstawienie ma odbyć się nie w miejscu stałego pobytu władz policyjnych, termin zameldowania może być przedłożony do 48 godzin.

VI. Na zasadzie *art. 5 dekretu z dn. 7.II 1919 r.* drukowanego w Dzien. Praw Państ. Polsk. № 14 poz. 177 z r. 1919 *o widowiskach*, oraz *art. 11 rozporządzenia Ministra Spraw Wewn. z dn. 12.II 1919 r.* w przedmiocie *przepisów wykonawczych do dekretu o widowiskach* — odnośne normy uzupełniono w sposób następujący:

„Zameldowaną u miejscowej władzy administracyjnej pierwszej instancji legitymację filmową władza ta zatrzymuje u siebie i przechowuje bez przerwy przez czas wyświetlania obrazu w danem kinie pod osobistą odpowiedzialnością funkcjonarjuszów rejestrujących i kontrolujących działalność kinoteatrów. Legitymacja może być zwrócona właścicielowi najwcześniej w dniu, w którym obraz ma zejść z ekranu".

VII. Właściciele zakładów widowiskowych lub rozrywkowych, ewentualnie ich zastępcy, obowiązani są ułatwiać wstęp do powyższych zakładów delegowanym przez odnośny urząd administracyjny urzędnikom, dając im bezpłatne, stałe, wyznaczone przez władze miejsce. Delegowany urzędnik ma prawo żądać przedstawienia kart filmowych, oraz aprobowanych egzemplarzy utworów z tekstem słownym.

Dziennik Urzędowy Min. Spraw Wewn. z dn. 19.XII 1919 r. Nr. 48 i 49 poz. 680. Dzieci i młodzież do lat 17 mają wstęp do kinoteatru jedynie na przedstawienie takich obrazów, które zostały wyraźnie zakwalifikowane przez Wydział Prasowy Min. Spraw Wewn., jako dostępne dla młodzieży. Kwalifikacja ta winna być przy wystawieniu odnośnych obrazów obwieszczona przy wejściu do zakładu napisem: „Dla dzieci i młodzieży dozwolone". Zabronione jest natomiast zaopatrywanie ogłoszeń o obrazach dla młodzieży niedozwolonych napisami: „Tylko dla dorosłych" lub „Dla dzieci i młodzieży wzbronione" i t. p. Również wzbronione jest wystawianie na widok publiczny, zarówno przy wejściu do kinematografu lub w innych miejscach, reklam obrazowych (fotografji, rysunków-plakatów i t. p.), przedstawiających sceny z filmów dla młodzieży niedozwolonych.

Dziennik Urzędowy Min. Spraw Wewn. Nr. 11 z r. 1920 poz. 203. Według posiadanych w Min. Spraw Wewn. wiadomości, niejednokrotnie zdarzają się wypadki wyświetlania w kinematografach obrazów filmowych, zaaprobowanych przez Wydział Prasowy Min. Spraw Wewn. nie na zasadzie karty filmowej lub duplikatu urzędowego, lecz na podstawie kopji rejentalnej karty filmowej lub dublikatu. W myśl art. 4 rozporządzenia Min. Spraw Wewn. z dn. 12.II 1919 r. w przedmiocie przepisów wykonawczych do dekretu o widowiskach (Dz. Urz. M. S. W. Nr. 12 z r. 1919 poz. 140) Wydział Prasowy Min. Spraw Wewn., po rozpatrzeniu i zaaprobowaniu obrazów świetlnych, wystawia karty filmowe, bez których nie wolno wyświetlać publicznie żadnego obrazu. Biorąc pod uwagę powyższe, jak również i tę okoliczność, że karty filmowe wydawane są z zastrzeżeniem odwołania w razie ujawnienia nadużyć ze strony przedsiębiorców kinematograficznych—stwierdzić należy, że jedynie karty filmowe lub dublikaty urzędowe wydane przez Wydział Prasowy Min. Spraw Wewn. uprawniają do wystawiania publicznego zaaprobowanych obrazów. Natomiast kopje, rejentalne karty lub dublikaty, stwierdzające wydanie przez Wydział Prasowy Min. Spraw Wewn. legitymacji, nie są dokumentem, na mocy którego można obrazy wystawiać.

„Monitor Polski" № 74 z dn. 1-IV 1919 r. Tekst ogłoszeń o obrazach filmowych winien być uzgodniony z legitymacją filmową, wydawaną przez Wydział Prasowy Min. Spr. Wewn., osoba zaś, podająca ogłoszenie do rozpowszechnienia, odpowiada, w razie przekroczenia powyższego przepisu, z art. 138 Kod. Karn.

„Monitor Polski" № 69 z dn. 28-III 1919 r. Bez pozwolenia Wydziału Prasowego Min. Spraw Wewn. wzbronione jest występowanie we współczesnych mundurach wojska polskiego aktorów i artystów podczas publicznych ich występień w zakładach widowiskowych lub rozrywkowych. Zakaz ten stosuje się również do takich mundurów i oznak, w których, mimo różnic kroju, barwy lub kształtu, widać podobieństwo lub aluzję rzeczywistych, używanych współcześnie przez wojsko polskie. Winni przekroczenia tego rozporządzenia, przedsiębiorca lub kierownik sceny jak i sami artyści i aktorzy podlegają karze w myśl art. 138 Kod. Karn.

Dziennik Urz. Min. Spraw Wewn. № 12 z r. 1919 poz. 140. Za popełnione w zakładach widowiskowych i rozrywkowych przekroczenia przeciwko niniejszym rozporządzeniom, odpowiedzialni są właściciele, zastępcy lub zarządzający powyższych zakładów.

RUCH SŁUŻBOWY.

W Prezydjum Rady Ministrów.

Dr. Kazimierz Marjan Morawski mianowany został dnia 23 czerwca 1923 r. urzędnikiem V stopnia służbowego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i przydzielony równocześnie do służby w Prezydjum Rady Ministrów z poleceniem pełnienia obowiązków naczelnika wydziału polityczno-prasowego.

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dn. 28 czerwca 1923 r. zamianował Marjana Borzęckiego Komendantem Głównym Policji Państwowej.

W Policji.

W rozkazie Gł. Kmdy P. P. Nr. 211 z dn. 12-V 1923 r. znajdujemy następujące zmiany w stanie osobowym wyższych funkcjonarjuszy policji:

Przeniesieni.

Giernatowski Stefan, podkomisarz P. P. Okr. VI do policji Okr. V w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 1-IV 1923 r.

Olcza-Grabowski Paweł, podkomisarz P. P. Okr. VI—do policji Okr. I w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dnia 1-IV 1923 r.

Hryniewiecki Teodor, podkomisarz P. P. Okr. VI—do policji Okr. IX w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dnia 1-IV 1923 r.

Trzepiński Euzebjusz, podkomisarz P. P. Okr. VI—do policji Okr. XIV w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dnia 1-IV 1923 r.

Ochędzszko Antoni, podkomisarz P. P. sł. śl. Okr. III — do policji śl. Okr. VII w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dnia 1-IV 1923 r.

Kornaga Marcin, podkomisarz P. P. pow. Sarneńskiego—do policji śl. Kom. Okr. XIV w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dnia 1-IV 1923 r.

Krukowski Jan, aspirant P. P. Kom. Okr. XV—do policji śl. pow. Baranowickiego w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dnia 20-III 1923 r.

Szapowałow Aleksander, aspirant P. P. pow. Suwalskiego — do policji pow. Białostockiego w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dnia 1-IV 1923 r.

Książek Walery, komisarz P. P. Okr. VI — do policji Okr. V w szarży dotychczasowej z uposażeniem przywiązanem do VI st. sł. od dn. 1-V 1923 r.

Zwolniony.

Łukaszewski Marjan, podkomisarz P. P. Okr. IX— ze służby w policji na zasadzie art. 21 p. 5 Ust. o Pol. Państw. z dn. 24-VII 1919 od dnia 20-III 1923 r.

W rozkazie Głównej Komendy P. P. Nr. 216 z dnia 15-VI-1923 r. znajdujemy następujące zmiany osobowe pośród wyższych funkcjonarjuszy Pol. Państw.:

Mianowani:

Walter Jerzy, p. o. podkomisarza P. P. komendant pow. w Kamionce-Strumiłowej — podkomisarzem P. P. z pozostawieniem na stanowisku komendanta tegoż powiatu, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł.

Gadejski Ryszard, podkomisarz P. P. zast. komendanta pow. Kobryńskiego — komendantem tegoż powiatu w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dnia 1-IV-23 r.

Konarski Tadeusz, p. o. aspiranta P. P. okr. VIII— aspirantem tegoż okręgu, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł.

Ludwiński Czesław, p. o. aspiranta P. P. sł. śl. okr. IX — aspirantem P. P. sł. śl. tegoż okręgu, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł.

Przeniesieni:

Gebhardt Kamil, podinspektor P. P. sł. śl. okr. VII— do policji okr. XV, w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do IV st. sł od dn. 1-V-23 r.

Dr. Jabłoński Włodzimierz, nadkomisarz P. P. Kom. Gł. Pol. do policji okr. XV w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do V st. sł. od dn. 1-V-23 r.

Jezierski Andrzej, komisarz P. P. komendant pow. Garwolińskiego na takież stanowisko do pow. Hrubieszowskiego, z uposażeniem przywiązanem do VI st. sł. od dn. 15-IV-23 r.

Poradowski Stefan, komisarz P. P. komendant pow. Hrubieszowskiego na takież stanowisko do pow. Konstantynowskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VI st. sł. od dn. 15-IV-23 r.

Feisenhard-Skalski Janusz, komisarz inspekcyjny P. P. okr. XV — na stanowisko komendanta pow. Lidzkiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VI st. sł. od dn. 15-IV-23 r.

Eberhardt Jan, komisarz P. P. okr. VI — do policji okr. XVI, w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VI st. sł. od dn. 15-V-1923 r.

Łukaszewski Stefan, komisarz P. P. komendant pow. Nakłoskiego do Komendy policji m. Bydgoszczy w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VI st. sł. od dn. 1-IV-1923 r.

Wąsowski Jan, podkomisarz P. P. sł. śl. m. Włocławka — na stanowisko zast. komendanta pow. Włodawskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 10-IV-23 r.

Nestorowicz Czesław, podkomisarz P. P. sł. śl. kom. okr. XIV — do policji pow. Brzeskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 15-IV-1923 r.

Bewenze Karol, podkomisarz P. P. okr. VI — do policji okr. XIV w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 1-V-23 r.

Kühn Józef, podkomisarz P. P. okr. VI — do policji okr. XVI w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 1-V-23 r.

Grzybowski Władysław, podkomisarz P. P. m. Poznania — na stanowisko komendanta pol. pow. Nakłoskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 1-IV-23 r.

Bauer Romuald, podkomisarz P. P. komendant pow. Konstantynowskiego — do komendy pol. okr. IV w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 15-IV-23 r.

Karwicki Tadeusz, podkomisarz P. P. sł. śl. pow. Zamojskiego — na stanowisko komendanta pow. Garwolińskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VII st. sł. od dn. 15-V-23 r.

Jankowski Wacław, aspirant P. P. okr. XIV — do policji okr. XVI w sarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 1-V-1923 r.

Kreczmer Feliks, aspirant P. P. okr. VI, do policji okr. XV w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 1-V-23 r.

Remiszewski Franciszek, aspirant P. P. sł. śl. pow. brzeskiego—do sł. śl. pow. sarneńskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 1-IV-23 r.

Pałysewicz Teodor, aspirant P. P. pow. łuninieckiego—do pow. brzeskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 15-IV-23 r.

Jedyński Józef, aspirant P. P. sł. śl. pow. łunienieckiego — do pow. stolińskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 15-IV-23 r.

Kuncewicz Antoni, p. o. aspiranta P. P. sł. śl. okr. V, do sł. śl. okr. XIV w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dnia 15-IV-23 r.

Juśkow Edward, aspirant P. P. zast. komendanta pow. biłgorajskiego — do policji okr. XII w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 1-V-23 r.

Turkowski Wacław, aspirant P. P. przy kom. okr. XIII — do sł. śl. pow. rówieńskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniem przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 10-IV-23 r.

Sajka Feliks, aspirant P. P. sł. śl. pow. rówieńskiego — do sł. śl. pow. kowelskiego w szarży dotychczasowej, z uposażeniam przywiązanem do VIII st. sł. od dn. 10-IV-23 r.

Sztejnberg Aleksander, p. o. kancelisty okr. XIV— na takież stanowisko do okr. IV, z uposażeniem przywiązanem do XI st. sł. od dn. 15-IV-23.

Zwolnieni:

Wiszniewski Michał, nadkomisarz P. P. nacz. dz. adm. okr. XV — ze służby w policji na własną prośbę od dn. 15-IV-23 r.

Sikorski Henryk, komisarz inspekcyjny P. P. okr. XVI — ze służby w policji na własną prośbę od dn. 30-IV-23 r.

Wojcicki Stanisław, aspirant P. P. okr. XV ze służby w policji na własną prośbę od dn. 30-IV-23 r.

SPRAWY GOSPODARCZE

Podatek majątkowy.

Podaliśmy już w treściwem streszczeniu główne zasady podatku majątkowego. Obecnie Ministerstwo Skarbu ogłosiło bliższe szczegóły, z których przytaczamy najważniejsze.

Podatek w ogólnej sumie miljarda franków złotych jest jednorazowy i pobrany będzie w ciągu lat trzech — od r. 1924 do 1926 w 6-ciu ratach półrocznych. Stopa procentowa podatku wynosi 1,2% przy majątku ponad 3,000 franków złotych i wzrasta progresywnie do 13% przy wartości majątku ponad 16,000,000 franków złotych.

500,000,000 franków złotych zapłacą posiadłości gruntowe, będące pod uprawą rolną lub leśną;

375,000,000 franków złotych przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, które są lub powinny być zaklasowane do przedsiębiorstw przemysłowych I do V kategorji włącznie lub do przedsiębiorstw handlowych I i II kategorji świadectw przemysłowych;

125,000,000 franków złotych wszystkie inne rodzaje majątku.

Majątek, nie przewyższający wartości 3,000 franków, jak również urządzenia domowe, których wartość nie wynosi więcej, jak 5,000 franków złotych, nie podlegają podatkowi majątkowemu. To ostatnie postanowienie należy rozumieć w ten sposób, że wartość urządzenia domowego wliczoną będzie do majątku tylko wtedy, gdy przekroczy 5,000 franków złotych. Jeżeli zatem ktoś posiada majątek wartości 2,500 franków złotych i urządzenie domowe wartości 4,000 franków złotych, to osoba taka będzie uwolnioną od podatku majątkowego, ponieważ wartości urządzenia nie będzie się liczyć do majątku.

O ile po uskutecznieniu wymiaru okaże się, że wymierzony w całem państwie podatek majątkowy przekracza lub nie dosięga sumy 1 miljarda franków złotych, wówczas wymierzony każdemu płatnikowi podatek majątkowy, poczynając od V stopnia, obniży się lub powiększy przez zastosowanie procentowej zniżki lub zwyżki.

Podatek majątkowy wymierzany będzie na podstawie stanu majątkowego z dn. 1 lipca r. b. z uwzględnieniem długów i obciążeń, które majątek zmniejszają.

Na pierwszą ratę płatną w czasie od 15 kwietnia do 15 maja 1924 r. oblicza władze podatkowe na podstawie zeznań zaliczkę w wysokości połrocznej raty, na poczet zaś tej zaliczki winni płatnicy w czasie od 10 listopada do 10 grudnia 1923 r. uiścić bez specjalnych wezwań następujące wpłaty:

a) płacący od 150,000 mk. do 600,000 mk. rocznie podatku gruntowego i budynkowego jednokrotną pełną kwotę podatku gruntowego i budynkowego przypadającego na pierwsze półrocze 1923 r., płacący ponad 600,000 mk. do 1,000,000 mk. dwukrotną, a płacący ponad 1,000,000 mk. trzykrotną pełną kwotę obliczoną w ten sam sposób;

b) płatnicy podatku przemysłowego: dwukrotną pełną kwotę podatku przemysłowego, przypadającego za I półrocze 1923 r. od przedsiębiorstw przemysłowych pierwszych sześciu i przedsiębiorstw handlowych pierwszych dwuch kategorji;

c) wolne zawody, przedsiębiorstwa przemysłowe VII i handlowe III kategorji jednokrotną pełną kwotę podatku przemysłowego przypadającego na I półrocze 1923 r.

d) płatnicy podatku obrotowego na Górnośląskiej części Województwa Śląskiego pełną roczną kwotę przypadającego na rok 1923 podatku obrotowego.

Wspomniane zaliczki na pierwszą ratę płatną w czasie od 15 kwietnia do 15 maja 1924 r. winny być płacone i nadal w tej samej wysokości w terminach płatności następnych rat, aż do zawiadomienia płatników o ostatecznym wymiarze podatku.

Płatnik może uiścić w każdym terminie także i więcej rat naraz.

Wobec ujawnionej od dłuższego czasu tendencji zniżkowej marki polskiej, Ministerstwo Skarbu nie zapoznając ciężaru, jaki nakłada na obywateli przez przeciąg lat trzech podatek majątkowy, zaleca gorąco płatnikom, aby we własnym interesie niezależnie od terminów płatności ustawą przepisanych, wpłacali już obecnie na poczet podatku majątkowego pewne kwoty w markach lub bonach złotych, oraz w walutach obcych, które będą przyjmowane przez kasy skarbowe według kursu franka złotego w dniu wpłaty.

Wpłaty takie zaleca się uskuteczniać za pośrednictwem P. K. O., która w tym celu wprowadza specjalne czeki i otwiera osobny rachunek wpłat przedterminowych.

Ministerstwo Skarbu zwraca uwagę, że takiemi dobrowolnemi wpłatami zabezpieczą się płatnicy przed ewentualną dalszą zniżką marek i ułatwią znacznie dokonanie wielkiego dzieła naprawy skarbu państwa, od którego zależy w wysokim stopniu dalszy rozwój, a nawet sam byt ekonomiczny Ojczyzny, odzyskanej ciężkiemi ofiarami krwi i mienia.

Z giełdy.

Dla walut obcych tendencja na ogół utrzymana.

W obrotach akcjami utrzymuje się nastrój zniżkowy.

Za rubla złotego płacono w obrotach pozagiełdowych około 165 tysięcy marek polskich.

Za 100-rublowy List zastawny ($4^1/_2$%) Tow. Kred. Ziemskiego (nieostemplowany) płacono przed kilku tygodniami około 400 tys. mk. polskich, obecnie — około 250 tys. marek polskich.

Z TEKI KRYMINALISTY

Morderstwo przy ul. Chmielnej w Warszawie.

Głośna w swoim czasie sprawa zamordowania Seweryna Smolikowskiego niedawno została zakończona wyrokiem Sądu Apelacyjnego, skazującym współsprawczynię owej zbrodni, Helenę Gruszczyńską na 3 lata więzienia.

To był epilog — a początek.

W Warszawie przy ul. Chmielnej pod № 7, na parterze, zupełnie samotnie, mieszkał właściciel tegoż domu i kamienicy sąsiedniej, Seweryn Smolikowski. Człowiek starszy, lat około siedemdziesięciu, mający opinję człowieka bardzo bogatego, lecz równie bardzo skąpego, trochę już zdziwaczały. Dziwactwo jego objawiało się naprzykład w ten sposób, że nie chciał on nikogo wpuszczać do swego mieszkania, załatwiając wszystkich interesantów, przyjmując jedzenie i gazety tylko przez okno, wychodzące na podwórze.

Dnia 30 października 1920 r. wbrew przyjętemu zwyczajowi, Smolikowski nie zabrał z parapetu okiennego gazety, którą mu tam zawsze składał stróż domu, przez cały dzień nigdzie się nie pokazywał i światła wieczorem nie zapalał. Zastanowiło to stróża, który podzielił się swemi obawami z siostrą Smolikowskiego, zamieszkałą w tym samym domu, lecz w oddzielnem mieszkaniu. Po sprawdzeniu, że Smolikowski nie był tegoż dnia ani na obiedzie, ani na kolacji w sąsiednich restauracjach, gdzie zwykle się stołował, siostra Smolikowskiego, zaniepokojona o jego zdrowie, przy pomocy rządcy domu, dobranym kluczem otworzyła drzwi kuchenne i weszła do mieszkania brata.

W pokoju sypialnym oczom przybyłych ukazał się straszny obraz: Smolikowski leżał obnażony na podłodze, a zrzucona z łóżka pościel, piętrzyła się na nim w nieładzie; na szyi Smolikowski miał silnie zaciśnięty ręcznik. Zwłoki były już zupełnie chłodne i zesztywniałe. Na jednym ze stołów stały dwie szklanki po herbacie. Zaalarmowano policję przez telefon.

Po przybyciu, policja stwierdziła, że przestępcy nie pozostawili po sobie żadnych śladów. Na zwłokach znaleziono w kilku miejscach zadrapanie naskórka — przypuszczalne ślady stoczonej walki. Lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła skutkiem uduszenia pętlą, znalezioną na szyi, oraz, że Smolikowskiemu gnieciono klatkę piersiową, co spowodowało złamanie żeber i mostka. Z zeznań, przesłuchiwanych na miejscu świadków okazało się, że Smolikowski, który nikogo nie przyjmował w swoim mieszkaniu, czynił wyjątek dla odwiedzających go kobiet. Kobiet bywało u niego bardzo dużo, między innemi przychodziła również kelnerka z sąsiedniej kawiarni.

Kelnerka owa, która została niezwłocznie przesłuchana, zeznała, że pewna jej znajoma, imieniem Stanisława vel Irena bywała bardzo często u Smolikowskiego i że właśnie Stanisława namówiła ją, aby zaczęła bywać u Smolikowskiego. Ktoby mógł zamordować Smolikowskiego, nie domyślała się, oraz żadnych szczegółów, mających znaczenie dla wykrycia sprawców, nie dostarczyła.

W poszukiwaniu za kobietami, które bywały u Smolikowskiego przeprowadzono rewizję w hotelu, mieszczącym się w sąsiednim domu przy ul. Chmielnej Nr. 5, a kilka kobiet zatrzymano. Jedna z nich przyznała, iż bywała u Smolikowskiego, oraz wskazała, że Smolikowski posiadał notatnik, w którym notował nazwiska i adresy kobiet, które do niego przychodziły. W mieszkaniu Smolikowskiego istotnie znaleziono taki notatnik i poczęto badać sposób życia i stosunki tych kobiet, których nazwiska figurowały w owym notatniku. Prowadzone w tym kierunku dochodzenia początkowo nie dawały dodatnich rezultatów. Jeszcze raz przesłuchano kelnerkę (o której mowa była wyżej), która zeznała, że w rozmowie z nią Stanisława vel Irena wyraziła się, że trzeba „dziadu" (t. j. Smolikowskiego) zabić i zabrać co się da, dodając przytem, iż jak jej wiadomo Smolikowski jest bardzo bogaty. Następnie kelnerka wskazała na jeden bardzo ciekawy szczegół, że ze Stanisławą vel Ireną przyjaźniła się dziewczyna z krótkiemi włosami, imieniem Helena i że obie przyjaciółki dość często nocowały u stróża domu, w którym mieszkał Smolikowski. Nazwisko Stanisławy vel Ireny Mejer widniało w notatniku Smolikowskiego, lecz nie można jej było znaleźć ani pod zanotowanym adresem, ani gdzieindziej. Natomiast, jeden z wywiadowców, na podstawie nakreślonego mu rysopisu, zaaresztował, przechodzącą ulicą Marszałkowską, Helenę, jak się okazało nazwiskiem Gruszczyńską. Gruszczyńska początkowo mówiła, że Smolikowski, spotkawszy ją na rogu ul. Chmielnej, zabrał ją do swego mieszkania, lecz było to pierwszy i ostatni raz, nie zaprzeczyła jednak, że razem ze Stanisławą Mejer nocowała kilkakrotnie u stróża domu przy ul. Chmielnej Nr. 7. W pierwszym swoim zeznaniu Gruszczyńska nadmieniła, że pewna jej znajoma, której nazwiska nie umiała podać, namawiała ją, aby „zrobić" Smolikowskiego, na co ona nie chciała się zgodzić. Następnie Gruszczyńska zmieniła swoje pierwsze zeznanie, mówiąc, że siedząc na schodach w domu przy ul. Chmielnej Nr. 7 widziała jak do mieszkania Smolikowskiego weszła jedna kobieta, a za nią wtargnęło trzech żołnierzy, którzy wyszli po jakimś czasie niosąc paczki.

Po pewnym czasie Gruszczyńska znowu zmieniła poprzednio złożone zeznanie i składając nowe, przyznała się do współudziału w zamordowaniu Smolikowskiego. Umówiwszy się uprzednio z dwoma kobietami i trzema mężczyznami co do planu działania, udała się do mieszkania Smolikowskiego 29 października wieczorem. Trzej mężczyźni pozostali na podwórzu, w domu, w którym mieszkał Smolikowski, a wszystkie trzy kobiety weszły do mieszkania. Smolikowski poczęstował je herbatą. Dwie szklanki po wypitej herbacie zostały się na stole — jedną Smolikowski zabrał do kuchni, idąc napić się wody. Następnie Smolikowski rozebrawszy się, położył się do łóżka. Kobiety również poukładały się do snu. Po pewnym czasie, jedna z kobiet udała, że jest cierpiąca i wyszła kuchennemi drzwiami na podwórze. Smolikowski otworzył drzwi kuchenne, aby ją wypuścić i nie zamykając ich wrócił do pokoju sypialnego. Po chwili kobieta, która wyszła na podwórze, wróciła, za nią wtargnęło trzech mężczyzn, którzy, rzuciwszy się na Smolikowskiego, przewrócili go na podłogę. Jeden z nich kolanami począł gnieść mu klatkę piersiową, a drugi ręcznikiem, wziętym z umywalni, okręcił mu szyję, dusząc go. Gdy Smolinski przestał się rzucać, mężczyźni, zachowując się cicho, aby szmerem nie zwrócić niczyjej uwagi, przeszukali mieszkanie i zabrawszy dwa futra oraz trochę garderoby razem z kobietami wyszli z mieszkania. Gruszczyńska, przesłuchiwana jeszcze kilkakrotnie, zawsze w ten sposób opisywała przebieg całej sprawy, za każdym razem jednak podawała inne nazwiska wspólników przestępstwa. Nazwiska te albo były zmyślone, albo wymieszanych osób nie można było odnaleźć, albo też, gdy zostali odnalezieni i skonfrontowani z Gruszczyńską, ta cofała złożone przeciwko nim zeznania. W ten sposób dochodzenia się przeciągały a nic, prowadząca do wykrycia sprawców, poczęła się rwać.

Wreszcie w jednym ze szpitali w Warszawie została odnaleziona Stanisława Mejer, ale jej zeznania do wykrycia pozostałych sprawców zbrodni niczem się nie przyczyniły, jedynie obciążyły Helenę Gruszczyńską, albowiem Mejer opowiedziała, że pewnego razu, wychodząc razem z nią od Smolikowskiego, Gruszczyńska wyraziła się, iż wartoby go zamordować i obrabować.

Gruszczyńska nietylko przed prowadzącymi dochodzenia przyznała się do współudziału w zabójstwie Smolikowskiego, ale opowiedziała również fakt przestępstwa ze wszystkiemi szczegółami pewnej kobiecie, siedzącej razem z nią w więzieniu.

Aczkolwiek na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych przez policję, możnaby nabrać podejrzenia względem pewnych osób, lecz zebrane poszlaki nie były tak silne, iżby można było pociągnąć je do odpowiedzialności sądowej.

Sędzia śledczy wyzyskał materjał zebrany w dochodzeniu policyjnem, lecz chcąc iść dalej—do wykrycia pozostałych sprawców zbrodni, napotkał opór w postaci milczenia Gruszczyńskiej, a inne drogi nie doprowadziły do pewnych dowodów.

Akt oskarżenia i wyroki Sądu Okręgowego, oraz Sądu Apelacyjnego oparte zostały na znanym materjale dowodowym. Sąd skazując Gruszczyńską na niewielką stosunkowo karę miał na względzie przedewszystkiem niemocną rolę, jaką oskarżona odegrała w tej zbrodni.

Wobec zakończenia sprawy skazaniem Gruszczyńskiej sprawiedliwości stało się zadość jedynie w części.

DOOKOŁA SPRAW ADMINISTRACYJNYCH

Państwo i kino.

(Dokończenie).

Art. 5 przytoczonego rozporządzenia głosi: „Przy rozstrzyganiu prośby o licencję należy brać na wzgląd istniejące już przedsiębiorstwa takiego samego rodzaju, potrzebę ich pomnożenia, stosunki miejscowe, *oraz cele, na które ma być obracany dochód z przedsiębiorstwa.*

W pierwszym rzędzie uwzględnia się tych ubiegających się o licencję, co do których ma się zupełną pewność, że dochód z przedsiębiorstwa będzie stale obracany na cele użyteczności publicznej".

Pogląd ten początkowo umacniały i niektóre okólniki polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Z czasem jednak poczynione doświadczenia kazały władzy administracyjnej poddać jeszcze raz rewizji tendencję bezwzględnego „uspołeczniania" kina.

Okazało się mianowicie że, wobec niebywałego rozrostu techniki kinematografji prowadzenie nawet skromnego kinoteatrzyku na prowincji wymaga fachowej znajomości rzeczy, rzutkości i kapitału. Ponieważ istytucje społeczne zazwyczaj nie posiadają żadnego z trzech powyższych przymiotów, przeto przedsiębiorstwa przez nie prowadzone, mimo nawet ulg, otrzymywanych niejednokrotnie w podatku komunalnym, zazwyczaj wegetowały i częstokroć zanikały. Ten ciężki stan finansowy kinematografów „społecznych" powodował zazwyczaj wynajmowanie przez nie w centralach filmowych najtańszych obrazów, a więc takich, gdzie pierwiastek sensacji usiłuje zasłonić ubóstwo wystawy, reżyserji, talentów aktorskich i technicznego wykonania.

W rezultacie upadał i drugi powód forytowania tego rodzaju imprez.

Względy powyższe zniewoliły M. S. W. do wydania okólnika (l. 111 z dnia 10 lipca 1922 r.), w którym stwierdza, że „udzielone tym (kulturalno-oświatowym *przyp. aut.*) instytucjom prerogatywy nie dały spodziewanych wyników i że przyznane pozwolenia nie były realizowane niejednokrotnie w sposób należyty. Brak zapewne fachowo kompetentnych sił kierowniczych, umiejących wyszukać odpowiednie filmy, zająć się dobrze przemysłanem ich urozmaiceniem, dbać o ład i porządek całokształtu przedsiębiorstwa, brak wogóle pomysłowości i jakiegoś specjalnego zainteresowania się niem sprawił to, że te faworyzowane kinematografy społeczne i jakby napółoficjalne pod każdym względem ustępowały kinematografom osób prywatnych. Zdaniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych należy więc również popierać inicjatywę i przedsiębiorczość prywatną, wpływającą na rozwój sztuki kinematograficznej korzystnie)".

Cytowany okólnik obowiązuje dotychczas, należałoby więc przypuszczać, że jest on jedynym miarodajnym wykładnikiem polityki naszych władz administracyjnych względem kina.

A jednak rutyna i zastarzałe nawyki niejednokrotnie nie dadzą się usuwać jednym okólnikiem i wiele jeszcze zapewne czasu upłynie, zanim u organów administracyjnych wyrobi się przekonanie, że kino jest taką samą gałęzią handlu i przemysłu, jak i inne i że zadaniem rządu jest pomagać inicjatywie prywatnej, a nie krępować ją.

Ten sposób pojmowania polityki kinowej najtrudniej przyjmuje się w Małopolsce, gdzie administracja jest wychowana na cytowanem wyżej rozporządzeniu z 1912 r. To też wszyscy wojewodowie małopolscy mają linję bezwzględnego usunięcia inicjatywy prywatnej i oddania wszystkich kinoteatrów w ręce instytucji i stowarzyszeń.

Opierając się na formalnem prawie, jakie im daje w rękę art. 1 powołanego rozporządzenia, głoszący, że „licencję udziela się na czas od jednego roku do trzech lat", władze administracyjne w Małopolsce z reguły niemal nie przedłużają licencji przedsiębiorców prywatnych po wygaśnięciu terminu.

Ponieważ wielu z tych przedsiębiorców od kilkunastu lat prowadziło już swoją entreprzyzę, przyczem wielu z nich pobudowało specjalnie na kino przeznaczone gmachy nienadające się do innego użytku, — można sobie wyobrazić, jak wielkie zamięszanie wnoszą tego rodzaju orzeczenia władz administracyjnych w branżę kinematograficzną i jak podcinają wszelką kalkulację, wszelkie poczucie pewności w tej dziedzinie.

Praktyczny rezultat jest zwykle ten, że obdarowane licencją stowarzyszenie, niemające ani fachowości ani kapitału, zwraca się do danego licencjonarjusza, który posiada jedno i drugie i angażuje go na „kierownika". To „kierownictwo" pozostaje zwykłą dawną własnością interesu, opłaconą tylko pewnym haraczem, którym przedsiębiorca musi się opłacać na rzecz instytucji. Ten stosunek jest tajemnicą poliszynela dla wszystkich, nie wyłączając władz orzekających, uważa się jednak, że wszystko jest w porządku: przedsiębiorca zachował dalej możność zarobku, a Towarzystwo otrzymuje subwencje nieobciążające kasy państwowej. Stan taki wzorowany jest na systemie trafikalnym austrjackim. Rząd zastrzegał oddawanie ich tylko wdowom i sierotom. Te z reguły niemal nie wykorzystywały swych uprawnień, odsprzedając je osobom trzecim.

Otóż należy sobie powiedzieć, że tego rodzaju niemoralny system, mącący w masach obywateli poczucie praworządności, przerzucający z ramienia rządu obowiązki, których on nie spełnia, nie jest pożądany w Państwie. Tembardziej zaś nie jest on pożądany względem kina, którego nie można traktować jak trafikę, które wymaga coraz więcej pieniędzy, fachowości, ciągłego śledzenia za swym rozwojem, ciągłego przeobrażenia, ciągłego postępu. Skoro kino wymaga tak wiele od ludzi, którzy im służą, należy im dać pewność, że nie będą oni zależni bezwzględnie i bezapelacyjnie od dobrej woli władzy administracyjnej. Należy obostrzyć klauzule, które pociągają za sobą utratę koncesji, ale same koncesje kinowe należy uczynić bezterminowemi.

I to jest, narówni ze stopniowanym podatkiem komunalnym, drugi środek w kierunku uzdrowienia stosunków w naszym „detalu" kinowym, a wraz z tem i w całej kinematografji.

O trzecim i ostatnim (a właściwie pierwszym) etapie — o wytwórczości filmowej, nawet o jej początkach w Polsce, możnaby mówić wiele, ale to przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu, mającego mówić o ingerencji, jaką władze nasze administracyjne w sprawie kina mają, lub mieć mogą natychmiast.

Rzecz prosta, że w dziedzinie wytwórczości filmowej zadania ingerencji państwowej mogą być bardzo duże. O wytwórczości jednak filmowej w istotnem tego słowa znaczeniu mówić nie można w kraju, który niema własnej produkcji taśmy kinematograficznej. Produkcja zaś tej ostatniej musi być połączona z fabrykacją wytworów pomocniczych i wymaga olbrzymich kapitałów, które bodaj się w Polsce nie znajdą.

W tym stanie można tylko zaliczać obrazy wytworzone w kraju do grupy podatkowo ulgowej, co też częściowo się robi, skoordynować w ręku czynnika fachowego, jakim jest referat kinowy Wydziału Prasowego Ministerstwa, rozbieżne inicjatywy kinowe, jakie mają poszczególne ministerstwa (na skutek przyznawanych sobie kredytów na wytwarzanie obrazów wedle swej kompetencji), oraz udzielać, od wypadku do wypadku, pomocy przy wyświetlaniu filmów wymagających tego (wojsko, transport, ryczałt pocztowy i t. d.). Oprócz tego należy uznać przemysł filmowy za równorzędnie ważny z każdym innym i nie odmawiać temu przemysłowi kredytów rządowych. Kredyty te jednak winny być udzielane nad wyraz ostrożnie, wobec niskiego stanu u nas wytwórczości filmowej i za każdorazowem zaopinjowaniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

* * *

Streszczając uwagi powyższe, należy sobie powiedzieć, że w Polsce kino znajduje się w stanie zaczątkowym, a wskutek tego ingerencja państwa może tu być tak niekompletną, jak niekompletnym jest sam przedmiot ingerencji. Najbliższe też zadania rządu dadzą się określić tak:

1) *W hurcie (w cenzurze):*

a) Stworzenie Rady Filmowej i zaostrzenie cenzury.

b) Stworzenie instancji odwoławczej.

c) Zcentralizowanie cła i clenie po aprobacie cenzury.

d) Zniżenie opłaty celnej za kopje.

2) *W detalu (kinoteatry):*

a) Zaostrzone klauzule koncesyjne.

b) Bezterminowość koncesji.

c) Różniczkowany podatek komunalny.

3) *W wytwórczości:*

a) Kredyty rządowe.

b) Ułatwienia rządowe.

c) Zcentralizowanie możliwości poszczególnych Ministerstw.

DOOKOŁA SPRAW POLICYJNYCH

Służba bezpieczeństwa na kolejach w Jugosławji.

Na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej służbę bezpieczeństwa na terenach kolejowych pełnią organa policji państwowej, zorganizowane na zasadach, przewidzianych ustawą o policji państwowej, tudzież rozporządzeniem Ministra Spraw Wewn. w porozumieniu z Ministrem Kolei Żel. z dnia 4 maja 1921 r. (Dz. Ust. Rzp. № 41 poz. 258). Organa te są zatem częścią policji ogólnej i pod względem swego służbowego podporządkowania, oraz obowiązków służbowych w zasadzie nie różnią się niczem od organów policji ogólnej, niewielkie jedynie różnice zachodzą co do obowiązków szczególnych, które ujęto w specjalnej instrukcji, wydanej przez Ministra Spraw Wewnętrznych, w porozumieniu z Ministrem Kolei Żelaznych, z dnia 24 stycznia 1922 r.

Idąc po linji koniecznej unifikacji służby bezpieczeństwa na całym terenie Rzeczypospolitej, Ministerstwo Spraw Wewn., w porozumieniu z zainteresowanemi Ministerstwami, starało się zlikwidować wszelkie specyficzne organizacje służby bezpieczeństwa, jakie stworzono dorażnie po wypędzeniu okupantów tak, że w obecnej chwili, poza nielicznymi oddziałami policji miejskich w Małopolsce, istniejącymi na zasadzie nieuchylonych dotąd ustaw gminnych, niema innych organizacji służby bezpieczeństwa, jak tylko policja państwowa.

Dla porównania wartoby się zastanowić, nad tem, jak wygląda organizacja służby bezpieczeństwa na terenie państw, które po wojnie światowej zmuszone były również przystąpić do organizacji tejże służby.

Na razie pozwolę sobie w krótkim rysie przedstawić organizację służby bezpieczeństwa na kolejach w królestwie S. H. S. Na podstawie t. zw. ustawy o służbie komisarzy policji kolejowej ustanowiono na najważniejszych stacjach kolejowych i to zarówno na granicach, jak i wewnątrz kraju komisarjaty policji kolejowej, których zadaniem — wedle słów wymienionej ustawy — jest: dokładanie wszelkich starań, aby w rejonie komisarjatu, oraz na linjach komisarjatów sąsiednich, zapewnione było bezpieczeństwo publiczne osób i ich mienia, kontrola ruchu handlowego, tępienie przemytnictwa i handlu zabronionego (przez dopomaganie odpowiednim urzędom), zwalczanie i u-

nieszkodliwianie nieprzyjacielskiej propagandy, szpiegów i t. p. osób dla państwa niebezpiecznych, ściganie i aresztowanie osób poszukiwanych listami gończymi, pomaganie urzędom kolejowym przy zwalczaniu „malwersacji, popełnionej przez własny personel kolejowy", zwalczanie handlu kobietami, utrzymywanie ładu i porządku na stacjach, oraz „pomaganie podróżnym przez udzielanie im informacji i koniecznych wskazówek".

Jak z powyższego wynika, zadania pomienionej policji kolejowej są mniejwięcej te same, co i naszej policji państwowej. Najważniejszem jednak zadaniem pomienionych komisarjatów jest „niewpuszczanie, względnie niewypuszczanie z kraju osób, nieposiadających legitymacji". Kolejowi komisarze graniczni wykonują nadzór nad ruchem ludności w ten sposób, że oni sami, lub organa policji im podległe, przedsiębiorą w razie potrzeby rewizję dokumentów osobistych podróżnych w wagonach podczas jazdy lub nawet przy wyjściu, czy wejściu na stację. Nadto kolejowe komisarjaty graniczne kontrolują wedle możności komunikację graniczną w obrębie swego rejonu, współdziałając pod tym względem z odpowiedniemi urzędami i organami.

Na czele komisarjatu stoi komisarz kolejowej policji, mianowany na to stanowisko dekretem królewskim na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych. Ważność stacji, wielkość rejonu decyduje o przydzieleniu większej lub mniejszej liczby potrzebnego personelu komisarjatu, do którego, prócz funkcjonarjuszów policji, mogą być przydzieleni również żandarmi i ajenci policyjni (ci ostatni mianowani przez naczelnika oddziału bezpieczeństwa publicznego Min. Spr. Wew.). Jeżeli w nadzwyczajnych wypadkach personel komisarjatu nie wystarczy, może on zażądać pomocy miejscowych urzędów policyjnych, której te zobowiązane są natychmiast udzielić. Cały personel komisarjatu podlega służbowo komisarzowi, który znów pod względem wykonywania swych czynności służbowych zależny jest bezpośrednio od Ministra Spr. Wewnętrznych. Będąc pod rozkazami Ministra Spraw Wew., komisarz policji kolejowej stoi ponadto na straży— w zakresie swej kompetencji — wszystkich ustaw i rozporządzeń właściwych władz okręgowych i powiatowych, o ile dotyczące przepisy nie sprzeciwiają się rozporządzeniom władz centralnych, nadto współdziała z miejscowymi urzędami policyjnymi.

Jak widać z powyższego pobieżnego szkicu, kolejowe komisarjaty posiadają organizację odrębną od reszty urzędów policyjnych, zakres działania bardzo szeroki, sami zaś komisarze są jakby urzędnikami władz centralnych do specjalnych poruczeń.

W. Długocki.

Książki Prawne i Społeczne.

G. SZYMKIEWICZ, st. referent Dep. Budowlanego Min. Robót Publ. **Ustawy i rozporządzenia z dziedziny budownictwa, obowiązujące w Państwie Polskiem.**

Treść książki jest następująca:

A) Plany zabudowy. B) Przepisy budowlane, obowiązujące na terenie b. Królestwa Kongresowego. C) Przepisy budowlane obowiązujące w Warszawie i na terenie Ziem Wschodnich b. zaboru rosyjskiego. D) Przepisy ulgowe, oraz ustawy i rozporządzenia, mające na celu zabezpieczenie głodowi mieszkaniowemu. E) Budowle poza obrębem miasta. F) Państwowy kredyt na budowę. G) Wywłaszczenie nieruchomości na użytek urzędów użyteczności publicznej. H) Zabytki sztuki i kultury. I) Przepisy, dotyczące budowy zakładów przemysłowych. K) Przepisy dotyczące zakładów górniczych. L) Przepisy dotyczące niektórych poszczególnych budowli, jako to: szkół powszechnych, piekarni, hoteli, zakładów kąpielowych, kinoteatrów i t. p. M) Odpowiedzialność karna. Książka jest ułożona według działów, pozatem załączony jest wykaz ustaw w porządku chronologicznym i alfabetycznym, co nadzwyczaj ułatwia odnalezienie potrzebnej ustawy lub rozporządzenia tembardziej, że skorowidz załączony do książki jest bardzo dokładny i obszerny.

Praca G. Szymkiewicza jest w wysokim stopniu użyteczna, gdyż obejmuje wszystkie ustawy i rozporządzenia, wydane do dnia 1 czerwca r. b. i rozporządzenia władz okupacyjnych niemieckich, obowiązujące do dziś w byłym zaborze rosyjskim. Do czasu uchwalenia przez Sejm Ogólnej Ustawy Budowlanej, odnalezienie odnośnych, w pewnym wypadku obowiązujących ustaw lub rozporządzeń było rzeczą nadzwyczaj uciążliwą, a czasem prawie niemożliwą, pochłaniającą masę czasu zupełnie nieprodukcyjnie.

Jak widzimy, praca ta nadzwyczaj skrupulatna i skomplikowana, będąc do pewnego stopnia próbą kodifikacji przepisów budowlanych, obowiązujących w Państwie Polskiem, wypełnia poważną lukę, którą oddawna już odczuwały nie tylko Sejmiki powiatowe, Magistraty, urzędy Administracyjne i Sądowe, lecz i tak licznie powstające dziś kooperatywy budowlane, architekci i biura budowlano-techniczne.

Można tylko pożałować, że autor niniejszej książki, przytaczając obowiązujące przepisy budowlane, nie opatrzył ich niezbędnemi komentarzami, bądź glosami, opartymi, chociażby na motywach ustawodawczych lub na wyjaśnieniach i okólnikach odpowiednich władz.

Tylko w dziale M „Odpowiedzialność karna",—autor powołuje się na orzeczenie pełnego kompletu Izby II-ej Sądu Najwyższego z dnia 11 marca 1921 r. K. 1246/20, zupełnie pomijając orzeczenia Zgromadzenia Ogólnego tegoż Sądu z dnia 8 kwietnia 1922 r. w sprawie Wajnberga, w którem było poruszone zasadnicze zagadnienie prawne co do zakresu, sposobów i warunków stosowania art. 37 Kodeksu Karnego, w szczególności co do pytania: czy i z czyjej skargi lub wniosku, na jakiej drodze i na jakich zasadach odbywać się może przymusowe zniesienie, przeróbka lub naprawa, bezprawnie wzniesionych budowli i urządzeń, bądź wcale niezagrażających zdrowiu i bezpieczeństwu publicznemu, bądź, aczkolwiek szkodliwych lub niebezpiecznych, ale z tej, czy innej, przyczyny, niemogących się stać powodem skazanie kogobądź na drodze karnej, lub wogóle, nienadających się do załatwienia w trybie procesu karnego.

Mylnie powołał się autor na orzeczenie całego kompletu Sądu Najwyższego z dnia 11 III 21 r. co do właściwości Sądu pokoju, polegającej na uprzedniem rozważeniu kwestji wartości urządzenia lub budowli, mających ulec rozbiórce, gdyż Sąd Najwyższy, przedewszystkiem, zupełnie tej kwestji w powołanem orzeczeniu nie poruszał, i tak rozstrzygnąć jej nie mógł, ponieważ, w myśl art. 2 Przepisów Przechodnich do Ust. post. karnego w nowej redukcji, (Ust. z dnia 25 lutego 1921 r. w przedmiocie zmian w ustawodawstwie karnem, obowiązującem w b. zaborze rosyjskim Dz. Ust. Nr. 30 par. 169 art. 69) Sąd pokoju jest właściwy bez względu na wartość powództwa cywilnego, albo przedmiotów, podlegających konfiskacie, albo robót, mających być wykonanemi z mocy wyroku.

Jednakże wymienione niedokładności nie zmniejszają użyteczności i poważnego znaczenia pracy szanownego autora.

St. Czerwiński.

KRONIKA.

Z TYGODNIA

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Włoska misja wojskowa, wytyczająca z ramienia Rady Ambasadorów granicę albańską, została zamordowana na terytorjum greckiem.

Między Włochami i Grecją z powodu zamordowania delegacji włoskiej, wybuchł ostry konflikt.

Wybory do parlamentu w Irlandji przyniosły zwycięstwo dotychczasowym stronnictwom rządowym.

Minister czeski dr. Benesz przybył do Rzymu, bardzo oziębie witany przez prasę włoską.

Premjer japoński bar. Kato zmarł w 76 r. życia. Misję tworzenia gabinetu otrzymał hr. Yamamoto.

SPRAWY WEWNĘTRZNE.

Arcybiskupem lwowskim został mianowany ks. biskup Twardowski.

Metropolita Szeptycki, który przyjechał na granicę Polski, skierował się na życzenie rządu do Poznania, gdzie się leczy.

Międzynarodowy kongres badań psychicznych rozpoczął swe obrady w Warszawie.

Marszałek Sejmu Rataj, po operacji ślepej kiszki powrócił do zdrowia.

Minister Spraw Wojskowych wydał obiad galowy na cześć dowódcy europejskiej eskadry Stanów Zjednoczonych viceadm. Andrewsa, który przybył do Warszawy.

Z Rady Ministrów.

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 23 b. m. uchwaliła wniosek Ministra Kolei Żelaznych w sprawie przystąpienia Polski do międzynarodowego stowarzyszenia kongresu kolejowego, wniosek Ministra Sprawiedliwości w sprawie zasiłku dla urzędników sędziowskich w województwie śląskiem i wniosek Ministra Sprawiedliwości w sprawie taksy dla pisarzy hipotecznych.

Na temże posiedzeniu Rada Ministrów po wysłuchaniu referatu Ministra Skarbu w sprawie utworzenia banku emisyjnego rozpoczęła obrady w tej materji, odraczając dalszą dyskusję do jednego z najbliższych posiedzeń.

Nowy Arcybiskup Lwowski.

Na opróżnioną przez śmierć ś. p. arcyb. Bilczewskiego stolicę metropolitarną lwowską dn. 23 b. m. otrzymał nominację z rzymskiej Kongregacji Konsystorskiej dotychczasowy biskup sufragan lwowski, a ostatnio administrator archidjecezji ks. Twardowski.

Ks. Twardowski urodził się we Lwowie w r. 1864, tamże ukończył gimnazjum i odbył studja uniwersyteckie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich udaje się do Rzymu, gdzie otrzymuje stopień dr. prawa kanonicznego.

Po powrocie do rodzinnego miasta ks. Twardowski był jednocześnie prefektem w seminarjum duchownem i katechetą w męskiem gimnazjum nauczycielskiem. Po kilku latach pracy zostaje kanclerzem Kurji Metropolitarnej.

W r. 1903 przenosi się do Tarnopola, gdzie obejmuje tamtejsze probostwo. Za jego staraniem powstaje w tem mieście jedyny kościół, którego Tarnopol od stu dwudziestu lat był pozbawiony, pozatem zostają zbudowane świątynie w Petrykowie, Hłuboczku Wielkim i Dożance.

W r. 1918 wraca znów ks. Twardowski do Lwowa, powołany na scholastyka Kapituły. W tymże roku otrzymuje święcenia biskupie i obejmuje stanowisko sufragana archydjecezji.

Obecnie postanowieniem papieskiem zostaje powierzona ks. Twardowskiemu jedna z diecezji najważniejszych pod względem religijnym i narodowym, wysunięta na pograniczu katolicyzmu i prawosławia, polskości i moskiewszczyzny.

Administracja.

Odznaczenia Krzyżem Zasługi. Minister Spraw Wewn. udzielił wszystkim wojewodom zezwolenia na przedstawianie Ministerstwu wniosków o nadanie Krzyża Zasługi wszelkich stopni. Wnioski te składać należy od dnia 1 września r. b. według zasad, przyjętych przy przedstawianiu do nadania orderu Odrodzenia Polski.

Przy nadawaniu odznaczeń Krzyża Zasługi stosowane będą w stosunku do funkcjonarjuszów państwowych poniższe zasady:

Złoty Krzyż Zasługi: otrzymać mogą urzędnicy począwszy od VII stopnia sł. wzwyż, a wojskowi od majora;

Srebrny Krzyż Zasługi: urzędnicy od VIII do XI stopnia sł. włącznie i oficerowie niżsi;

Bronzowy Krzyż Zasługi: urzędnicy XII st. sł. i funkcjonarjusze niżsi, podoficerowie i szeregowi.

Funkcjonarjusze, otrzymujący srebrny Krzyż Zasługi, po czterokrotnem odznaczeniu tym krzyżem, mogą otrzymać krzyż złoty. Po czterokrotnem odznaczeniu krzyżem bronzowym, można otrzymać krzyż srebrny.

Walka z lichwą żywnościową. Minister Spraw Wewn. wydał wojewodom polecenie wdrożenia natychmiastowej i energicznej akcji ścigania przestępstw gromadzenia, skupywania lub ukrywania w celach spekulacyjnych najniezbędniejszych artykułów żywnościowych, jak mąka, tłuszcze, cukier i t. p.

W wypadkach, gdy padnie na kogoś w tej mierze podejrzenie lub wpłynie obciążające doniesienie, rozkazał p. Minister bezzwłocznie sprawdzać ich podstawy, stwierdzając, czy niema miejsca przestępstw. O wynikach, zarządzonych dochodzeń ma być Ministerstwo powiadomione w ciągu dni 14.

Naczelnik Wydziału Prasowego Min. Spraw Wewn. p. Melchjor Wańkowicz wyjechał na czterotygodniowy urlop wypoczynkowy do Konstancji. Przez ten czas pełni jego obowiązki zastępca Naczelnika Wydziału p. A. Marczewski.

Wydalenie optantów niemieckich. Z powodu wydalenia z Niemiec optanta na rzecz Polski Kwaśniewskiego, wydalił z granic Rzplitej wojewoda poznański, tytułem represji dwuch optantów na rzecz Niemiec, jednym z nich jest dr. Biedermann, b. bibljotekarz Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy.

Wizytacja województwa wołyńskiego. Wojewoda wołyński p. S. Środkowski powrócił z tygodniowej podróży inspekcyjnej wzdłuż granicy wschodniej. Marszruta objazdu pozwoliła wojewodzie zwiedzić cały szereg granicznych posterunków policyjnych, pełniących funkcje dawniejszej Straży Granicznej. Wojewoda odwiedził pozatem kilkanaście urzędów gminnych i miasta Ostróg, Krzemieniec, Szumsk, Korzec i inne. Ludność miejscowa wszędzie witała owacyjnie przedstawiciela rządu Polskiego, a liczne delegacje składały mu zapewnienia lojalności dla Rzplitej.

Samorząd

DŁUGOTERMINOWE POŻYCZKI DLA SEJMIKÓW POWIATOWYCH NA BUDOWĘ DRÓG. Na budowę i konserwację dróg bitych i mostów Ministerstwo Robót Publicznych udziela w roku bieżącym krótko i długoterminowych pożyczek inwestycyjnych. Pożyczki te realizuje Bank Komunalny w Warszawie.

Ministerstwo rozporządza funduszem pożyczkowym do wysokości dwuch miljardów marek, przeznaczonym specjalnie na budowę dróg. Połowa tej sumy ma być rozdysponowana w pierwszym półroczu r. 1923; reszta ma być zużyta na ten sam cel w drugiem półroczu r. b.

O udzielenie odnośnych pożyczek zwrócił się już szereg sejmików do Ministerstwa.

KOWEL NA WOŁYNIU od dnia 1 września zostaje wydzielony z pow. kowelskiego, jako samodzielna gmina samorządowa miejska z burmistrzem na czele.

ŚLĄSKIE DODATKOWE PROWIZORJUM BUDŻETOWE ZA III-Ci KWARTAŁ 1923 R. Ustawą z dnia 20 lipca 1923 r. upoważnione śląskie Władze Wojewódzkie do otwarcia w prowizorjum budżetowem za czas od 1 lipca do 30 września b. r. na wydatki nowe, których uskutecznienie winno nastąpić w powyżej podanym okresie czasu, następujących nowych kredytów:

a) w części III Prezydjum Województwa—2,095,000 marek niemieckich. b) w części IV Administracja wewnętrzna—5,085,000 Mkn., c) w części VI Adm. Przemysłu i Handlu — 101,000 Mkn., d) w części VII Oświecenie Publiczne—2,241,000 Mkn., e) w części VIII Zdrowia Publiczne—1,595,000 Mkn., f) w części IX Prace i Opieka Społeczna — 6,538,514 Mkn., g) w części V Administracja skarbowa — 1,161,000 Mkn., h) w części I Sejm Śląski § 7, poz. 3—300,000 Mkn.

Wydatki Województwa Śląskiego, wymienione powyżej, mają być dokonywane na poczet budżetu na rok 1923 zatwierdzić się mające w myśl artykułu 4, punkt 16, ustawy konstytucyj z 15 lipca 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 73, poz. 497) zawierającej statut organiczny Województwa Śląskiego.

Ustawa niniejsza, której wykonanie poruczono Wojewodzie, weszła w życie z dniem 2 sierpnia b. r.

ZJAZD SAMORZĄDOWY W PUŁAWACH. W Puławach w sali Starostwa odbył się zjazd Samorządowy. Na zjeździe było obecnych 77 przedstawicieli pow. puławskiego i delegaci pow. janowskiego.

Zjazd zagaił przewodniczący Pow. Związku Kółek rolniczych w Puławach, p. Janielewski. Do prezydjum wybrano: p. Metelskiego, p. Kupidurskiego (na przewodniczącego) Inspektora Samorządowego, i t. d. Wysłuchano przemówień: p. Radwana w sprawie organizacji i rozwoju straży ogniowej, p. Kotra w sprawie rozwoju spółdzielni i p. Raczyńskiego w sprawie rozwoju szkoły Hodowlano-Rolniczej w Dęblinie. Prócz tego p. Wakar, prezes Zrzeszenia Samorządów Powiatowych, wystąpił z referatem: Samorząd a Państwo. P. Kupidurski referował: O gminie jednowioskowej i wielowioskowej, oraz o zebraniach i radach gminnych; p. Jemielewski wygłosił referat p. t. Samorząd a rolnictwo. Po dyskusji w związku omawianemi referatami, uchwalono rezolucję, w której Zjazd stwierdza konieczność uchwalenia nowych ustaw samorządowych, uniezależniających czynniki samorządu od samowoli biurokracji, rozszerzenia Kompetancji Samorządu, odciążając w ten sposób organa centralne władz państwowych, zastrzeżenia prawa głosu czynnikom samorządowym przy uchwalaniu tyczących się ich ustaw, zastosowania nowych wyborów do ciał samorządowych na podstawie dotychczasowych ustaw. Zjazd zakończył przemówieniem p. Metelski.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU MIASTA ŁOWICZA. W Łowiczu, dzięki energicznym staraniom zarządu miasta, w tych dniach zostanie oddany do użytku publiczności most w Bratkowicach, którego brak dotychczasowy dawał się dotkliwie odczuwać okolicznym mieszkańcom.

POLICJA

Rzekoma reorganizacja policji państwowej.

W № 212, z dn. 29 sierpnia r. b. „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z Krakowa znajduje się następujący telegram z Warszawy:

Reorganizacja policji państwowej.

Dowiaduję się, iż minister spraw wewnętrznych Kiernik zarządził przeprowadzenie reorganizacji policji państwowej. Reorganizacja ta jest już w toku.

W związku z tą notatką, po zasięgnięciu informacji z miarodajnych źródeł urzędowych, donieść możemy, że Minister dr. Kiernik nie wydał żadnych zarządzeń, dotyczących reorganizacji policji i, wskutek tego, rzecz prosta, żadna akcja w tym kierunku nie jest w policji przeprowadzana.

Uznanie dla policji janowskiej.

Wydział powiatowy Sejmiku w Janowie powziął 11 sierpnia r. b. następującą uchwałę:

Wobec tego, że banda Cieśli i Kota, grasująca w ciągu 9 lat na terenie powiatu Janowskiego i pogranicznych gmin sąsiednich powiatów, została prawie zupełnie zlikwidowana, dzięki niezmordowanej pracy i energji miejscowej policji państwowej z jej komendantem p. Franciszkiem Sitarzem na czele, wydział powiatowy na posiedzeniu w dniu 11 sierpnia r. b. postanowił złożyć serdeczne podziękowanie p. komendantowi Sitarzowi za jego energję, odwagę i wytrwałość w zorganizowanej walce z bandytyzmem, p.p. st. przodownikom J. Potyrańskiemu i F. Forjanowi za ich gorliwość, odwagę i niestrudzoną pracę; posterunkowym J. Przybylskiemu i ś. p. F. Jarzynie za ich wysokie poczucie obowiązku, męstwo i odwagę, którą ś. p. Jarzyna przypłacił życiem i wyrazić wszystkim funkcjonarjuszom janowskiej policji państwowej, którzy brali udział w ściganiu bandy, gorące uznanie dla ich poczucia obowiązku, wysokiego poziomu moralnego, męstwa i gorliwej pracy w obronie prawa i bezpieczeństwa publicznego. Ponadto wydział Powiatowy uchwalił:

1. Przekazać na ręce p. starosty Kleczyńskiego kwotę 2.000.000 mk. dla wynagrodzenia tych funkcjonarjuszów policji państwowej, którzy najbardziej przyczynili się do zlikwidowania tej groźnej bandy.

2. W dniu najbliższego posiedzenia Sejmiku zamówić nabożeństwo żałobne za wszystkich poległych w walce z bandytami funkcjonarjuszów policji państwowej powiatu janowskiego.

3. Przesłać powyższą uchwałę do dzienników z prośbą o umieszczenie jej w najbliższych numerach.

Napad na policjanta. W ciągu ostatniego tygodnia zanotowały kroniki policyjne w Warszawie już drugi wypadek napadu na policjantów. Dn. 18 b. m. w nocy o godz. 12-ej przechodził ulicą Krochmalną w sprawach służbowych przodownik policji śledczej Słomczyński. Usłyszawszy donoszący się krzyk, przyspieszył kroku i natknął się na dwuch „opryszków", którzy trzymali za klapy marynarki jakiegoś studenta, dwuch zaś innych stało na czatach pod latarnią.

Słomczyński jednym susem znalazł się obok studenta, lecz jeden z drabów zamierzył się z całej siły na niego. Nie tracąc przytomności wywiadowca momentalnie nachylił się tak, że drab stracił na sile uderzenia i nabił mu tylko guza na czole.

Stojący na czatach pod latarnią bandyci pośpieszyli na pomoc swym kolegom. Błysnęły noże i bandyci rzucili się ku wywiadowcy, co widząc student znikł. Wywiadowca nie tracąc przytomności strzelił z rewolweru, wobec czego bandyci rzucili się do ucieczki. Wywiadowca pogonił ze nimi i jednego zatrzymał przy kościele Karola Boromeusza. Za pozostałymi zarządzono energiczne poszukiwania.

Fałszerze paszportów w Tczewie. Od dłuższego czasu władze śledcze poszukiwały fałszerzy paszportów, o których istnieniu świadczyły liczne podrobione paszporty. W ostatnich dniach dopiero policja trafiła na ślad całej szajki fałszerzy i ujęła w pociągu pospiesznym Warszawa—Gdańsk 14 osób z podrobionymi paszportami. W czasie dochodzenia zbiegł główny kierownik szajki Izaak Bajteb, którego jednak po kilkodniowym pościgu aresztowano.

Ujęcie szantażystów. Dn. 24 sierpnia b. m. policja krakowska aresztowała w Międzychodzie Józefa Furmanka i Antoniego Radziszewskiego, wywiadowców prywatnego Biura Detektywów. Radziszewski poprzedniego dnia wieczorem zwabił podstępnie dwuch giełdziarzy do Hotelu Narodowego w Krakowie pod pozorem sprzedaży dolarów. W chwili, gdy tranzakcja miała już dojść do skutku, wpadł do pokoju Furmanek z rewolwerem w ręku, podając się za wywiadowcę policyjnego z Poznania i rozpoczął przeprowadzać rewizję. Giełdziarze wyczuli jednak podstęp i zawiadomili przez portjera policję, która przytrzymała szantażystów.

KOMUNIZM.

Kongres Związku Młodzieży Komunistycznej. Nawiązując do artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczonego w Nr. 35 „Gazety Adm. i P. P." str. 605, podajemy, w myśl zapowiedzi, dane, dotyczące osób zaaresztowanych, oraz materjał obciążający, na podstawie dochodzeń policyjnych uzyskany i ustalony odnośnie do poszczególnych oskarżonych:

Zdzierski Mirosław ps. Mirski brał udział w Kongresie Z. M. K. w Polsce, jako przedstawiciel Centr. Komit. K. P. R. P. Internowany w Warszawie dn. 30-VI 1920 r. zbiegł z Dąbia dn. 8-II-1921 r. Antypaństwową działalnością Zdziarskiego zajmowała się policja okręgu VI m. st. Warszawy, będąc w posiadaniu przedmiotowych aktów. Obfity materjał, posiadany przez Zdziarskiego, a znaleziony podczas rewizji u niego, wskazuje na ciągłe śledzenie ruchu komunistycznego nietylko w Polsce, ale w całej Europie. Posiadał on najnowsze komunistyczne wydawnictwa w języku polskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim. Pozatem Zdziarski przyjmował wybitny udział w ruchu Zw. Zawodowych, będąc upełnomocnionym reprezentantem Zw. Zaw. Rob. i Robotnic Przemysłu Tabacznego. Zdziarski, wskutek niedostatecznej liczby funkcjonarjuszy askortujących, oraz braku odpowiedniego aresztu, zbiegł w dniu 14 maja 1923 r. w niewiadomym kierunku.

Nowogrodzki Mojżesz ps. Moniek, ps. Enski. Brał udział w Kongresie, jako członek Centr. Kom. Zw. Młodz. Kom. i Centralnego Biura Sekcji Żyd. przy Zw. Młodz. Kom. w Polsce. W roku 1921 wyjechał do Rosji, przekraczając nielegalnie granicę. W Mińsku otrzymał on od władz sowieckich dokumenty na podróż do Moskwy, gdzie otrzymał posadę w Głównym Wydziale polityczno-oświatowym, wstępując jednocześnie do moskiewskiego uniwersytetu na wydział nauk społecznych. Po ukończeniu tego wydziału, mającego na celu kształcenie słuchaczy w duchu komunistycznym, oraz przygotowanie zastępu agitatorów i działaczy partyjnych, wysyłanych następnie do innych państw, został Nowogrodzki około lipca 1922 r. wysłany nielegalnie z powrotem do Warszawy przez Mińsk, Mołodeczno—Wilno. W ostatnich dniach grudnia 1922 r. wyjeżdżał do Gdańska rzekomo w poszukiwaniu pracy. W zeznaniu swojem potwierdził, iż nazywają go „Moniek", ale tylko w domu, podczas, gdy są dane o jego pseudonimie partyjnym „Moniek". Zresztą listy, w większej ilości pisane własnoręcznie przez Nowogrodzkiego do Kuby (Jakuba) Cyterszpilera z podpisami „Monka", znajdują się w aktach sądowych, dotyczących wspomnianego Cyterszpilera, członka Zw. Młodz. Kom. w Polsce. Po powrocie z Sowdepji do Polski Nowogrodzki rozpoczął swoją agitacyjną działalność, wchodząc w skład Centralnego Biura Sekcji Żydowskiej przy Zw. Młodz. Kom. w Polsce, jeżdżąc z ramienia tegoż, jako przedstawiciel na konferencje okręgowe Zw. Młodz. Kom., jak i ostatnio również w charakterze przedstawiciela został aresztowany w Kongresie krajowym Zw. Młodz. w Polsce w Warszawie.

Oppman Tadeusz. Znany jest on władzom bezpieczeństwa, jako jeden z wybitniejszych działaczy na arenie społecznego ruchu młodzieży o zabarwieniu skrajnie socjalistycznym. Swego czasu należał do Centr. Komitetu Zw. Polskiej Młodz. Socjal., będąc współredaktorem organu „Na Przełomie". W okresie tworzenia się frakcji komunistycznej w Zw. P. Młodz. Socjal. przystąpił do tejże wraz z Toeplitzem, Tomem i inn. Aresztowany za działalność komunistyczną w r. 1921, został zwolniony za kaucją. Wytoczono mu sprawę z art. 102 i 129 k. k., która się jeszcze nie odbyła. Znaleziony w czasie rewizji materjał, wskazuje na wybitną rolę, odgrywaną przez Oppmana w ruchu komunistycznym młodzieży, na wyraźne kontakty ze Zw. Młodz. Kom. w Niemczech, skąd otrzymywał organy tejże partji i wszelkie wydawnictwa partyjne. Stosunki z ruchem młodzieży komunistycznej Niemiec, jaskrawo ujawniają posiadane przez Oppmana kwestjonarjusze w języku niemieckim o wpływach komunistycznych wśród młodzieży robotniczej. Działając w sekcjach praktykantów (młodocianych) Związków Zawodowych, Oppman utrzymywał ściślejszy kontakt z aresztowanymi: Stolińskim, Graeserem i Rozenbergiem.

Tom Ignacy. Znany jest władzom bezpieczeństwa jako działacz komunistyczny, aresztowany raz w r. 1921 w Uniwersytecie Ludowym, drugim razem w r. 1922, w sprawie Leona Toeplitza. Znaleziony u niego w czasie rewizji materjał, wskazuje na wybitny udział w ruchu komunistycznym młodzieży, o czem świadczy posiadanie perjodycznych organów komunistycznych w języku francuskim i polskim. Jako członek Zw. Młodz. w Polsce, utrzymywał kontakty z Oppmanem, Kapłanem, Stolińskim, Graeserem—delegatami na Kongres jak i z Kuźmińskim delegatem z Centr. Komit. Zw. Młodz. Kom. na Galicję Wschodnią. Ignacy Tom za swoją działalność antypaństwową był już kilkakrotnie notowany u władz bezpieczeństwa.

Trawiński Zygmunt. Jest członkiem Sekcji Praktykantów przy Związkach Zawodowych, organizowanej pod egidą Zw. Młodz. Kom. utrzymywał kontakt z Oppmanem i Stolińskim. Aresztowany był w. r. 1922 i następnie oddany pod dozór policji na przeciąg 5 miesięcy. Notowany kilkakrotnie w policji VI okręgu.

Dane dotyczące pozostałych aresztowanych zamieścimy w następnym numerze na tem samem miejscu.

Tow. Akc. Fabr. Wyrob. Tytoń.

„J. L. SZERESZEWSKI"

GRODNO

Biuro w Warszawie: Królewska 18.
Sklep Detaliczny: Nowy Świat 57.

PAPIEROSY: „ELITE", „POLONJA", „FERVOR", „SPLENDID" „DELICE", „ERA", „SOKÓŁ".
TYTONIE: „DIUBEC", JAŁTA", „MONOPOL".
MACHORKA: „ŻYŁKA", TYTOŃ DO FAJKI.

293

Pożar nie zniszczy
Złoczyńca nie ukradnie

Klejnotów, Walorów i Dokumentów,

przechowywanych w jednym z największych w Europie skarbcu Pocztowej Kasy Oszczędności

opancerzonym, strzeżonym, zabezpieczonym od pożaru oraz włamań, zawierającym około 6,000 safesów.

Niezwykła wygoda: Skarbiec otwarty od godz. 8 rano do 8 wiecz.

Cena wynajmu kasetki od 5,000 mkp. miesięcznie.

Zgłoszenia przyjmuje Wydział Papierów Wartościowych P. K. O., Jasna № 9. 237

Państwowe Zakłady Graficzne

podają do wiadomości, że **posiadają do sprzedania**

3 konie robocze, 294

które można oglądać w Intendenturze P. Z. G. w miejscu, przy ul. Al. Jerozolimskiej Nr. 91, od dnia 29-go sierpnia do 7-go września w godz. od 9-ej do 15-ej.

Czekolada Deserowa
WEDLA

mało cukrzona nieporównana w smaku

E. WEDEL w Warszawie, Szpitalna 8. 107

ELEKTROWNIA WARSZAWSKA

podaje do wiadomości swych odbiorców, że na mocy orzeczenia Komisji Rozjemczej z d. 21 stycznia 1921 r., zgodnie z Ustawą z dnia 15 lipca 1920 r. (Dziennik Ustaw № 70, poz. 466), ceny za prąd elektryczny, zużywany **w Sierpniu r. b.** (a więc w rachunkach, które będą wystawiane we wrześniu r. b.) ustalone zostały jak następuje:

Cena za 1 kwg. do oświetlenia mk. 18820.—
„ „ 1 „ do motorów 8934.—

UWAGA. Od powyższych cen udzielane będą przewidziane w umowie koncesyjnej rabaty (od 2½ do 40%).

Stała opłata od zgłoszonej mocy:

do 1¼ kw.	mk. 23953.—	miesięcznie	do 10 kw.	mk.	164821.—	miesięcznie
do ½ „	„ 43629.—	„	do 15 „	„	220598.—	„
do 1 „	„ 65472.—	„	do 20 „	„	329643.—	„
do 2½ „	„ 87258.—	„	do 25 „	„	484769.—	„
do 5 „	„ 111497.—	„	do 30 „	„	552637.—	„

295

„DOBROCHÓD"

Sp. Akc.

WIELKI WYBÓR OBUWIA RĘCZNEGO I MECHANICZNEGO

Damskie, męskie i dziecięce.
ŚIENKIEWICZA 4, tel. 42-72.
Firma chrześcijańska. 200

MILJONÓWKA.

W sobotnim (25 sierpnia r. b.) ciągnieniu Miljonówki wylosowany został №

0,567,483

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie

zewiedamia niniejszem, że **w dn. 26.VIII r. b. o godz. 10 i pół rano uruchomiona została tytułem próby zamiejska linja tramwajowa literą „A" od ul Opaczewskiej na Ochocie t. j. od krańcowego punktu linji № 7 do Fabryki Samolotów w Okęciu na szosie Grójeckiej.**

Tramwaje kursować będą co godzinę, począwszy od godz 6 i pół rano, od pętli przy ul. Opaczewskiej.

Ostatni tramwaj z Okęcia wyruszać będzie do Warszawy o godz. 8-ej wieczoram. 287

NA RATY!

na bardzo dogodnych warunkach

MANUFAKTURA,
KONFEKCJA DAMSKA i MĘSKA, BIELIZNA DAMSKA i MĘSKA,
GOTOWE DAMSKIE i MĘSKIE UBIORY,
OBUWIE,
TRYKOTAŻE.

Rogaliński, Zaremba i S-ka

WARSZAWA, MIODOWA NR. 6 I PODWALE NR. 3. TELEFON NR. 152-20.
ODDZIAŁ: POZNAŃ, SZEWSKA 11, TELEFON 50-41.

UWAGA: Również wykonywamy ubrania męskie i damskie z obranego materjału pg. miary. 166

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie

zawiadamia niniejszem, że stosownie do uchwały Rady Miejskiej z dn. 4 z. m. i uchwały Magistratu z dn. 24-go b. m. OD DNIA 27-GO SIERPNIA r. b. OBOWIĄZUJE NASTĘPUJĄCA TARYFA:

W TRAMWAJACH:

za jednorazowy przejazd w dzień	Mk.	3,500.—
„ „ „ „ po cenie ulgowej	„	1,800.—
„ „ „ w nocy	„	7,000.—
„ bilet kwartalny:		
normalny imienny	„	1,225,000.—
„ bezimienny	„	1,837,500.—
ulgowy imienny	„	700,000.—
bezimienny	„	1,050,000.—
za bilet abonamentowy na 10-krotne przejazdy:		
normalny	„	31,500.—
ulgowy	„	16,200.—
ulgowy poranny	„	21,000.—

W AUTOBUSACH:

za jednorazowy przejazd po cenie normalnej	Mk.	3,500.—
„ „ „ „ „ ulgowej	„	1,800.—
„ bilet kwartelny normalny imienny	„	612,500.—
„ „ „ „ bezimienny	„	918,800.—
„ „ „ ulgowy imienny	„	350,000.—
„ „ „ „ bezimienny	„	525,000.—

Bilety terminowe, wykupione już ne III kwartał, ważne są do dn. 30 września r. b. bez dodatkowej dopłaty.

Bilety abonamantowe normalne serji „A" raz perforowane; ulgowe serji „Y" dwa razy perforowane oraz poranne ulgowe serji „T" raz perforowane, znajdujące się w posiadaniu pasażerów, ważne są do dn. 5 września r. b. włącznie.

Od dnia 27 sierpnia r. b. konduktorzy będą sprzedawać bilety na 10-krotne przejezdy normalna serji „C" raz perforowane, ulgowe serji „Z" raz perforowane i poranne ulgowe serji „X" raz perforowane. 290

HURT. HURT.

Hurtowa i detaliczna sprzedaż

SUKNA i KORTÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Bostony garniturowe i paltotowe we wszystkich gatunkach

po cenach fabrycznych poleca

DOM HANDLOWY **A. KOHN**

WARSZAWA, Kapucyńska 13, tel. 181-92.

UWAGA! Front I-e piętro UWAGA!

Dla pp. urzędników państwowych na bardzo dogodnych warunkach.

DETAL. DETAL.

242

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy

w Warszawie, ul. Ciepła 21. **Oddział Umysłowo-Pracujących, telef. 232-16.**

POLECA:

DZIAŁ BIUROWY: referentów, sekretarzy, rachmistrzów, kancelistów, stenografistów, maszynistki i t. p. — DZIAŁ HANDLOWY: buchalterów, kasjerów, korespondentów, akwizytorów, ekspedjentów, magazynierów, praktykantów i t. p. — DZIAŁ NAUCZYCIELSKI: nauczyciell, korepetytorów, wychowawczynie, bony, freblanki, ochroniarki i t. p.— DZIAŁ SANITARNY: lekarzy, weterynarzy, dentystów, aptekarzy, drogistów, felczerów, akuszerki, pielęgniarki i t. p. — DZIAŁ TECHNICZNY: inżynierów, techników, mierników, kreślarzy, rysowników i t. p.—DZIAŁ ROLNY: agronomów, leśników, administratorów, rządców, pisarzy, ogrodników, leśniczych, gorzelanych i t. p

Świadectwa kandydatów starannie sprawdzane. Zapotrzebowania przyjmuje się: ustnie, pisemnie i telefonicznie od 9-tej do 3-ciej po poł.

TADEUSZ GARCZYŃSKI.

O współczesnem lotnictwie i Lidze obrony powietrznej państwa.

—:o:—

Każda wojna współczesna grozi niespodzianką. Postęp techniki, „wyścigi wynalazków", przeniesione do arsenałów armji, okryte najgłębszą tajemnicą — są to te niewiadome, które w razie walki mogą zdecydować o przechyleniu się szali zwycięstwa.

Począwszy od wojny prusko-francuskiej z 70 r., gdy taką kolosalną rolę odegrał dalej bijący karabin, każda wojna przynosi coś nowego. Karabin maszynowy, walka gazowa, aeroplany, oto — pomijając ulepszenia — zdobycze techniki zabijania. Wszystko, co było fantazją, przeobleka się w realną formę i nikt dziś nie jest w stanie przewidzieć, czy majaczenie, częściowo zrealizowane, Vernego, późniejsze Wellsa i tylu innych, nie staną się straszliwą prawdą. Być może, że promień działalności rzuconych płomieni rozszerzy się na kilometry, i że radio-nauka usunie wszelkie materjały wybuchowe, że wojna przyszłości stanie się wojną laboratorjów, a życie ludzkości materjałem doświadczalnym.

Pomimo całego okrucieństwa tak jasno sformułowanego zagadnienia, te państwa, które chcą istnieć, muszą trzymać rękę na pulsie tego postępu, muszą same iść naprzód, by w chwili niebezpieczeństwa nie być bezbronnemi.

Nasze położenie polityczne i strategiczne nie jest tajemnicą. Wiemy wszyscy doskonale, że za linjami granicznemi państwa polskiego, coraz to więcej wyrasta i ogromnieje żądza odwetu. W tych warunkach należy pilną uwagę zwrócić na to, co się poza temi granicami dzieje — trzeba być gotowym do tego, by atak każdy odeprzeć tą bronią, jaką zostanie nam zadany.

Jak zaznaczyłem istnieje, szereg tajemnic i zagadek, lecz zarazem są też i te formy broni zaczepnej i odpornej, które są powszechnie wiadome. Są to gazy i aeroplany. W ostatnich czasach mówiono i pisano wiele o pierwszych, przeto zajmę się drugą z tych broni, aeroplanem.

Postęp techniczny budowy samolotów w ostatnich dziesięciu latach jest wprost niewiarogodny. Sądząc bodaj z czysto zewnętrznych objawów, porównując typ z r. 1914 z rezultatem, do którego budowa doszła w r. 1918, otrzymujemy następujące cyfry: rozpiętość 16 m. w 1914, 48 w 1918 — powierzchnia 60 m.^{2} — 445 m.^{2}, ciężar 1,100 kg. — 16 ton, szybkość 100 km. na godzinę — 200 km., promień działania 2 godz. — 10 godz., siła motoru 160 MK. — 1800.

Są to objawy czysto zewnętrzne i bez trudu każdy z nas, nie będąc specjalistą, do tych powierzchownych udoskonaleń doda szereg innych, zauważonych mimochodem na szpaltach pism. A zatem loty na samolotach bez silnika, o silniku 5 i 15 koni, samoloty na 2, 4, 8, 16 a nawet i 120 pasażerów, szybkość dochodząca do 350 km. na godzinę i t. d.

Jednocześnie z postępem technicznym wzrastała w czasie wojny produkcja.

Tak np. Francja w r. 1914 posiadała 23 eskadry o ogólnej liczbie 138 samolotów; w r. 1918 posiadała 300 eskadr z 4500 samolotów.

Anglja od 6 eskadr przechodzi do 200, a intensywność jej produkcji dochodzi do 50.000 aparatów rocznie. Produkcja Włoch wzrasta z 2 do 700 miesięcznie, a Niemcy stwarzają 180 fabryk ze stutysięczną armją robotników.

Te samoloty niemieckie wyrzuciły w czasie 499 najazdów na Londyn 27.384 tonn bomb.

Wojna w r. 1918 przenosiła się coraz bardziej w powietrze. 3 września 1918 r. nad laskiem Semide toczyła się walka aeroplanów, w której z jednej tylko strony uczestniczyło ich 283. 30 października straty niemieckie, tego jednego dnia wynosiły 90 aeroplanów.

Wojna się skończyła, ale nie skończył się proces doskonalenia samolotów, nie skończył się okres przygotowywania wojen. Niektóre państwa mogą jawnie stwarzać armję powietrzną: oto więc Francja posiada obecnie 14 pułków lotniczych i budżet 500 miljonów franków, Czesi zbudowali 5 fabryk samolotów, Anglja, Stany Zjednoczone i t. d. budują potężne powietrzne eskadry. Wszakże po wielu doświadczeniach admirał Grosset mógł oświadczyć z niezachwianą pewnością że „eskadry morskie bez statków powietrznych są dziś niewidome, a jutro będą bezsilne". To jutro już nadeszło. Kurjer Warszawski z października 1922 podał notatkę, że na manewrach floty amerykańskiej, statek Ostfriestand, zabrany Niemcom, został zatopiony w 20 minut wyrzuceniem 6 — bomb 910-kilogramowych.

Niemcy są w zbrojeniach ograniczone, przez Traktat Wersalski, lecz natomiast stworzyły znakomitą gospodarczą organizację komunikacyjną. W r. 1920 w ciągu 6 tygodni społeczeństwo niemieckie podpisało subskrypcję na 500 miljonów Tow. Akc. B. M. W. i drugie tyle na Issar und Walkenschwerke. Fabryki te i cały szereg innych zaopatruje Hiszpanję, Holandję, Włochy, Amerykę południową. W każdej chwili mogą one produkować tylko dla armji niemieckiej i tylko dla celów wojskowych.

Wpływy Niemiec w Rosji są powszechnie znane. Tam za naszą wschodnią granicą powstają fabryki czysto wojskowych samolotów, organizują się linje powietrznej komunikacji..... i pod tym względem upodobni się wschodni front do zachodniego.

Takim jest wszechświatowy stan lotnictwa, skreślony bardzo pobieżnie — bez pretensji do źródłowego opracowania.

Jakże jest w Polsce?

Pod tym względem z naciskiem trzeba stwierdzić fakt, że jest źle. Nasza produkcja jest tak nikłą, że nie może być poważnie braną w rachubę. Pozycję laboratorjum aerodynamicznego, tego mózgu twórczego lotniczego — skreślono z budżetu Ministerstwa Oświaty. Komunikacja powietrzna, rozszerzając się, stwarza jeden więcej rynek zbytu dla niemieckich przedsiębiorców.

Wobec tragicznego położenia skarbu państwa — nie stać nas na bardzo wiele. Budżet nasz jest budżetem głodowym. Nie dziw, że i sumy, przeznaczone na lotnictwo, nie odpowiadają ani skali innych państw, ani stanowisku państwowemu; nie pozostają w żadnej proporcji do rozległości nowych granic — a co najważniejsze do naszego położenia militarnego pod kątem widzenia bezpieczeństwa.

W tych, niezwykle trudnych i ciężkich, warunkach społeczeństwo musiało przyjąć na siebie inicjatywę.

Na jednem z posiedzeń Areoklubu poruszono myśl stworzenia *Ligi obrony powietrznej państwa*. Myśl ta została urzeczywistnioną dzięki niestrudzonym zabiegom pp. b. min. Jesionowskiego i inż. Mazurkiewicza.

W czerwcu b. r. ukonstytuował się Zarząd, w którego skład weszli pp. Jastrzębski (prezes) Jesionowski i inż. Szwejcer (wiceprezesi) Grzędziński (sekretarz) Szulc (skarbnik). Pr. Vacqueret, Mazurkiewicz, Barylski, Garczyński, Średnicki, senator Januszewski.

Pozatem postanowiono cały szereg najwybitniejszych osób w Polsce poprosić o wejście w skład Prezydjum Honorowego, bądź też Rady.

Jakież są cele i zadania Ligi — jakiemi drogami ma dążyć do urzeczywistnienia ich?

Cel jest jasny: Liga musi to zrobić, czego wymaga interes państwa. Musi dążyć do stworzenia polskiej floty powietrznej, polskiego przemysłu lotniczego, polskich pilotów, którzy w razie potrzeby będą mogli niejeden pułk sformować. Muszą powstać liczne lotniska, hangary i warsztaty a cała patrjotycznie czująca ludność państwa musi wiedzieć, co dzieje się na całym świecie, musi być pewną że innym potrafimy sprostać.

Do wykonania tak szeroko zakreślonego programu nie wystarcza Towarzystwo czy Liga. Liga powinna być nie tylko z nazwy, a w rzeczywistości winno to być dobrowolne opodatkowanie się narodu na rzecz polskiej potęgi, polskiego mocarstwowego stanowiska. Samorządy powiatowe będą ofiarowywać samoloty, społeczeństwo stworzy szkołę pilotów, finansiści wybudują fabryki.

Państwo wówczas udzieli poparcia moralnego, które, przy dobrze zrozumianym patrjotyzmie urzędników, musi wydać jaknajlepsze rezultaty.

Tak być *musi* — raz jeszcze powtarzam to słowo. Unikajmy nauczyciela, któremu na imię „klęska".

H. PIĄTKOWSKI.

Zamach Berezowskiego.

—o—

Obostrzenia cenzuralne, jakie zapanowały w zaborze rosyjskim po wygaśnięciu powstania 1863 r. sprawiły, że nasze społeczeństwo przez długie lata nie było uświadomione o wielu ówczesnych politycznych wydarzeniach; pomiędzy Polską a Europą zachodnią stanął mur nieprzebyty. Dzienniki zagraniczne, chociaż pozornie tolerowane, dochodziły popstrzone czarnemi plamami zamazanych farbą drukarską artykułów, lub w formie strzępów pokrajanych nożycami cenzora. W gorliwości swej urzędowa cenzura nietylko wymazywała nazwiska historycznych postaci jak: Kościuszko, Poniatowski, Czartoryski, Mickiewicz, Lelewel, lecz wykreślała nawet wyrazy: Polska, Polak....

O ileż bezwzględniejszą się stawała, gdy omawiane były na szpaltach pism zabiegi dyplomatyczne przedstawicieli emigracji, gdy na posiedzeniach europejskich parlamentów zjawiała się sprawa polska, lub gdy nastąpił jaki fakt ogólniejszego znaczenia, jak np. zamach wykonany w czasie paryskiej wszechświatowej wystawy 1867 r. na Aleksandra II go przez Berezowskiego.

Echa zamachu dotarły do kraju w specyficznem oświetleniu urzędowych sprawozdań, szeroki ogół ledwie coś nie coś wiedział o samym fakcie, to też przeszedł on u nas bez silniejszego oddźwięku. Od tego czasu spowity mgłą dawno minionej epoki, uległ on zupełnemu zapomnieniu, słusznie więc uczyniła redakcja Kurjera Warszawskiego, zamieszczając w 56 rocznicę zamachu, wspomnienie o tym znamiennym w dziejach popowstaniowych wypadku.

Nawiązując rzecz do artykułu p. H. C., za mieszczonego w № 155 Kurjera Warszawskiego, właściwem może będzie przypomnieć, że w sprawie zamachu Berezowskiego, poza protestem jenerała Zamoyskiego w „Gazette de France" w którym, zastępując nieobecnego Ks. Władysława Czartoryskiego, przemawia w imieniu polskiej emigracji — istnieje jeszcze inny dokument współczesny, tyczący się tej sprawy.

W paryskiem archiwum hr. hr. Zamoyskich znajduje się list Cyprjana Norwida, napisany po francusku do Jenerała Władysława Zamoyskiego, w którym on, przedstawia swoje poglądy na zamach Berezowskiego w niezwykle oryginalny sposób. Jak wiadomo Antoni Berezowski, syn restauratora z Żytomierza, pomimo iż pochodził z polskiej rodziny i uważał się za Polaka — czego dowodzi jego uczestnictwo w powstaniu 63 r., oraz pełne patrjotyzmu zeznania na śledztwie — był, jak tylu innych w owych czasach Polaków kresowych, prawosławnym. Prawdopodobnie ktoś z jego rodziny: ojciec lub dziad ożenił się z prawosławną, albo też był chrzczony przez księdza unickiego, co było dostatecznym powodem, aby potomstwo uważane było za prawosławnych.

Otóż Norwid w swym liście staje na stanowisku ultra-lojalnem, na oficjalnem stanowisku rządu rosyjskiego, dowodząc, że człowiek urodzony na Wołyniu t. j. w kraju od wieków uważanym za starożytną, zachodnią prowincję Rosji, a przytem zapisany do ksiąg ludności, jako prawosławny jest bezsprzecznie Rosjaninem.

W jakim celu list ten napisał Norwid? Czy był on przeznaczony dla ogółu emigrantów, czy też miał służyć jako materjał ideowy dla jenerała do jego wystąpienia na forum publiczne? Niewiadomo. List doszedł do rąk adresata i spoczął w archiwum — jak widzimy motywy w nim poruszone nie były wzięte pod uwagę... W każdym razie, jako ciekawy przyczynek psychiki twórcy „Promethidiona" zasługuje na to, aby go przypomnieć ogółowi.

(Dok. nast.).

LITERATURA i SZTUKA

JAN ŻYZNOWSKI. 9)

Z PODGLEBIA.

POWIEŚĆ.

—(o)—

— Wczoraj wydał mi się pan takim, — powiedziała z nagłem osmuceniem.

— Ładnie musiałem wyglądać! — zadrwił Klemens.

— Otóż, drogi panie... Przystąpmy wreszcie do rzeczy.

— Jeśli widzi pani konkretną, wogóle jeśli pani widzi jakąkolwiekbądź rzecz, do której moglibyśmy oboje przystąpić — przystąpmy! Wybawi mnie pani z zakłopotań.

— Chcę panu wytłumaczyć zbyteczność trudu, który pana tak męczy. Niech mi pan nie przerywa! Mniej więcej rok temu Seweryn Witan jedyny mężczyzna, którego kochałam i kocham nad życie, zabił pewnego Niemca poto, by mu zabrać kilkaset rubli, mogące nam zapewnić parę miesięcy najcudniejszego życia.

Klemens otworzył szeroko bardzo oczy i wpatrzył się zdziwieniem swojem w Helenę.

— Zrobił to dla mnie!

— Dlaczego nie dla siebie? — przerwał Grudowski — zresztą wszystko jedno — proszę, słucham panią, — strzymał chęć poprawiania nieścisłości logicznej.

— Proszę mi nie przerywać! Zabił tego Niemca dla mnie! Ja to już sobie wszystko do każdego szczegółu przemyślałam, i zabił dla mnie! Ja jestem współwinna, niech pan to sobie zanotuje!

— Niby po co? — zapytał wciąż jednako zdziwiony Klemens.

— Przyda się panu! Będzie pan mógł zamiast kanarka z dachu wydać wróbla z ręki.

— Żebym coś niecoś rozumiał mogłoby być to wszystko, co pani opowiada dla mnie niezmiernie ciekawe! — wyznał szczerze Klemens.—Narazie dowiedziałem się, że mąż pani, czy kochanek zabił pewnego Niemca, to rozumiem, rozumiem nawet pobudki takiego czynu...

— I cóż chciałby pan zrozumieć, właściwie dowiedzieć się co dalej?

— Hm? Domyślam się że męża pani, czy kochanka niema obecnie w Warszawie.

— Jakże łatwo i prędko domyślił się pan?— zaznaczyła ironicznie Helena — tak, niema go w Warszawie, jest daleko we Francji i to na froncie.

— W wojsku?

— Tak! Tam mu pan...

— Znów zabija Niemców?—zauważył z uśmiechem.

— Aha, znów zabija Niemców!

— Ciekawy jestem czy z równą pasją...

— Otóż, drogi panie, tam go już pan nie sięgnie, jestem spokojna!

— Przepraszam panią, za kogo właściwie pani mnie bierze? — zapytał Klemens natrafiwszy w myślach na domysł zgoła dla niego szczególny.

— Za kogo? Ha, ha ha!... Pan sądził, że ja się odrazu, albo wcale na panu nie poznam! Niestety miałam już do czynienia z takimi, jak pan.

— Mianowicie?

— Mianowicie ze... ze szpiclami!

— Jakto?—Klemens wstał dotknięty głęboko, wnet jednakże opanował się i usiadł.

— Obraziła pana ta pospolita nazwa pańskiego fachu?

Klemens nie mógł powstrzymać gorącej fali zawstydzenia, bijącej od ciała do wewnątrz mózgu. — Czyżby wiedziała o tem, że podpatrywałem ją na każdym kroku?—pomyślał uciekając od niej patrzeniem w kąty pokoju najciemniejsze.

— No? Słucham! Dlaczegoż to łaskawy pan zamilkł po tym szlachetnym odruchu oburzenia.

— Cóż odpowiem pani na to zaszczytne posądzenie mnie o specjalność, jakąkolwiek bądź specjalność? Chyba że: niestety nie, albo raczej: na szczęście nie jestem ani ministrem, ani lekarzem, ani malarzem, ani agentem śledczym, ani nawet kochankiem. Zaraz, zaraz!... Pani jest tak piękna!...

— Że pozwolę sobie pana w tej chwili za drzwi wyrzucić!

— Jeszcze słowo, pozwoli pani i sam wyjdę!

— Prędzej!

Klemens podszedł do siedzącej Heleny i wskazał jej ślepe, zabite drzwi widoczne tylko częściowo między szafą i kozetką.

— Tam właśnie za temi drzwiami mieszkam.

— Jakto?—krzyknęła Helena.

— Zdziwiło to panią, może zarazem przekona, że nie jestem tym, jak się pani wyraziła, szpiclem.

Helena zaczęła się przyglądać uważnie Klemensowi, poczem z poprzedniem zdziwieniem spytała:

— Jakto, tam pan mieszka, tu obok, przez ścianę?

— Tak! To właśnie moja jedyna specjalność, jeśli nie specjalność, to w każdym bądź razie sposób określenia mnie poza mojem imieniem i nazwiskiem. Można powiedzieć: „Ten z pod szesnastego", albo „ten, który mieszka obok tej pięknej brunetki". Nazywam się, pozwoli pani, Klemens Grudowski.

— Ale, to przecież pan był w nocy?...

— Ja!

— Po co pan przyszedł?

— Po to, by... — przyjrzeć się Kosińskiej bacznie—po to by móc dzisiaj rozmawiać z panią, po to by...—nie kończył, jak gdyby na jej słowa czekając.

— Po co? —powtórzyła szeptem, nie słysząc więcej jego głosu. Przypomniała sobie wszystko, co od zbudzenia się już była zapomniała potrosze.

IV.

Klemens przywarł okiem do szpary. W przyległym pokoju toczyła się, niby stary wóz po bruku, rozmowa dwojga ludzi. Helena wystukiwała, szorstko i opryskliwie jednakie słowa upartego przeczenia:

— Nie!

— Dlaczego? — dopominał się o przyczynę, nieustępliwy głos męski.

— Powtarzam panu, że tutaj nie!

— Przyjdzie kto?

— Ciszej!

— Czy ma ktoś przyjść? — powtórzył pytanie szeptem głos niski i ochrypły.

— Nikt nie przyjdzie, ale tutaj nie!

— Niechże pani choć powie dlaczego?...

— Dlaczego mnie pan drażni, dlaczego?— spytała naraz prawie ze łzami. — Ja wogóle już nie... Niech pan idzie!

— Ależ zupełnie...

— Nie, nie, ja już nie! — broniła się przed czemś Helena.

— Ja panią bardzo przepraszam... Pani jest taka dziwna... Niech mi pani pozwoli wytłumaczyć... Proszę panią... No proszę...

— Niech mnie pan nie dotyka.

Klemens, zdawało się, cały spłynął w to jedno wytężone oko w szczelinę drzwi zagłębione. Widzenie zakrywało mu ciemno szare sukno ubrania mężczyzny, stojącego w pośrodku pokoju Heleny. Nie zdając sobie sprawy dlaczego, chciał ubrać się i pójść do Kosińskiej. Sądził, iż należy ją bronić. Przed kim, czy przed czem — nie wiedział. Pochwycił wysilonym słuchem jeszcze kilka słów rozmowy i zerwał się z łóżka, jakgdyby czyjemś wołaniem o pomoc przynaglony. Ubrał się i wybiegł z pokoju. W ciemnej, kształtu wachlarza sionce natknął się na kogoś, kto najwidoczniej zmierzał do jego pokoju.

— Do kogo? — zapytał nieznajomego, nie widząc jego twarzy.

— Do siebie! — odpowiedział najspokojniej zapytany.

Klemens wsunął się w ciemny kąt przedpokoju. Sądził, że to opuszcza Kosińską ów w szarem ubraniu mężczyzna, którego widział przez szparę w drzwiach. Zdziwił się jednak niepomału, gdy sprawdził, że rozmowa w pokoju Heleny trwa i że dopiero co spotkany po krótkiem usiłowaniu otwarcia kluczem niezamkniętych drzwi wszedł do jego mieszkania. Stał dłuższą chwilę, nie wiedząc co począć. Z jednej strony zatrzymywało go w miejscu wrażenie, że Helena w każdej chwili może bądź zażądać, bądź potrzebować jego pomocy — z drugiej — nieznajomy, który, idąc do siebie, wszedł do jego pokoju, wskazywał ciekawości, konieczność pójścia za nim. Po długiej chwili wahania, poszedł do siebie. Gdy był już w pokoju powitało go rzucone z wściekłością od strony łóżka pytanie, zgoła zdecydowane:

— Kto tam, do stu djabłów?

Klemens, choćby dlatego, że wnet po owem pytaniu usłyszał głośne chrapanie, nie odpowiedział, lecz zapalił zapałkę i rozejrzał się dookoła.

Spod kołdry stroszyły się czarne strąki włosów i kształt ludzki, jakby nad miarę zwykłą długi, znaczył się pod jej przykryciem. Obok łóżka odpoczywały wsparte jeden o drugi, do cna omdlałe długie wojskowe buty, całe gliną wraz z cholewami oblepione. Tam i sam: na podłodze, stole, krzesłach, nawet na szafie poniewierały się szczegóły oficerskiego ubrania.

— Przepraszam pana — zaczął Klemens, stając u wezgłowia leżącego—czy może mi pan wyjaśnić?... — ponieważ pytany nie odpowiadał i zdaje się nie miał zamiaru odpowiadać, do czego w znacznej mierze przyczyniały się: otwarte szeroko usta, chrapanie, no i sen, zresztą bardzo oczywisty i twardy—Grudowski dotknął ręką jego ramienia. Gdy i to nie pomogło — zapalił lampę, sądząc, że może światło odemknie mocno snem skiejone powieki szczególnego gościa. Po chwili oczekiwania, najzupełniej próżnego, Klemens przekonał się o bezskuteczności wszystkich dotychczasowych prób wraz i o swej bezradności, która nadmiernie zdziwione jego oczy przykuła do łóżka zajętego, jakiemś prawem kaduczem, przez nieznajome mu indywiduum.

— Oho! sprawa jest nietylko ciekawa, ale i groźna — zauważył w duchu, gdy dojrzał wystającą z pod jego własnej poduszki kolbę wielkiego rosyjskiego rewolweru.

— Panie! — zawołał pełnym głosem, tym razem chcąc ostatecznie wypróbować twardość snu nieznajomego.

Śpiący nie drgnął! Wówczas Klemens ruchem szybkim i zdecydowanym wyciągnął rewolwer z pod poduszki. Właśnie, gdy szukał dookoła siebie, jakiegoś tajemnego schowka dla t. zw. wojskowej, krótkiej broni palnej z obocznego pokoju Kosińskiej zaalarmowały słuch jego głośne i gniewne słowa Heleny.

— Proszę wyjść natychmiast, natychmiast!—następnie płacz przechodzący w spazm tłumiony i bolesny.

Klemens, niby za połę marynarki pociągnięty, zachwiał się wstecz i usiadł na łóżku. Poprzez śpiącego, nie zwracając nań obecnie najmniejszej uwagi przypatrzył w szparę w drzwiach do pokoju Kosińskiej. Zaledwie jednak zdołał pochwycić wzrokiem klęczącą, w pośrodku sąsiedniego pokoju, sylwetę mężczyzny, snać błagającego Helenę o trochę łaski, gdy odrzucił go ode drzwi krzyk zgoła nieoczekiwany i przeraźliwie ostry:

— Ahh!—po chwili zaś.—Cóż to za bydle wali się na mnie? Aaa?

Klemens zdążył wsunąć aż dotychczas w ręce trzymany rewolwer do kieszeni spodni i spojrzeć w prawą stronę, skąd wparowywał mu się w ucho czyjś gorący, szybki oddech. Tuż przed oczyma zagadały do jego świadomości poruszeniem przeraźliwie mownem czarne poczochrane włosy, brwi gęste, mocno z nad oczu do góry ściągnięte i wąsy czarne, jak otchłań piekielna. Mimo całą osobliwą treść chwili, Klemens zahaczył wzrokiem o te wąsy i wygląd ich zapchał chyba na zawsze do lamusa swej pamięci. Jeden z nich zgnieciony podczas snu o poduszkę piorunowym zygzakiem łączył się z napoły wyłupionem z orbity okiem ciemnem i błyszczącem i drżał bez przerwy, niby siłą jakową od wewnątrz targany. Drugi — przypuszczać należy — w swym zwykłym poziomym układzie — acz nie poruszał się wcale, straszył nie mniej, niż tamten swoją długością niebywałą i końcem, jak rożen ostrym. Obydwa śmieszyły. (C. d. n.)

O poprawność języka.

—:o:—

ODPOWIEDZI.

Panu Dek. Pisze Pan: „Po wojnie wszechświatowej słyszy się w byłej dzielnicy pruskiej byłych wojaków często mówić w restauracjach: „proszę do jedzy", i nazywa Pan to wyrażenie błędnem, gdyż „rzeczownika „jedza" język polski nie zna, lecz tylko jedzenie i jadło".

Twierdzenie takie wymaga pewnego sprostowania. Rzeczownik jedza, dziś w ogólnym języku polskim nieużywany, znany był w dawnej polszczyźnie, i przykłady jego użycia mamy, między innemi, w dziełach Górnickiego i Syreńskiego. Syreński np. w swoim „Zielniku" (1613) pisze: „Cebula wzrok mdli nietylko jedzą, ale i zapachem". Znane też jest stare przysłowie: „Nie trwam (= nie dbam) o jedzę kiedy dobrze siedzę". Nadto wyraz ten żyje dotychczas w codziennej mowie ludowej nie tylko w Wielkopolsce, ale i w innych okolicach Polski. Nie można go więc uważać za nieznany językowi polskiemu. Wyszedł on z użycia w języku ogólno literackim, ale istnieje jako prowincjonalizm i wyraz ludowy.

Jednocześnie nie możemy pominąć milczeniem rażącego swą niepoprawnością zwrotu w zdaniu powyżej przytoczonym: „słyszy się... byłych wojaków często mówić". Przecież powiedzenie takie jest czysto mechanicznym przekładem z niemieckiego, dokonanym wbrew naturze składni polskiej. Po polsku mówimy: Słyszy się... wojaków często mówiących.

Natomiast słusznie zaznacza Pan, że Polacy w byłej dzielnicy pruskiej używają w mowie na sposób niemiecki zaimków: *ja, my* przy słowie, gdzie nie zachodzi tego potrzeba; np. mówią: ja idę, ja słucham, ja kupiłem, my chodziliśmy itp. W tych razach, kiedy nie chodzi o szczególne uwydatnienie osoby, która mówi, w języku ogólno polskim dostateczne jest samo słowo z odpowiednim zakończeniem (ę, m, my...): idę, słucham, kupiłem, chodziliśmy itp. Przydawanie za każdym razem zaimków: ja, ty, my... jest wynikiem naśladowania mowy niemieckiej.

Pisze Pan dalej, że „wielu Polaków b. dziel. pruskiej nie tylko lud wiejski, ale i wytwornie ubierający się mieszczanie kaleczą nasz język; szczególnie często słyszy się: „znaję to i owo", „znaje pan panią X?" itp. zamiast poprawnych wyrażeń: „znam Poznań, znasz panią X?" itp. Wyrażony tu sąd, że formy: znaję, znaje... kaleczą język, nie jest słuszny. Nie istnieją one wprawdzie w dzisiejszym języku ogólno literackim, ale nie są to jakieś naleciałości obce, ani postaci kalekie, lecz wyrazy rodzime, właściwe starodawnej polszczyźnie; mówiło się bowiem dawniej: znaję, znajesz, znaje,..., podobnie jak do dzisiaj mówimy: poznaję, poznajesz... wyznaję, wyznajesz i t. d. Z odmiany dawnej: znaję, znajesz... pozostała w użyciu tylko forma osoby 3-ej licz. mnogiej: znają, postaci zaś innych osób uległy przekształceniu na podobieństwo odmiany pierwotnej słowa dać, tj. podług wzoru: dam, dasz, da... powstały: znam, znasz, zna...; stare zaś postaci: znaję, znajesz, znaje... utrzymują się w mowie ludu wiejskiego i w części także ludności mieszczańskiej.

Panu W. K. W wyrażeniu: „Każdy materjał... obciąża swoją wartością stan zasobów..." trudno zrozumieć użycie słowa „obciąża", podobnie jak niżej: „obciążają stan zasobów". Tyle pewna, że w poprawnym języku polskim nie spotyka się tak ciemnego wysłowienia. Jest to jeden z szeregu zagadkowych prowincjonalizmów stylu biurowego.

Słowo odciążać, natomiast, utworzone na wzór niemieckiego „entlasten" (= uwolnić od ciężaru), używane w byłej Galicji i tam tylko zrozumiałe, ma znaczyć: zmniejszyć ciężar, lub przynieść ulgę, ubezpieczyć; w innych razach „odciąża" znaczy: zmniejsza, czy pomniejsza wartość. Zresztą w ogólnym języku słowo to nie jest znane; obecnie zaś wciągane forsownie do języka urzędowego, oprócz zamętu w pojęciach, żadnego pożytku z sobą nie wnosi.

„Chorwacja" czy „Kroacja"? Właściwa i ustalona nazwa kraju jest Chorwacja, wraz z pochodnemi: Chorwat, Chorwatka, Chorwaci, chorwacki. Nazwy te są jedynie słuszne, bo przedewszystkim zgadzają się z rodzimemi chorwackiemi: Hrvatska (domyśl. zemlja), Hrvat, Hrvatica, Hrvati, hrvatski. Postaci zaś, spotykane niekiedy w pismach, a m. Kroacja, Kroat, kroacki i t. d. są niewłaściwe i najniepotrzebniej w polszczyźnie naśladują wzory niemieckie: Kroatien, Kroate, Kroaten, kroatisch, jak to np. świeżo czytaliśmy w telegramach p. n. „Kroacki ruch separatystyczny" (zamiast po polsku: chorwacki...), w których mowa o dążeniu przywódcy Radica do „zupełnego odłączenia Kroacji" (= Chorwacji) od Jugosławji i „utworzenia niezawisłej republiki Kroackiej" (tj. Chorwackiej).

Adam Ant. Kryński.

TEATR

TEATR KOMEDJA: „Pani Prezesowa" komedja w 3 aktach Henneguina i Webera.

Wieczór spędzony w beztrosce, zdrowy śmiech bez oparów, trzygodzinne „nic", balsamujące nadwyrężone całodzienną pracą nerwy — oto rezultat farsowej komedji w dawnym stylu pisanej i dobrze znanej u nas z czasów przedwojennych.

Jedna tylko myśl zaciemniała cały wieczór, dlaczego nie mamy u nas tego rodzaju sztuk teatralnych — choć warunki życiowe do tyla się zmieniły, że zdawałoby się, iż powstawanie ich jest ułatwione, a nawet konieczne. Marjan Szyjkowski przed trzema już laty pisał, „że renesans pierwiastków rodzimych w Polsce wyzwolonej doprowadzi do usunięcia tego braku, a zarazem do otworzenia nowej epoki w dziejach teatru polskiego, z którego opadły więzy cenzury", że po wielkiej wojnie odkryły się przysypane od wieków źródła radości życia zbiorowego i indywidualnego — że „odżyło poczucie zjednoczenia i niezawisłości narodu, że wraz z tem muszą się zmienić założenia i cele piśmiennictwa Polski porozbiorowej", że „zmiany zaszłe w życiu narodu, są zbyt potężne, żeby teatr polski mógł stanąć po za ich działaniem".

Upłynęło lat trzy — wprawdzie to wcale nie wielki okres czasu — lecz nie pojawiła się żadna sztuka, któraby świadczyła o nowej twórczej indywidualności, a zapowiadająca, że potrafimy ze swego swojskiego gruntu w swojej własnej formie tworzyć teatralne sztuki. Mimowoli więc zapytujemy się, czy owe potężne zmiany polityczne wogóle mają mieć wpływ na twórczość artystyczną i czy ona nie idzie zupełnie swemi własnemi drogemi, a nawet wyprzedza zmiany realne w życie narodu. Faktem jest, że dążność do zmiany form artystycznych w innych dziedzinach sztuki, a więc w malarstwie, muzyce i poezji nastąpiła jeszcze przed wojną — wojna nawet na pewien czas rozwój ten wstrzymała — że dawniejsze formy nie mogąc objąć nowej treści, rozsypały się i nie stanowią materjału budowlanego nowej sztuki. Cenzura na twórczość nie wpływa. Żaden rząd obejść się bez cenzury nie może, będzie ona istnieć w tym, lub owym kierunku. Istnieje ona i u nas, a jeśli jest zbyt powolną, to inne czynniki zastępują jej miejsce. Duszy twórczej autora ocenzurować niemożna. Lecz cóż się stało, wobec czego dawniejsi pisarze zamilkli, a młodsi nie znaleźli jeszcze swego wyrazu. Co się stało, co unieruchomia ręce w pisaniu, co nie pozwala na wyprowadzenie na scenę nowych postaci komedjowych. Oto dotąd byliśmy ciągle pod maską tragiczną niewoli — która zakrywała nam nasze prawdziwe oblicze. A kiedy maska spadła, kiedyśmy siebie samych zobaczyli takimi, jakimi istotnie jesteśmy — oniemieliśmy z przerażenia, widząc siebie podobnymi do innych ludzi z przywarami, błędami, wadami, grzechem, potwornościami. Widok tych arcyludzkich przywar zasłonił nam nasze cnoty, zalety, naszą istotną twarz — i stoimy bezradnie w oczekiwaniu, i czekamy, żeby wreszcie znalazł się ktoś, kto ośmieli się nasze zalety w swej piękności, a przywary w swej szkaradzie wyprowadzić na scenę — kto znajdzie dosyć humoru i świeżego spojrzenia, by tego nowego człowieka wolnej Polski bez złości i cynizmu, powiększając jego właściwości aż do śmieszności, tym właśnie nowym ludziom na scenie, jak w zwierciadle okazać. W ten sposób uwolni on nas od tej strasznej koszmary, jaką jest nasz własny obraz, nagle oglądany w życiu bez osłonek, bez przyćmionego szkła niewoli. Scena zaś spełni swoje zadanie, jakie od wieków spełniała — owej katarsis — która inną była w Grecji, a inną jest i będzie w naszej kulturze. Będzie ona ową moralną kąpielą, oczyszczającą naszą strudzoną codziennością duszę lub silnym palącym kwasem, wypalającym nasze błędy, a śmiech, uśmiech i humor, z którym uczyni, będzie owym gazem rozweselającym pod którego działaniem zapomina się o bólu operacyjnym towarzyszącym wycinaniu narosłych wrzodów na ciele naszego moralnego życia. Patrząc w życiu na nasze rzeczywiste bez maski oblicza, poczynamy się nawzajem nienawidzieć, wyrzucać sobie błędy i wady, walczymy nawzajem najbrutalniejszymi środkami a kiedy dzień przejdzie, wieczór się zbliża, kiedy zmęczony duch pragnąłby chwili wypoczynku — pokazują mu pogodne i wesołe rzeczy w teatrze z życia nie jego, lecz innych.

Nie wielka to dlań pociecha, bo na dnie jego myśli wciąż żyje porównanie z naszymi stosunkami, otoczeniem i ludźmi, które mimo pewnych ogólno ludzkich zbliżeń i podobieństw zawsze odrębny charakter ujawniają. Bardziej jeszcze, niż komedji lekkiej w naszych teatrach, potrzebną jest farsa ludowa. Dość pójść jeden raz na widowisko w Promenadzie w niedzielę po południu, ażeby sobie raz na zawsze uświadomić jakiemi to rzeczami karmią tam tłumy ludzi i w jaki sposób. A przecież możnaby sięgnąć do ludowych tradycji i do dzisiejszych pragnień proletarjackich i stworzyć widowisko w nowym typie, któreby było pokrewne dawniejszym intermedjom lub moralitetom. Ta forma jedna z najstarszych, co do dzisiejszych czasów od starożytnych dotrwała, byłaby może najodpowiedniejszą dla szerokich mas, wcale nietak bardzo wysoko kulturalnie stojących. Czasy się zmieniły, przeżywamy — upadek cywilizacji mieszczańskiej, musimy szukać za nowemi formami do nowego życia zastosowanemi.

Teatry Szyfmana posiadają świetnych i utalentowanych aktorów. Sztuka musi mieć powodzenie, gdy grają Grabowski, Maszyński, Lenczewski, Małkowski i Warnecki — nadają oni tempo żywe sztuce i pociągają za sobą innych—bawią się sami na scenie i umieją rozbawić publiczność.

Franciszek Siedlecki.

JERZY OSTROWSKI. 27)

OBOK ŻYCIA.

POWIEŚĆ.

—:o:—

— Gorsze jeszcze dranie te z wolności— szeptał gorączkowo Maciążek — te same złodzieje, ino, że honoru złodziejskiego nie mają. Te same, albo i gorsze...

I naraz złość go straszna schwyciła, że tyle napracował się, żeby do ich towarzystwa się wkupić, a oni go wciąż za nic mieli. Co mu się tam pchać do nich po szacunek, jeśli takie same dranie?... A czy to nie szanowali go w celi? A czy to on nie potrafi „czysto zrobić roboty", że niejeden stary doliniarz gębę otworzy? Nie potrzebuje się pchać gdzieindziej po szacunek...

Na złość zarobi sobie nieźle i mieszkanie urządzi i ubierze się jak pan. A kiedy wyjdzie z Zośką w niedzielę, to już nie na Freta, ani Bielańską, ino w Aleje... I Żurkiewicz mu się wtedy ukłoni pierwszy. Tak! tak! Będzie miał dom i żonę i szacunek... Boć widzi, że tylko po pieniądzach ludzie swój szacunek wymierzają. A kto wie? — może, jak uzbiera sobie dosyć grosza, to na własną rękę warsztat założy?

Ale już potyrać się tak nie da, jak dotychczas. Nie będzie wystawał po kurytarzach, ani prosił się do roboty, nie!

Teraz on — pan, on — majster! Dorobić się musi i żyć godnie.

Tylko, aby prędzej, aby prędzej — drżał cały...

Zośka wracała już i słychać było półgłośną jej rozmowę z kimś, kto szedł za nią. Za chwilę do pokoju wsunął się młody, ponury drab i zmrużywszy białe rzęsy podał rękę Maciążkowi.

Milczeli obaj, nie wiedząc z której strony zacząć rozmowę, boć niepolitycznieby było zaraz o interesie gadać. Dopiero Zośka wyprowadziła ich z kłopotu nalewając likieru.

Trącili się:

— Żeby nam się dobrze działo!

Zośka wstawiła:

— Za powodzenie.

Wypili, zmarszczyli się z obrzydliwością i nalali po drugim. Teraz dopiero rozwiązały im się języki.

Maciążek, jako starszy, zagaił:

— Jakże was wołają?

— Białach, albo Biały Felek — ponuro, ale z uszanowaniem mruknął tamten.

— Na mnie możecie „Radca“ mówić — pozował Maciążek — tak mnie w „ulu“ nazwali, że niby wszelkie prawo znam, wyjadacz jezdem.

Mruknął tamten z uznaniem na znak, że rozumie i popijając czekał na przedstawienie planu kampanji przez starszego w fachu i inicjatora.

Zrozumiał Maciążek swoją rolę wodza i rozważał wszelkie drobiazgi:

— instrumenty macie?

— Brat ma.

Skrzywił się nieco Maciążek:

— To trzechby nas było? Niedobrze, jak za dużo... No, ale niech będzie. A na „porucie“ ktoby stał? Bo to ulica ruchliwa...

Jęli tedy obmyślać jak i co, a Białach coraz większym przejmował się szacunkiem do wytrawnego doliniarza.

Ale bo też Maciążka jakby kto odmienił: pomyślenie miał bystre, śmiałe, w ruchach coś przybyło mu ognistego, słowem — chłop się zrobił.

Uważała to Zośka, słuchająca pilnie ze swego kącika i rosła w dumę, że przecie jej Franek postawił się, jak należy.

— Zawsze jakiś taki... porządniejszy, jak ten Lupin naprzykład -- rozważała. — Znaczy się, że choć złodziej, ale jak forsę ma i porządnie się ubierze, to nawet w książce go opiszą. I oni też muszą sobie sprawić ubranie, jak się patrzy... Ona kapelusz sobie kupi z żółtem piórem, albo nie — z zielonem... Już bo te jaskrawe rzeczy to do twarzy jej są...

Przerwał jej te rozmyślania twardy rozkazujący głos Franka:

— No, to dziś.

— A no... można — niepewnie jeszcze godził się tamten — ino brat...

— Już ja z nim pogadam.

— Chyba że...

Dźwignęli się ociężale, statecznie, jako spracowani ludzie, w ciężkim fachu utarci.

Białach ruszył ku drzwiom pierwszy, ale przypomniawszy sobie obowiązki elegancji, ku Zośce nawrócił. Podał jej niezdarnie rękę i mełł coś długo w gębie, nim wystękał z głupim uśmiechem:

— Majster do „roboty“ ten twój — wskazał głową Maciążka.

— Pewniel — błysnęła kłami Zośka.

Maciążkowi nie zdało się przystojnem żegnać się „po babsku“ ze swoją dziewczyną, więc rzucił tylko szorstkim głosem:

— A czekaj na mniel

— Dobrze, Franuś.

Zaskrzypiały ostrożnie schody, a za chwilę kołatnęła głucho brama. Białach i Maciążek dali nurka w ciemną ulicę. Szli teraz lisią drogą, po niechlujnych wertepach podwórek, zaułków i bram. Białach szedł przodem i prowadził, ale Maciążek z góry przeczuwał drogę, bez wahania wślizgiwał się w szczerbate luki parkanów, przełaził wąskiemi bramami i skakał przez zatkane kanały, cuchnące jadowicie wszelką zgnilizną.

Po niejakim czasie tej krętaniny weszli na wielkie podwórze, mające pozór składu starzyzny: płatały się tam i sam odpadki samochodów, bezużyteczne części, wyszarpnięte z rozumnej, działającej całości, stały opodal jakieś koślawce bezradnie i apatycznie, ugrzęzłe ryjem w błocie bez kół, zadów lub boków. Miejsce zdawało się być dnem głębokiej studni, lub olbrzymiego śmietnika, bo z dwuch stron wznosiły się wysokie, ślepe ściany kamienic, obojętnie wypięte na rojącą się w dole nędzę ludzką.

Pośrodku tego placu, ni przypiął ni przyłatał, usadowiła się niechlujnie chałupa z szalowanemi ścianami, z której już sterczały drewniane gnaty poprzez obity tynk. Do jednej z jej szczytowych ścian przylepił się łachman drewnianej przybudówki, ogacony skąpo słomą, przegniłą już całkiem na nawóz. Małe okienko świadczyło, że w tej sieni mieszkali ludzie.

Białach uchylił niskie drzwi i, ugiąwszy karku, wlazł do środka. Maciążek czekał cierpliwie, udając, że nie widzi twarzy, obserwującej go przez zalepione okno. Rozumiał, że umowa w tak ważnej sprawie nie może być zawarta na łapu capu. Nie zdziwił się też, gdy starszy brat Białacha (także albinos, ale mniejszy i bardziej chuderlawy) badał go podejrzliwemi ślepiami, wyszedłszy ostrożnie z za drzwi: cóż? fach ciężki, niebezpieczny — trzeba być ostrożnym.

Po półgodzinnej jednak naradzie zwąchali się snać dostatecznie, bo starszy Białach wyniósł brzęczący, ciężki worek i jęli rozbierać narzędzia, według wyznaczonej i podzielonej pracy. Maciążek zachowywał się statecznie, ale ręce drżały mu radosnym nałogiem, kiedy ujmował kolejno narzędzia fachu. Wezbrała też w nim radosna duma, gwoli której oświadczył:

— Pójdę pierwszy, zobaczę, czy „czysto“.

— Majster z was — mruknął starszy Białach.

Drugi to już raz usłyszał Maciążek to słowo i rozpierało mu ono piersi uczuciem pożądanem oddawna: kąpał się cały i puszył w tem uznaniu i szacunku ludzkim.

— Majster? Pewno, że majster! — sumował.—Co się będzie pchać tam, gdzie nim pomiatają, choćby ze skóry lazł. A po drugie: tam jeszcze gorsze złodzieje ino—ciche... Albo i ta z pierwszego piętra, co Zośka mówiła. Nawet doliniarz porządniejszy jakiś jest, bo idzie na niepewne, odwagą wojuje, a tamte — szyto, kryto i nic im.

Przypomniał sobie Maciążek mozolne rozmyślania swoje „jak żyć“ i wzruszył ramionami, jakby otrząchując obce, niewygodne szmaty.

Umęczony nałamywaniem się mózg jego wracał teraz z ulgą do znanej drogi, w której czuł się niby w starych trzewikach: znajome i wygodnie.

Nie było Żurkiewicza, nie było Patronatu, ni mozolnego wkupywania się do „tych z życia“. Albo nie w życiu był teraz? To, co w statecznem życiu więziennem wydawało mu się zdrożnem, teraz uznawał za życie samo. Na wolności jest przecie! Bo przywiązanie do niej już mu weszło w krew, wyniósł je z tego krótkiego zetknięcia się z życiem, ale tylko to wyniósł.

Terazby nie bronił nikomu ucieczki z ula, ani ratował palącego się. Paroksyzmy wolności, w których na krótko tarzał się dawniej, kając się w sobie — teraz zamienić chciał w stały bieg życia, a perspektywę „ula“, którą za naturalny koniec swych wybuchów uważał — nienawidził całą mocą.

— Psiakrew! tyle lat — syknął.

Wyprostował się, niby mocą zemstliwą długo zgiętej sprężyny pchnięty i z błyszczącemi oczami ruszył w stronę miasta, zapadającego w zgniły zmrok niespokojnej, gorączkowej nocy.

Po chwili wszyscy trzej rozpłynęli się w ciemnej jamie miasta.

— — — — — — — — — — —

(Dok. nast.).

Przegląd Teatralny.

Teatr „Nowości“.

„RÓŻA STAMBUŁU“ L. Falla.

Teatr „Nowości“ na zakończenie sezonu pod obecną dyrekcją wystawił świetną operetkę Falla „Róża Stambułu.“ Muzyka jej bardzo melodyjna, chwilami oparta o motywy wschodnie— np. bardzo interesująca uwertura — posiada szereg momentów o głębszej wartości, które dłużej pozostaną w pamięci widza. Niewątpliwe zalety muzyczne „Róży“ doskonale umiał wyzyskać kapelmistrz p. St. Nawrot, pod którego kierunkiem orkiestra „Nowości“ przypomniała sobie tradycje ś. p. Lasockiego.

Libretto umiejętnie skonstruowane nie daje na chwilę spocząć uwadze widowni, obfitując w szereg komicznych sytuacji i ciętych dowcipów, z których aforyzm turecki: „my się nie znamy przed ślubem, a kochamy po ślubie, a wy w Europie kochacie się przed ślubem, a nie znacie po ślubie“ — zyska zapewne szerszą popularność.

Wśród wykonawców, tworzących zgraną całość, króluje dzięki swemu głosowi, doskonałej mimice, no i wdziękom, artystka poznańska p. Janina Szymulska. Obok niej godnie się prezentują stolicy dwaj inni goście p. Henryka Krahmerówna i Aleksander Olędzki. Z „tutejszych“ nie daje się w cień usunąć p. Dembowski, którego arje „Ach walczyk ten“ i „Ja kocham cię, ty kochasz mnie“, budziły szczery entuzjazm, a zapał miłosny czarował nie tylko „Różę Stambułu“, ale i tłumnie zebrane warszawianki. W epizodycznej roli zwracał uwagę p. Zaremba, zasłużony reżyser tej operetki. Chóry jedynie wyglądały dość apatycznie i sztywno. Całość widowiska była zupełnie udatna, wesołość prawdziwa, chwilami wprost żywiołowa, schodziła ze sceny chyba tylko po to, by ustąpić miejsca szczeremu, nieraz głęboko lirycznemu, sentymentowi miłosnemu.

Jedno tylko ale... Teatr, który ma w kronikach swego ostatniego sezonu wspaniała wprost wystawę „Narzeczonej Lukullusa“, (któż nie pamięta perystylu w akcie drugim?), winien bardziej dbać o dekoracje, które mają wszak niepoślednie znaczenie dla ogólnego wrażenia, jakie wynosimy z przedstawienia. A tymczasem w „Róży Stambułu“ jedynie hotel aktu trzeciego jest znośny, bo od hotelu nikt wielkich rzeczy nie wymaga. Zato pałace tureckie smutny przedstawiały widok. Niek tóre szczegóły wprost raziły, np. zniszczone dywany francuskie na pierwszym planie, lub obdrapanze, ongiś złote, krzesła. A przecież trochę tylko staranności w tym kierunku i nawet uprzedzony nicby nie mógł zarzucić „Róży Stambułu“.

M. P.

OGŁOSZENIA

DOWODY ZAGUBIONE:

I.

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Sokołowskiego Jana, gm. Błędów pow. Grójec 2033

Zgubiono książkę wojskową Podleckiego Leonarda, Dzielna 76 2034

Zgubiono dowód osob. Diny Wajnsztein, Królewska 29-a 2035

Skradziono legitymację kolejową, książkę wojskową i świadectwo Kursów Gimn. Sport. Stanaszka Józefa, Orla 11—19 2036

Skradziono paszport zagran. Rubinsztein Dwojry, Dzielna 36—31 2037

Zgubiono kartę demobiliz. Szwarca Kopla, Nadarzyn pow. Błonie 2038

Zgubiono kartę zwolnienia i rejestracji Woźniaka Stanisława, Wolska 195 2039

Zgubiono tymczas. dowód osobisty Hanusza Feliksa, Freta 19 2040

Zgubiono dowód osobisty Bartoszewskiego Wacława, Puławska 104 2041

Zgubiono dowód osobisty Kestenbauma Berka, Smocza 1 2042

Zgubiono dowód osobisty Zeni Fisz. Pińsk 2043

Zgubiono tymcz. dowód osobisty Łajl Szteinberg, Kupiecka 16 2044

Zgubiono dowód osobisty krajowy Łazarza Rutsteina. Zwrócić za sowitą nagrodą Rutstein. Marszałkowska 140, tel. 33-10 2045

Zgubiono kartę zwolnienia Modzelewskiego Stanisława, Czerniakowska 181 2046

Zgubiono dowód osobisty Suchonia Władysława, Okopowa 53 2047

Zgubiono tymczasowy dowód osob. Szyfry Rubinstein, Złota 65—1 2048

Skradziono tymczas. dowód osob., książkę wojskową i pozwolenie na broń Weisberga Szmula, Niska 59 2049

Zgubiono kartę demobiliz. 1901 r. Zylberberga Nusyna, Nowolipki 45 2050

Zgubiono dowód osob. Heleny Ciołek, Ogrodowa 61 2051

Zgubiono dowód osobisty Rapeporta Jankiela, N.-Powązkowska 28 2052

Zgubiono kartę odroczenia Szatza Abrama, Twarda 13 2053

Zgubiono dowód osobisty Górczyńskiej Władysławy, Towarowa 32 2054

Zgubiono dowód osobisty i kartę zwolnienia Kamińskiego Stanisława, Piotra Skargi 77 2055

Zgubiono dowód osobisty Kowalskiego Stanisława, wieś Gałachy pow. Warszawa 2056

Zgubiono dowód osobisty na imię Regirer Zelman, Polna 64 2057

Zgubiono dowód osobisty na imię Regirer Pessa, Polna 64 2058

Zgubiono dowód osob. Plewczyńskiej Marji Elżbiety, Leszczyńska 8—16 2059

Zgubiono dowód osob. Plewczyńskiej Marji Emilji, Leszczyńska 8—16 2060

Zgubiono dowód osobisty Eleonory Lindenfeld, Poznańska 3 2061

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacji 1 pułku art. pol. Feliksa Patatyna, Nowomiejska 3 2062

Zgubione tymczasowy dow. osobisty wydany przez Konsulat w Berlinie, Łapińskiej Konstancji, Marszałkowska 62 2063

Zgubiono tymczasowy dowód osob. i książkę wojskową Rafała Śruby, Żelazna 48—16 2064

Zgubiono paszport zagraniczny Anny Kurek, Freta 53 2065

Zgubiono numer dorożkarski 1599 Gnorowskiego Piotra, Skaryszewska 3 2066

Zgubiono dowód osob. Cypy Tauby Kulik, Karmelicka 6 2067

Zgubiono dowód osobisty Zofji Wikło, Jagiellońska 19 2068

Zgubiono książkę wojsk. Jędrzejczyka Antoniego, Chmielna 83 2069

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty i książkę wojskową Jakubowskiego Franciszka, Ogrodowa 58

II.

Zgubiono dowód osobisty i kartę rejestracyjną Piotra Woźniaka, Nowogrodzka 10 1990

Zgubiono tymczasowy dowód osob. Izdebskiej Heleny, Stare Miasto 3 1991

Zgubiono książkę wojskową Szczepana Szymańskiego, Zaokopowa 5, u dozorcy 1992

Zgubiono dowód osobisty Folbauma Kopla Jakóba, Elektoralna 1 1993

Zgubiono paszport zagraniczny Romany Ferszt, Śliska 18 1994

Zgubiono dowód osobisty Gelbrona Menachema, Mławska 5 1995

Zgubiono dowód osobisty Kupferberga Majlocha, Bagno 2 1996

Zaginął dublikat tymczasowego zaświadczenia demobilizacyjnego wydanego przez d-wo 2 p. a p. Leg. na imię Wacława Wiecheckiego, Chłodna 68 1997

Zgubiono tymczas. dow. osobisty i kartę wojskową Szaniawskiego Kazimierza, Furmańska 6 1998

Zgubiono dowód osob. Izaaka Majera Wajndracha, Dzielna 56 1999

Zgubiono dowód osob. Zysli Wajndrach, Dzielna 56 2000

Zgubiono dowód osob. Złaty Rajzmesser, Dzielna 51 2001

Zgubiono książkę wojskową Kasselberga Lejzora, Franciszkańska 8 2002

Zgubiono kartę powołania Jana Gałaja, Solec 38 2003

Zgubiono dowód osobisty Wiśniewskiej Walerji, Leszno 73—5 2004

Zgubiono paszport zagraniczny Kegiera Henryka, Przyrynek 12 2005

Zgubiono tymczasowy dowód demobilizacji Stanisława Czasaka, Ciechanów 2007

Zgubiono legitymację Urzędu Śledczego i tramwajową m. Łodzi, Stanisława Stasińskiego 2008

Zgubiono kartę beztermin. urlopu Kuczyńskiego Leona, Twarda 43 2009

Skradziono tymczasowy dowód osobisty i książkę wojskową MizIołka Józefa, Racławicka 15 2010

Skradziono dowód osobisty i kartę odroczenia Stefana Sakina, Jelonki pow. Warszawski 2012

Zgubiono kartę zwolnienia Miecznikowskiego Lucjana, Szeroka 17—19 2013

Zgubiono dowód osob. Jana Brońca, Furmańska 6—59 2014

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Fiszmana Abrama Mendla, Stawki 15 2015

Zgubiono kartę odroczenia Kacprzaka Jana, Rybaki 12 2016

Zgubiono dowód osobisty Kleinera Moszka Arona Nizka 33 2017

Spalono kartę zwolnienia Łysiaka Władysława, Brzeska 10 2018

Zgubiono dowód osobisty Kligera Jakóba Wolfa Mylna 9 2019

Zgubiono dowód osobisty Chany Łaji Małykont, Sapieżyńska 10 2020

Zgubiono dowód osobisty Ezre Ejzenberga, Dworska 32 2021

Zgubiono książkę wojskową Zająca Jana, Służew 2023

Zgubiono kartę powołania na imię Mendel Szatz, Puławska 73 2024

Zgubiono dowod osobisty Abisza Klepki, Przemysłowa 5 2026

Zgubiono kartę powołania Abe Berkowicza, Krochmalna 9 2027

Zgubiono dowód osobisty Ajzona Jankla, Dworska 32 2028

Zgubiono dowód osobisty Adamczyka Jana, Krochmalna 50 2029

Zgubiono dowód osob. Anny Iwenow, Karmelicka 15 2030

Zgubiono kartę powołania Lagrzyckiego Karola, Filtrowa 18 2031

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Majzner Bronisławy, Nowowiejska 17 2032

III.

Skradziono paszport zagran. i kartę pobytu w Warszawie Eli Reichera, Nalewki 43 1959

Zgubiono dowód osobisty Tygersztroma Szapsa, Dzika 39—37 1960

Zgubiono świadectwo na prawo jazdy szoferskiej Kuczyńskiego Jana, Solec 51—62 1961

Zgubiono dowód osobisty i kartę powołania Bolimowskiego Franciszka, Tamka 17 1962

Zgubiono tymczas. dowód osobisty Konstantego Karpowa, Leszno 42 1963

Zgubiono dowód osobisty Rotszteina Hersza, Miła 48 1964

Zgubiono świadectwo na prawo jazdy dorożkarskiej Nr. 414 Sawickiego Ludwika, Pawia 76 1965

Zgubiono dowód osobisty Ochiockiej Bronisławy, Pańska 90 1966

Zgubiono dowód osobisty i kartę powołania Abrama Marka, Muranowska 8 1967

Zgubiono dowód osobisty Sosnowskiego Wiesława, Krak. Przedm. 40 1968

Zgubiono dowód osobisty Kowalskiego Józefa, Szer. Dunaj 7—8 1969

Zgubiono dowód osobisty Baumritter Aliny, Nowogrodzka 36 1970

Zgubiono lub skradziono weksel na sumę 236 złotych polskich wyst. przez Jakóba Kestenberga, zam. przy ul. Wołyńskiej 7—3 na zlecenie J. Malinowskiego, płatny dn. 3 września 1923 r. 1971

Zgubiono świadectwo demobilizacji Finkielsteina Leona, Ogrodowa 7 1972

Zgubiono dowód osobisty i tymczasowe świadectwo demobilizacji Patłubowa Eugenjusza, Baraki na Powązkach. 1973

Zgubiono książkę wojskową Barchackiego Jana II, Nowolipie 61 1974

Skradziono akt uzn. obyw. polsk. Bortkiewicza Zygmunta, Drewnica 1975

Zgubiono dowód osobisty Królaka Leona, Grochowska 83 1976

Zgubiono legitymację służbową post. Owczarka Józefa, Szczypiór, pow. Kalisz. 1978

Zgubiono paszport zagraniczny Teodora Gac, Jabłonna, pow. Warszawa 1979

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Rywki Feitelbaum, Grzybowska 11 1980

W dniu 11 sierpnia r. b. skradziono tymczasowy dowód osob. na imię Haliny Landsberg, Wilcza 29—22 1981

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Szlamy Srebagóra, Gęsia 23 1982

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Lejzora Rabe, Ogrodowa 63 1983

Zgubiono kartę powołania Markowicza Zeliga, Rynkowa 3 1984

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty, zaświadczenie obywatelstwa polskiego i indeks Politechniki Warszawskiej Sadkowskiego Tadeusza, Miodowa 11 1985

Zgubiłem moje weksle, nie mające już żadnej wartości, z podpisem I. M. Tworkow. Znalazcę proszę przysłać na Nalewki 13. Tworkow za nagrodą. 1986

Skradziono tymczasowy dowód osobisty Radłowskiego Hipolita, Dzielna 82 1987

Skradziono tymczas. dowód osob. i książkę wojskową Ponikowskiego Władysława, Biońska 7 1988

Zgubiono książkę wojsk. i tymczas. świadectwo demobil. Edwarda Galee, Derewno 1989

Głębokie.

Zgubiono kartę bezterm n. urlopu Władysława Petryszczo Sołotko Ryn. Kościuszki 4, 274

Ciechanów.

Skradziono dowód osobisty i książkę wojskową Edwarda Klauze, wieś Płociszewo. 281

Wilga.

Zgubiono kartę powołania z 1902 r. Piotra Sabały, wieś Tatarczysko 279

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu wzrostu płac zecerskich, podrożenia papieru, farby i materjałów drukarskich zmuszeni jesteśmy podwyższyć prenumeratę „Gazety Administracji i Policji Państw.", która od dnia 1 września r. b. wynosić będzie:

Dla urzędów oraz funkcjonarjuszów państwowych i komunalnych	**mies. mk.**	**23.000**
Dla osób prywatnych	**„ „**	**25.000**
Numer pojedyńczy	**„ „**	**6.500**

CENY OGŁOSZEŃ: (Kolumna 6-cio szpaltowa) wiersz milimetrowy przed tekstem mk. 2750, (tylko urzędowe) — w tekście mk. 3000 — drobne mk. 2500 — na ostatniej stronicy mk. 2750, — paszportowe (3-krotne), z podaniem tylko nazwiska i adresu mk. 30.000,— o zagubieniu innych dowodów wiersz mk. 25,000 (trzykrotnie). — Ogłoszenia firm zagranicznych o 100% droższe. — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe są ustalone jako netto. Wszelkie ustępstwa są wykluczone.

REDAKCJA I ADMINISTR.: WARSZAWA,—DŁUGA 38.
REDAKTOR NACZ. PRZYJMUJE OD GODZINY 11—12
TELEFON 55-73.

KOMITET REDAKCYJNY: M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, Dr. CELICHOWSKI, Z. DĘBICKI, E. GRABOWIECKI, W. HENSZEL. W. HOSZOWSKI, Z. HUEBNER, J. JAMONTT, J. KRZEMIŃSKI, J. KUCZYŃSKI, K. LENC, K. MŁODZIANOWSKI, T. MODRZEJEWSKI, S. URBANOWICZ.

PRZEDPŁATA: 25000 MK; DLA URZĘDÓW ORAZ FUNKCJONARJUSZÓW PAŃSTW. I KOMUNALNYCH 23000 MK. MIESIĘCZNIE WRAZ Z PRZES. POCZTOWĄ. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 30192. CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 6500 MAREK. ADMINISTR. OTWARTA OD 10 R.—2 PP. TEL. 511-25.

REDAKTOR E. GRABOWIECKI — Drukarnia Policyjna, Długa 38.